

3/2014 PODLASKI  
KWARTALNIK  
KULTURALNY

---

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



# PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

3/2014

Miejska Biblioteka Publiczna  
Towarzystwo Miłośników Podlasia

---

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytają „kto?”,  
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Jarosław Bartniczuk (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk.

Wydawnictwo ukazuje się  
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej***

Na okładce:

Kamila Andrzejuk z Dobrynki  
(fot. Angelika Żeleźnicka)

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 64 52, [www.mbp.org.pl](http://www.mbp.org.pl),  
e-mail: [regionalia@mbp.org.pl](mailto:regionalia@mbp.org.pl) Nakł. 350 egz.

Druk i oprawa: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Spis treści

ARTYKULY

***Michał Horbowicz***

Poddominikański kościół pw. Jana Chrzciciela  
w Janowie Podlaskim 7

***Paweł Tarkowski***

Wyjątki z praktyki lekarskiej  
Czesława Wroczyńskiego 22

***Jan Kukawski***

Z wołyńskiej pozozi na Południowe Podlasie 28

***Justyna Sowa***

Pomniki upamiętniające bitwę pod Terespołem  
w okresie Insurekcji Kościuszkowskiej 44

WSPOMNIENIA

***Kazimierz Nostitz-Jackowski***

Wspomnienia z mojego życia 50

***Tadeusz Lewiński***

Przyczynek do historii konspiracji w strukturach  
Armii Krajowej Obwodu Biała Podlaska 59

PREZENTACJE

***Natalia Kozak***

Wiersze: sztuka, odosobnienie, jesteś, do E.D. po raz  
drugi, uciekiniarka ... 68

***Radosław Plandowski***

Z literaturą przez lat trzydzieści 77



***Bartosz Puzkarski***

Wiersze: bóstwo, utopia, [leżę wieczorem]  
moje credo, wampir ... 85

***Jarosław Bartniczuk***

Wszyscy dla wszystkich 93

RECENZJE

***Ludwik Filip Czech***

Nie krzyczymy ... *pomilczmy razem* 96

***Joanna Aleksandruk***

W nieprzeniknionej tajemnicy milczenia ptaków ... 99

KRONIKA KULTURALNA 103

Nadesłano do redakcji 113

---

*W kręgu współpracowników i przyjaciół  
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*  
*Mariusz Bechta* (Biała Podlaska) ■ *historia*  
*Ryszard Chojecki* (Łosice) ■ *literatura*  
*Józef Czapski* (Tuczna) ■ *pamiętnikarstwo*  
*Ludwik Filip Czech* (Gdańsk) ■ *literatura*  
*Swietłana Denisowa* (Mińsk, Białoruś) ■ *literatura*  
*Bp Antoni P. Dydycz* (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*  
*Aniela Halczuk* (Żeszczynka) ■ *folklor*  
*Aleksander Iljin* (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*  
*Stanisław Jadczyk* (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*  
*Ludwik Janion* (Warszawa) ■ *literatura*  
*Szczepan Kalinowski* (Biała Podlaska) ■ *historia*  
*Wanda Kardasz* (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*  
*Helena Kiwako* (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*  
*Jan Kukawski* (Warszawa) ■ *historia*  
*Agnieszka Kolasa* (Zabłocie) ■ *historia*  
*Bogusław Korzeniewski* (Piszczac) ■ *historia*  
*Tatiana Kowieńko* (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*  
*Henryk Kozak* (Lublin) ■ *literatura*  
*Roman Łysakowski* (Warszawa) ■ *historia, kultura*  
*Maria Makarska* (Lublin) ■ *literatura, sztuka*  
*Tatiana Nałobina* (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*  
*Małgorzata Nikolska* (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*  
*Helena Romaszewska* (Biała Podlaska) ■ *literatura*  
*Arkadiusz Sawczuk* (Biała Podlaska) ■ *plastyka*  
*Władimir Suchopar* (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*

---

*Leon Szabluk* (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*  
*Jurata Bogna Serafińska* (Warszawa) ■ *literatura*  
*Leszek Sokółowski* (Krzymoszyce) ■ *literatura*  
*Ernest Szum* (Biała Podlaska) ■ *socjologia, historia*  
*Paweł Tarkowski* (Biała Podlaska) ■ *historia*  
*Andrzej Tłomacki* (Warszawa) ■ *historia*  
*Lech Zaciura* (Biała Podlaska) ■ *literatura*

■ ■ ■

**Podlaski Kwartalnik Kulturalny** jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2014 wynosi 50 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Kredyt Bank Oddział w Białej Podlaskiej – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

\* Artykuły zawarte w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* są własnością ich autorów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść merytoryczną.

**Redakcja**

***Michał Horbowicz***

(Leśna Podlaska)

## Podominikański kościół pw. Jana Chrzciciela w Janowie Podlaskim

Janów Podlaski to bodaj jedyne miejsce w Polsce, do którego regularnie przyjeżdżają członkowie zespołu The Rolling-Stones. Wizyty te są oczywiście związane ze sławnymi w świecie aukcjami koni arabskich. Miejscowość ta nie jest jednak znana wyłącznie ze słynnej stadniny, to także miejsce posiadające bogatą historię, liczoną od średniowiecza. U swoich początków nosiła nazwę Prochowo. Bogate jej dzieje pisane były często „krwawym atramentem”, odzwierciedlając czasy wojen, czy lata niewoli. Niniejszy artykuł poświęciłem niewielkiemu kościołowi, znajdującemu się w samym sercu tej stosunkowo niewielkiej miejscowości.

Brak jest większych naukowych opracowań dotyczących kościoła pw. Jana Chrzciciela, za pomocą których można byłoby odtworzyć szczegółowe dzieje tego obiektu, m.in. zachodzące zmiany budowlane, dokonywane na przestrzeni lat. W ogólnych publikacjach, jaki wydano na temat Janowa Podlaskiego, powyższy kościół opisywany jest bardzo schematycznie. Dzięki tym opracowaniom, a także materiałom odnalezionym w Archiwum Diecezjalnym w Siedlcach, możliwe się jednak okazało przynajmniej częściowe odtworzenie jego historii.

Na przełomie XII i XIII w. na terenie dzisiejszego Janowa Podlaskiego istniała wieś Prochowo. Pierwszy kościół, pw. św. Trójcy, ufundował w 1428 r. Wielki Książę Litewski Witold. Po zniszczeniu przez Tatarów Łucka biskup Jan Łosowicz przeniósł wówczas stolicę biskupią do Prochowa. Od jego imienia miejscowość ta otrzymała nazwę Janów, a i przyznane jej zostały również prawa miejskie<sup>1</sup>. Nad rozwojem miasta w następnych latach i stuleciach czu-

---

<sup>1</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wyd. pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, J. Krzywickiego, W. Walewskiego, Warszawa 1880-1902, t. 3, s. 421.

wali kolejni biskupi<sup>2</sup>. Diecezja, którą zarządzali janowscy hierarchowie, obejmowała następujące województwa: podlaskie, wołyńskie, trockie i brzeskolitewskie. Biskupi nadali miastu liczne przywileje, co przydawało mu świetności<sup>3</sup>.

Za sprawą zarządców kościelnych podejmowano wiele inicjatyw budowlanych. W miasteczku istniał kościół św. Trójcy, Jana Chrzciciela, św. Stanisława, a biskupi posiadali swoją rezydencję. Znajdowała się też cerkiew pw. św. Cudotwórców Kuźmy i Damiana, synagoga (ze szkołą i łaźnią), szpital, kilka młynów, karczmy oraz liczne cechy (kuśnierski, stolarski, rzeźnicki i zduński)<sup>4</sup>. W XVI w. Janów rozkwitał jako ośrodek kulturalno-oświatowy, do którego licznie przybywali znaczące osobistości, zarówno z Korony, jak i Wielkiego Księstwa Litewskiego<sup>5</sup>.

Pomyślny okres w dziejach miasta przerwany został w 1620 r. olbrzymim pożarem, który strawił aż 160 budynków mieszkalnych. Powstałe straty zostały jednak stosunkowo szybko usunięte. Można to przypisać czasom względnego spokoju, jak i dobrym zarządom (biskupom łuckim)<sup>6</sup>. Rujnującym wydarzeniem dla Janowa był najazd wojsk szwedzkich. W latach 1656-1657 tereny te objęte były częstymi przemarszami wojsk szwedzkich, radziwiłowskich, litewskich i koronnych (polskich). Spłonął wówczas zamek biskupi, zniszczeniom i grabieży poddane janowskie świątynie, jak i znaczna część budynków mieszkalnych. Potop szwedzki był druzgocący dla tej podlaskiej miejscowości; jedyną trwałą pozostałością z tamtego okresu, jakiej możemy się współcześnie doszukiwać, to układ przestrzenny.

Zasadniczy zwrot w rozbudowie miasta przyniósł wiek XVIII. Wysoka aktywność w tym zakresie kolejnych biskupów łuckich sprawiła, że miasto uległo istotnym przekształceniom. Działalność ta przejawiała się w realizacji szeregu inwestycji, zarówno wodnych, jak i typowo miejskich. Wzniesiony został wtedy okazały zespół architektoniczny w zachodniej pierzei Rynku (na miejscu dawnego kościoła św. Trójcy). Kolejnym elementem, istotnie zmieniającym wygląd miasta (od strony płn.-zach.), była rezydencja biskupów. Jej przebudowa prowadzona była w latach 1770-1780. Dawny dwór obronny został wówczas częściowo rozebrany. Na jego miejscu stanęły dwa pawilony pałacowe, o delikatnym, rokokowym wystroju architektonicznym.

---

<sup>2</sup> T. Demidowicz, *Janów Podlaski-zarys dziejów*, [w:] *Dawne miasta i miasteczka Podlasia Południowego*, 1998/5, s. 4.

<sup>3</sup> Ibidem

<sup>4</sup> *Janów Podlaski- analiza rozwoju przestrzennego*, [w] *Podlaski kwartalnik kulturalny*, Biała Podlaska 1983/2-3, s.11.

<sup>5</sup> T. Demidowicz, op.cit., s.6.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 7.

Z chwilą powołania województwa podlaskiego (1816 r.), ze stolicą w Siedlcach, przemianowano Janów na Janów Podlaski. W okresie Królestwa Kongresowego zachowywał on pozycję ośrodka centralnego niewielkich dóbr narodowych. Bullą papieską z 30. VI. 1818 r. Janów Podlaski stał się ponownie siedzibą rzymskokatolickiej diecezji, tym razem janowskiej<sup>7</sup>. W 1817 r. z mocy postanowienia Rady Administracyjnej utworzona została w Janowie Podlaskim rządowa stadnina koni<sup>8</sup>. Po upadku Powstania Styczniowego Janów Podlaski, podobnie jak wiele innych miast wspierających walki narodowo-wyzwoleńcze, utracił prawa miejskie. Zachował jedynie status średniej osady. Szczególnie znany był wówczas z hodowli koni, tak w Królestwie, jak i w całym imperium rosyjskim<sup>9</sup>. W 1874 r. kościół Jana Chrzciciela został siłą zajęty, a następnie zamieniony na prawosławną cerkiew<sup>10</sup>.

Przed 1.IX.1939 r. Janów Podlaski był osadą o charakterze rolniczo-handlowym. Znany był też z odbywających się tutaj jarmarków i targów oraz produkcji kaflí. Pod kierownictwem utalentowanych hodowców, m.in. Stanisława Poholskiego oraz Zdzisława Kozieł-Poklewskiego, rozwijała się Stadnina Koni. Zasłynęła głównie z hodowli koni czystej krwi arabskiej. Stała się ona głównym miejscem zakupu koni na tory wyścigowe II RP. W miejscowości funkcjonowały także liczne organizacje kulturowo-oświatowe<sup>11</sup>.

\*\*\*

Kościół rektoralny pw. Jana Chrzciciela był pierwotnie kościołem parafialnym. Fundatorem pierwszego sakralnego obiektu, zbudowanego około 1465 r., był biskup Jan Łosowicz. W roku 1602, za sprawą biskupa Stanisława Gomulińskiego, sprowadzono do Janowa dominikanów. Klasztor znajdował się wówczas na placu przykościelnym, po stronie południowej kościoła. Na placu tym znajduje się obecnie dawna plebania, wzniesiona pod koniec XIX w.

W 1667 r. wybuchł w Janowie pożar, który strawił także kościół dominikański<sup>12</sup>. W obecnej formie świątynia została wzniesiona w 1801 r, dzięki staraniom przeora konwentu dominikanów Cypriana Gronostajskiego<sup>13</sup>. W latach 1841-1853 r. wzniesiono dwa boczne ołtarze. W 1867 r. kościół przekazano

<sup>7</sup> *Janów Podlaski – analiza...*, op.cit. s.11.

<sup>8</sup> T. Demidowicz, op.cit., s. 11.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 13.

<sup>10</sup> A. Jodłowski, *Dzieje obiektów zabytkowych z wybranych miejscowości woj. Białkopodlaskiego*, Biała Podlaska 1996, s. 27.

<sup>11</sup> T. Demidowicz, op.cit., s.15.

<sup>12</sup> *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, Powiat Biała Podlaska, T. VIII, z. 2, red. K. Kolendo- Korczałkowska, A. Oleńska, M. Zgliński, Warszawa 2006, s. 92.

<sup>13</sup> Archiwum diecezjalne w Siedlcach (ADS), Akta o Janowie Podlaskim, lit. J, Dział IV, Nr 4a tom IA.



unitom<sup>14</sup>, a w roku 1874 zajęty został przez schizmatyków prawosławnych (na cele schizmy)<sup>15</sup>. Podczas I Wojny Światowej (od 1915 r.<sup>16</sup> kościół zajmowany był przez wojska niemieckie. Początkowo wykorzystywany jako szpital polowy, a od 1917 r. magazynowano w nim zboże<sup>17</sup>.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości janowskiej świątyni przywrócone zostały pierwotne funkcje. Do 1928 r. zarządcą świątyni (była kościołem filialnym) był proboszcz parafialny. We wrześniu i październiku 1928 r. pieczę nad nią sprawowali profesorowie tegoż Seminarium Duchownego. Biskup podlaski Henryk Przeździecki w 2.XI.1928 r. przekazał kościół nowopowstałemu stowarzyszeniu diecezjalnemu – Stanisławitom<sup>18</sup>.

Przez szereg dziesięcioleci zarządzał kościołem o. Bogumił Janowicz, a następnie ks. Józef Stark. Po jego śmierci (2004 r.) kościół został zamknięty. Wpływ na to miała także likwidacja zakonu Stanisławitów.

Kościół Jana Chrzciciela w Janowie Podlaskim usytuowany jest we wschodniej części rynku głównego. Plac na którym się znajduje jest otoczony ceglano - kamiennym murem, przerwany od strony zachodniej bramą – dzwonnica, natomiast od południa wąskim przejściem, prowadzącym do plebanii. Większość wyposażenia kościoła Jana Chrzciciela została przenie-

<sup>14</sup> *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, Powiat Biała Podlaska, T. VIII, z. 2, red. K. Kolendo-Korczakowa, A. Oleńska, M. Zgliński, Warszawa 2006, s. 92.

<sup>15</sup> ADS, Akta...

<sup>16</sup> *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, Powiat Biała Podlaska, T. VIII, z. 2, red. K. Kolendo-Korczakowa, A. Oleńska, M. Zgliński, Warszawa 2006, s. 92.

<sup>17</sup> ADS, Akta...

<sup>18</sup> Ibidem

siona do kolegiaty św. Trójcy. Pewna część uległa jednak zniszczeniu. Na placu kościelnym znajdują się dwie mogiły żołnierzy poległych w 1920 r. – podczas wojny polsko-rosyjskiej. Wokół kościoła rosną drzewa, z których niektóre objęte są ochroną, jako pomniki przyrody.

\*\*\*

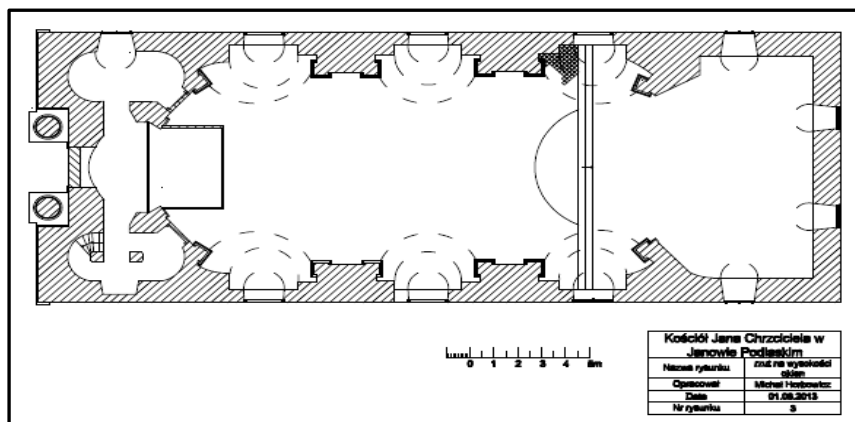
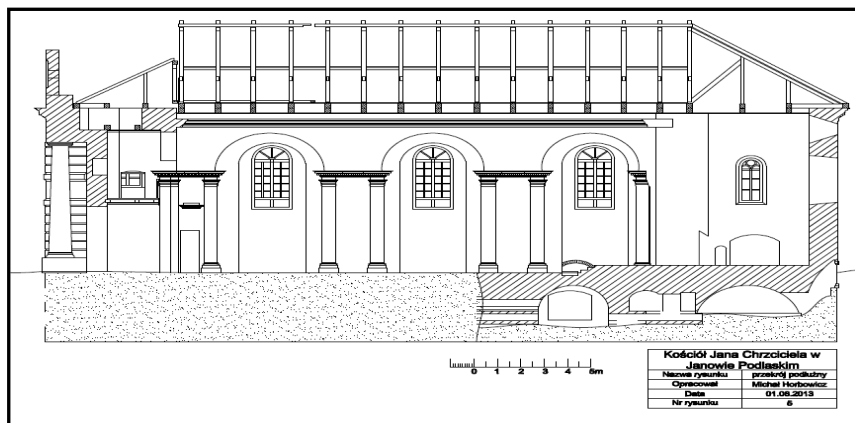
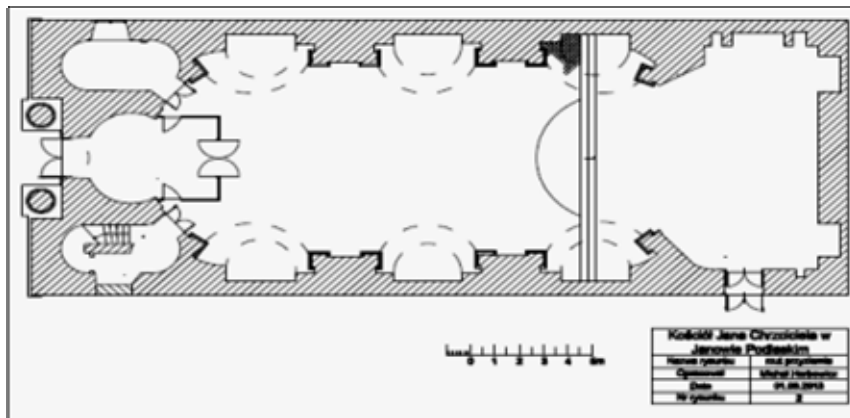
Kościół pw. Jana Chrzciciela jest obiektem o niewielkich rozmiarach, jednoprzestrzennym, na planie prostokąta. Taki rzut jest typowym rozwiązaniem dla obiektów wznoszonych na przełomie XVIII i XIX wieku<sup>19</sup>. Oś symetrii daje poczucie harmonii i ładu, co było podstawową cechą sztuki klasycystycznej. Najbardziej dekoracyjnym elementem całego założenia jest niewątpliwie fasada kościoła. Architekt zastosował tu wykorzystywany już w epoce klasycyzmu motyw pozornego portyku. Pod koniec XVIII w. takie rozwiązania były jednak bardziej popularne przy projektowaniu dworów i pałaców, niż budowli sakralnych. Dodatkową głębię tej części uzyskano za pomocą delikatnego cofnięcia belkowania, podtrzymywanego przez kolumny, oraz wieńczących gzymsów. Sprawilo to, że boniowane części fasady wysuwają się bardziej do przodu. Kolumny fasady kościoła charakteryzują się ciężkimi, monumentalnymi proporcjami. Mają one cechy doryckie. Ustawione są na bazach o gładkim trzonie. Można zatem uznać, że są to typowe cechy dla italskiej odmiany porządku doryckiego, zwanego tokańskim<sup>20</sup>. Jednak jest to dość uboga wersja tego porządku, gdyż brakuje ozdób w postaci pierścienia szyjnego z astragalem oraz dekoracji na echinusie. Występuje je-dynie płaski abakus.

Kolumny podtrzymują ciężkie belkowanie (ze szczytem) pełnią tutaj zarówno funkcję statyczną, jak i optyczną. Belkowanie przedziela wąska listwa, która jest jakby wprowadzaniem do wieńczącego gzymsu (wydatnego). Taki gzyms daje poczucie statyczności ścian obiektu. Występujące na fasadzie kościoła boniowanie przechodzi na elewacje boczne jedynie w nieznacznych rozmiarach. Występuje ono także na bocznych częściach fasady. Ustawienie całości na cokole i zwieńczenie wydatnym gzymsem sprawia, że całość ma jakby horyzontalny podział. Dodatkowo potęgują to dwie listwy, rozdzielające części boniowane od gładkich. Przeciwwagę dla takiego rozwiązania stanowią wysokie kolumny, przerywające poziome linie. Podkreślają one centralność wejścia do świątyni. Perspektywa elewacji bocznych, gdzie dekoracyjna część fasady przenosi się jedynie na nieznacznym odcinku, sprawia, że mamy poczucie oderwania zdobionej części kościoła od gładkich ścian bocznych.

<sup>19</sup> K. Stefański, *Architektura XIX wieku na ziemiach polskich*, Warszawa 2005, s. 28

<sup>20</sup> *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz, M. Bielska-Lach, A. Manteuffel-Szarota, Warszawa 1996, s. 327-328.





Fasadę koronuje szczyt, który stylistycznie odbiega od całości założenia. Kształty tworzące trójliść, które pod jakimkolwiek względem nie nawiązują do innych części dekoracyjnych, zakłócają harmonię. A w klasycyzmie jest ona bardzo ważna. Wspólną cechą architektury tego kościoła jest szerokość wnęki kolumnowej porównywalna z szerokością szczytu.

Wewnętrzna nawa kościoła tworzy elipsę, przerwana w części prezbiterialnej. Nadaje to prezbiterium pewnego rodzaju funkcji scenicznej. Nagłe przerwanie nawy zakłóca jednak wewnętrzną harmonię, co możemy dostrzec od strony zachodniej. Tworzony jest tam pełny półokrąg, otwierający się łukiem na chór. Zarówno klatka schodowa, jak i kaplica, umieszczone zostały w zaokrąglonych narożach nawy. Są to elementy charakterystyczne dla architektury II połowy XVIII wieku.

Ciężar ścian wewnętrznych spoczywa na pilastrach, które tworzą arkady. To właśnie one dzielą wnętrze świątyni. W związku z tym można odnieść wrażenie jakoby to była reprezentacyjna sala pałacowa. Całość zwieńczona jest bardzo wydatnym gzymsem, nawiązującym stylistycznie do gzymsu zewnętrznego. Podniesienie stropu powyżej gzymsu sprawia, że jest on jakby oderwany od całości. Gzyms tworzy swojego rodzaju ramę, a strop – płótno, na którym może być wymalowany obraz. Pilastry podtrzymują bogate belkowania – z elementami toskańskimi. Posiadają one niewielkie głowice, które od belkowania dzieli niewielka przestrzeń. Dzięki temu zabiegowi ciężar arkad spoczywa na pilastrach, za pośrednictwem belkowania. To właśnie one stanowią podpory masywnych ścian. Dodatkowo podkreślają to bazy, na których ustawione zostały pilastry.

Kościół Jana Chrzciciela budowany był z przeznaczeniem dla zakonu dominikanów. Być może układ wewnętrzny jest obecnie trochę inny, niż to było Piwnice mogły wówczas służyć jako miejsce pochówku. Pomieszczenie w narożnikach ściany wschodniej i północnej oddzielone było drzwiami, stąd przypuszczenie, iż mogło być przeznaczone na miejsce wiecznego spoczynku jakiejś ważnej osobistości. Podtrzymując tezę o prawdopodobnych pochówkach w kryptach kościoła należy też zauważyć, że obecne wejście do piwnic jest zbyt małe, by mogło wypełniać funkcję drogi pogrzebowej. Obecnie istniejące wejście mogło być dawniej znacznie dłuższe i znajdować się poniżej poziomu gruntu. Do pomieszczenia znajdującego się w zachodniej części świątyni nie prowadzi żadne murowane przejście, a jedynie wykute wtórnie (w łuku). Wymurowane nisze mogły służyć jako miejsca pochówków. Dojście do nich być może znajdowało się w części zachodniej, brak jest jednak wyraźnych śladów dla potwierdzenia tej tezy. Podziemia nie posiadają jakichkolwiek śladów przebudowy, co by świadczyło, że prostokątne założenie kościoła ma charakter pierwotny. Ewentualne przebudowy mogły mieć miejsce jedynie we wnętrzu świątyni. W części naziemnej ściany zachodniej, na wysokości drugiej kondygnacji, umieszczona została wnęka (w kształcie łuku).

Duża wysokość pustej przestrzeni w fasadzie (nad drzwiami) oraz istnienie w/w wnęki mogą świadczyć, że znajdował się tam otwór okienny.

W chwili obecnej w kościele brak jest zakrystii. Przy jego budowie niemożliwe było, aby nie znalazła się w projekcie. Wysoko umieszczony okulus (w prezbiterium) świadczy, że ołtarz mógł się znajdować bezpośrednio przy ścianie wschodniej. W tej sytuacji prezbiterium mogło być znacznie krótsze i węższe, co stwarzało możliwość wydzielenia pomieszczeń bocznych, mogących służyć jako zakrystia. Prezbiterium mogło się wówczas otwierać na nawę, analogicznie jak ma to miejsce po stronie zachodniej.

Prezbiterium jest względem nawy podwyższone. Nie jest to jednak kształt pierwotny, o czym świadczy zamurowana baza w pilastrze, tworząca ostatnią arkadę. Wychodzący spod schodów półokrąg może świadczyć o pierwotnej szerokości prezbiterium. Wieńczący gzyms jest w tym miejscu przerwany. Brak zakrystii (w obecnym kształcie), wejście boczne (bezpośrednio do prezbiterium), mogą przemawiać za tym, że część prezbiterialna w dużej mierze mogła być symetryczna z częścią zachodnią, tworząc owalne prezbiterium oraz dwa boczne pomieszczenia. Okna części nawowej oraz ściany wschodniej są analogiczne. Natomiast w części prezbiterialnej, w ścianie pn. i pld., mają zupełnie inne podziały. Może to świadczyć o późniejszym ich wykonaniu. Brak jest jednak śladów, które potwierdzałyby wtórne wykucie otworów w tych miejscach.

Po przekształceniu kościoła w cerkiew, co nastąpiło po 1863 r., dokonana została jego przebudowa. Możliwe, że to właśnie wtedy poszerzono prezbiterium, poprzez przekucie ścian dzielących je wcześniej na dwa pomieszczenia oraz część centralną. Wydłużono wówczas prezbiterium – kosztem nawy. Również w fasadzie nastąpiła zmiana; powstał nowy szczyt, równocześnie zamurowano okno nad drzwiami. W tym samym czasie na osi fasady powstała brama – dzwonnica, która swoim bizantyjskim wyglądem miała zasłaniać klasycystyczną fasadę świątyni. Tak więc, spoglądając od strony rynku na pierwszym planie dostrzegamy przede wszystkim architektoniczną pozostałość po rosyjskim zaborcy (dzwonnice).

Pomieszczenie po stronie południowej kruchty także mogło posiadać wejście do świątyni, prowadzące pod arkadą do nawy. Pomiedzy rdzeniem klatki schodowej a ścianą południową znajduje się kolejna ściana z otworem wejściowym. Pomieszczenie, które w tym miejscu zbudowano, powtarza kształt klatki schodowej, która mogła prowadzić w dół. Jako jedyne miejsce w całym obiekcie nie posiada ono jakiegokolwiek posadzki, a wysypane jest piaskiem. Mur ma w tym miejscu nieco głębsze spojenia. Na ścianie (z otworem wyjściowym), od strony wewnętrznej, ułożony jest okrag z cegieł. Tworzy on niewielki otwór, który został jednak zamurowany drugą warstwę cegieł. Wejście wieńczy łuk. Mogło się tutaj znajdować jakieś podziemne pomieszczenie.



Wnętrze kościoła pw. Jana Chrzciciela. Widok współczesny na chór. Fot. M. Horbowicz.



Wnętrze kościoła. Widok współczesny na prezbiterium. Fot. M. Horbowicz.

W ścianie oddzielającej pomieszczenie z klatką schodową od nawy, na drugiej kondygnacji, jest zamurowane okno. Pozostała po nim rama. Od strony nawy ozdobione ono było gzymsem podokiennym, który nadal się tam znajduje. Analogicznie ma to miejsce w pomieszczeniu północnym. Najwyższa kondygnacja została w całości zagospodarowana przez więźbę dachową, poczynając od ściany zachodniej, w której znajdują się trzy łuki konstrukcyjne. Środkowy (najszerzy) rozkłada ciężar ściany i dachu na kolumny. Może to świadczyć o masywniejszej rozbudowie pierwotnego szczytu. Kościół Jana Chrzciciela w swym obecnym kształcie w pewnym stopniu odbiega od pierwotnych założeń. Pozostaje jednak jeszcze wiele niewiadomych, a ich wyjaśnienie wymaga przeprowadzeniu specjalistycznych badań. Od czasu pierwszej konsekracji tej świątyni nastąpiło w niej wiele zmian. Wydaje się, że dotyczyły głównie wnętrza oraz fasady.

Kościół Jana Chrzciciela można uznać za przykład rozwijającego się w tych czasach na ziemiach polskich klasycyzmu. Wiele motywów zapożyczono z budowli świeckich, takich jak pałace, czy dwory. Potwierdza to, że zastosowane rozwiązania architektoniczne miały w owych czasach charakter innowacyjny. Świątynia powstała pod koniec XVIII w., kiedy klasycyzm na tych terenach nie był jeszcze w pełni ukształtowany. Wiele elementów, jak chociażby cofnięty portyk kolumnowy, czy pałacowa artykulacja wnętrza, powszechnie wykorzystywano dopiero w XIX w. Tak więc, kościół Jana Chrzciciela okazał się jednym z pierwszych obiektów, które przybliżały polską architekturę do dojrzałego klasycyzmu. Wiele elementów janowskiej świątyni zapożyczonych zostało z architektury świeckiej. Szczególny wkład na tym polu wniósł Stanisław Zawadzki. Cofnięty portyk kolumnowy występował w jego pracach już w latach 80. XVIII w. Za przykład może tutaj posłużyć pałac Ustronie, którego elewacja ogrodowa stanowiła jeden z pierwszych wzorców (na ziemiach polskich) cofniętego portyku. Innym przykładem tego typu dekoracji jest pałac w Śmielowie, a właściwie elewacje boczne jego oficyn. W tym przypadku stały się one przeciwwagą dla horyzontalnych podziałów. Być może właśnie z tych założeń przeniesiona została do Janowa Podlaskiego już w pełni klasycystyczna dekoracja. Stosowanie wydatnego gzymesu jest także charakterystyczne dla prac Zawadzkiego, m.in. w pałacu w Śmielowie oraz w kościele w Krzyżanowicach.

W wielu kościołach wschodniej Polski można dopatrywać się analogii architektonicznych z kościołem Jana Chrzciciela. Chociaż każdy z nich posiada swoje indywidualne cechy, to jednak mają wiele wspólnych mianowników. Nieopodal Janowa, w Terespolu, znajduje się cerkiew pw. Jana Teologa. Wzniesiona została mniej więcej w tym samym okresie co janowski kościół poddominikański. Wiele wspólnych cech mają fasady, jak też rzuty obu świątyń. Fasada terespolskiej cerkwi posiada czterokolumnowy ślepy portyk (podtrzymujący belkowanie) oraz trójkątny naczółek. Kościół Judy Tadeusza w Do-

rochuczy wzniesiony został wcześniej niż janowski, a mianowicie w 1790 r. Jest to także założenie jednoprzestrzenne, na planie prostokąta, w którym podział na przęsła są wyznaczone przez symetryczne arkady. Analogicznie też są zdobione tokańskimi pilastrami, w regularnych układach na każdym z przęseł. Innym przykładem, w którym możemy doszukiwać się podobnych rozwiązań, jest kościół zaprojektowany przez Piotra Aignera w Opolu Podedwórzcu (pw. Zwiastowania NMP.)

Wiele wspólnych cech można dostrzec także w kościele w Pratulinie, wzniesionym na podstawie wzorników Aignera. Pobudowany on został w 1838 r. W drugiej połowie XIX w. zamieniono go na cerkiew, by po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powrócił do pierwotnych funkcji. Świątynia ma typowy rzut prostokąta (z wpisaną nawą) oraz węższe prezbiterium, w tym przypadku z dwoma aneksami po bokach. Bryła jest jednoprzestrzenna, prezbiterium typowo wyniesione względem nawy. Fasada została zwieńczona schodkowym szczytem. Wokół kościoła znajduje się wydatny gzyms, wieńczący ściany, które są także podzielone gzymsem biegnącym przez środek wysokości. Jakichkolwiek innych dekoracji brak. Okno znajduje się na osi nawy prezbiterialnej. Sztandarowy przykład pozornego portyku zastosowany został w dawnej cerkwi w Kurmanowie. Wnęka na osi, z dwiema kolumnami tokańskimi (podtrzymującymi belkowanie), jest niemal kopią rozwiązania z kościoła janowskiego. Podobieństwo można również dostrzec w podziale skrajnych części elewacji (za pomocą listwy). Schodkowy szczyt, który powtarza typowe ukoronowanie ściany frontowej, jak i cała fasada, powstały na podstawie typowych wzorników Piotra Aignera.

Wiele elementów występujących w kościele Jana Chrzciciela jest typowych dla kościołów wznoszonych w tym okresie na terenach dawnego województwa podlaskiego, lubelskiego i brzesko-litewskiego. Rzuty z podziałem na przęsła, wyznaczone uskokowymi arkadami, podwyższone prezbiterium, gzyms wieńczący, czy tokańskie elementy wnętrza i strony zewnętrznej, zdają się potwierdzać tę tezę. Fasada z pozornym portykiem, dzieląca horyzontalne podziały, jest takim elementem, którego forma w budowlach sakralnych dopiero się kształtowała. Powszechnie stosowana była dopiero w XIX w.

W kościele Jana Chrzciciela występuje też wiele odrębnych cech, na ogół gdzie indziej niespotykanych, jak chociażby pierwotnego prezbiterium, szczytu wieńczącego fasadę oraz elewacji bocznych (pozbawionych elementów zdobiących, przy jednocześnie bardzo dekoratywnej fasadzie). Autorem projektu mógł być prowincjonalny twórca, który wykorzystał rodzące się dopiero rozwiązania architektoniczne. Mógł to być przykładowo uczeń Stanisława Zawadzkiego, korzystający z nowatorskich rozwiązań swojego mistrza. Możliwe też, że to sam Zawadzki jest autorem projektu kościoła podominańskiego w Janowie Podlaskim.



Ołtarz w kościele pw. Jana Chrzciciela.  
(ks. Józef Stark – drugi z lewej).

\*\*\*

Ostatnie 50 lat w dziejach kościoła Jana Chrzciciela można podzielić na dwa okresy: pierwszy, kiedy zarządcą kościoła był ojciec Bogumił Janowicz a następnie ksiądz Józef Stark (do 2004 r.), i drugi, po śmierci tego ostatniego, kiedy świątynia pozostała bez realnej opieki. Jej stan fizyczny nieustannie się pogarsza. Spowodowane jest to brakiem solidnego remontu oraz bieżącej pielęgnacji. Po prostu, cały czas brakuje użytkownika tego obiektu. Mury posiadają widoczne pęknięcia, nie są one jednak na tyle duże, by mogły spowodować osłabienie konstrukcji. Tynk od strony wewnętrznej został skuty do wysokości około 1,5 m, aby zapobiec zawilgoceńiom ścian.

Najwięcej negatywnych konsekwencji powyższego stanu nastąpiło w wyposażeniu. Część ołtarzy oraz obrazy przeniesione zostały do kościoła św. Trój-

cy. W dobrym stanie zachowała się drewniana obudowa wejścia, a także bariery na chórze. Kościół Jana Chrzciciela pozostaje nierozzerwalnym świadkiem dziejów dawniejszego miasteczka, a obecnie osady. Wydarzenia, jakie miały miejsce na tych terenach w minionych wiekach, pozostawiły swoje ślady także na dominikańskiej świątyni.

Po ogłoszeniu traktatu z 1839 r., zgodnie z którym cerkiew unicka w Cesarstwie Rosyjskim została włączona do prawosławia, Ziemia Chełmska i Podlasie pozostawały ostatnim regionem, na którym istniał jeszcze porządek unicki. Jednak i tutaj, po upadku Powstania Styczniowego, zapadła ostateczna decyzja o kasacie istniejących diecezji. Prowadzona też była intensywna rusyfikacja, a miejscową ludność traktowano jako Rosjan. Według zaborców księża unicycy powinni sami nawoływać wiernych do przechodzenia na prawosławie, na zmianę języka i obyczajów<sup>21</sup>. Sprzeciwiano się i protestowano przeciwko takiemu porządkowi rzeczy, jednak w wielu przypadkach kończyło się to tragicznie. W 1874 r. kościół Jana Chrzciciela, podobnie jak wiele

<sup>21</sup> W. Osadczy *Święta Ruś. Rozwój i oddziaływanie idei prawosławia w Galicji*. Lublin 2007, s. 206-209.



innych świątyń, został zamieniony na cerkiew prawosławną<sup>22</sup>. Pociągnęło to za sobą również zmiany architektoniczne, m.in. pojawienie się nowego szczytu oraz dzwonnicy.

Utrwalanie motywów architektury prawosławnej na terenie zaboru rosyjskiego znajdowało się w planach rusyfikacji tych terenów. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości niezwłocznie przystąpiono do eliminacji architektonicznego „dorobku” zaborcy. Za przykład mogą tutaj posłużyć przede wszystkim świątynie w Wilnie. W efekcie przeprowadzonych w latach 20 XX w. prac usunięto cerkiewne elementy wystroju architektonicznego i plastycznego. Zastępowano je pierwotnymi rozwiązaniami, nawiązującymi do stylistyki XVIII - wiecznych dekoracji<sup>23</sup>. Usuwanie obcych naleciałości traktowano jako jedno z najważniejszych zadań konserwatorskich. Przykładem może być tutaj także fakt zburzenia XIX-wiecznej kopuły cerkiewnej w pobornardyńskiej świątyni w Grodna<sup>24</sup>.

Pracami tego typu nie objęto kościoła Jana Chrzciciela w Janowie Podlaskim. Tak więc, pozostałości po użytkownikach prawosławnych okazały się architektonicznym dowodem na bogatą historię tego obiektu. Po odzyskaniu niepodległości obiektowi przywrócono pierwotne funkcje sakralne, które wypełniane były do 2004 r. Od tego momentu świątynia jest nieczynna. Dzieje kościoła Jana Chrzciciela są ważnym źródłem historii, zarówno dla Janowa Podlaskiego, jak i całego Podlasia. Kościołowi nie można też odmówić znaczących wartości estetycznych. Bardzo ładnie wpisuje się on w krajobraz miejscowości. Dodatkowym elementem estetycznym jest brama - dzwonnica. Pomimo tego, że jedynie nieliczne elementy architektury świątyni pozostają z nią spójne, to jednak znaczenie dziejowe i artystyczne jest bezsporne.

W otoczeniu kościoła niezbędne jest przeprowadzenie dokładnych prac archeologicznych, w celu sprawdzenia czy nie znajdują się tam jakieś po-



Dzwonnica z 1875 r.

<sup>22</sup> J. Lewandowski *Na pograniczu. Polityka władz państwowych wobec unitów Podlasia i Chełmszczyzny 1772-1875*. Lublin 1996, s. 118-119.

<sup>23</sup> B. Rymaszewski, *Polska Ochrona Zabytków*, Warszawa 2005, s. 80.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 81.



chówki. Należałoby także wykonać badania pod kątem umiejscowienia dominikańskiego klasztoru, który musiał się znajdować w pobliżu kościoła. Jeżeli chodzi o budynek, dawnej plebanii, to wymaga ona pilnych prac konserwatorskich, gdyż jej stan fizyczny stale się pogarsza. Niezbędne jest



Ministranci z kościoła pw. Jana Chrzciciela.  
Fot 1961.

także przeprowadzenie badań architektonicznych w piwnicach. Innym miejscem, które należałoby dokładnie zbadać, jest ściana wschodnia. Pozwoliłoby to na ustalenie dawniejszego kształtu prezbiterium. Poprzez białą warstwę malarską stropu miejscami przenika niebieska farba. Bardzo prawdopodobne, że znajdują się tam jakieś malowidła, które należałoby wyeksponować. Bez specjalistycznych badań kolejnych warstw malarskich niemożliwe jest dokładne ustalenie pierwotnego wyglądu świątyni

Kościół Jana Chrzciciela przechodził w swojej historii wiele zmian. Przebudowy doprowadziły do ukształtowania go w obecnej formy, co należałoby uszanować. W chwili obecnej największym problemem jest brak stałego użytkownika, przez co stan fizyczny obiektu ciągle się pogarsza. Nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie można było temu kościołowi przywrócić pierwotne funkcje. Należałoby więc rozważyć możliwość wykorzystania tego obiektu do innych celów. Z jak największym poszanowaniem dla substancji zabytkowej, jak również otoczenia, wskazane było adaptowanie go do nowych funkcji. Największym problemem w tym przypadku nie jest kwestia własności, czy pozyskania funduszy. Istota sprawy tkwi w znalezieniu nowej funkcji, która wpisującałaby się w potrzeby mieszkańców Janowa Podlaskiego. Popelnienie błędu już na wstępie mogłoby przynieść negatywne skutki. Jeżeli budynek kościoła byłby przeznaczony na nowe cele, niekoniecznie sakralne, należałoby wybrać takie funkcje, dzięki którym powróciłby on do życia. Wybranie złej alternatywy może sprawić, że nadal będzie nieużytkowany.

Utworzenie w janowskim kościele ośrodka który zajmowałby się rozwojem i promowaniem kultury dawałoby szansę na jego dalsze funkcjonowanie. Otwarcie drzwi kościoła na ludzi, którzy chcieliby tworzyć i dzielić się swoim dorobkiem z innymi, przyniosłoby pozytywny efekt, tak dla obiektu, jaki i dla lokalnej społeczności. Inspiracją może być tutaj przypadek kościoła w Wisznicach. Tego rodzaju adaptacja zachowałaby istniejącą substancję za-

bytkową, gdyż nie wymagałaby wielu zmian. Obecny brak wyposażenia pozwoliłby na bezinwazyjne wstawienie nowych mebli, służących nowym celom.

W Janowie Podlaskim funkcjonuje lokalne stowarzyszenie regionalne, które swoją siedzibę ma na plebanii kościoła Jana Chrzciciela. W kościele organizowane są koncerty, a także wystawiana sztuka ludowa. Tego rodzaju wydarzenia odbywają się jednak sporadycznie. Mieszkańcy Janowa Podlaskiego wysoko sobie cenią kościół Jana Chrzciciela, dlatego też nadanie mu nowej funkcji i udostępnienie ludziom dawałoby szansę na przywrócenie obiektu do życia.

Lekceważenie tego problemu, a także oczekiwaniu na to, że kościół Jana Chrzciciela powróci do swojej pierwotnej funkcji, może być dla obiektu katastrofalne w skutkach. Przestrożą dla takiego postępowania jest stan kościoła w Borowie. Po blisko 60. latach, od kiedy obiekt był nieużytkowany, jego stan fatalnie się pogorszył. Przeprowadzenie adaptacji, z poszanowaniem wartości architektoniczno-artystycznych janowskiego kościoła, sprawiłoby, że w przyszłości możliwe byłoby także przywrócenie pierwotnych funkcji obiektowi, z zachowaniem zaleceń wynikających z nauki konserwatorskiej.

Nie należy też czekać, aż kościół poddominikański, po kilkudziesięciu latach nieużytkowania, będzie w na tyle złym stanie, by zwracać na siebie jeszcze większą uwagę. Problem zamkniętych kościołów staje się coraz powszechniejszy. W Polsce panuje jednak tendencja, by naprawiać konsekwencje zaniedbań, a nie zapobiegać ich przyczynom. Tylko dzięki odpowiednio szybkiej interwencji można uchronić niektóre nasze kościoły przed zniszczeniem, czy niewłaściwą adaptacją. Dotknęło to już wiele obiektów na zachodzie Europy. Należy pamiętać, że priorytetem powinno być zachowanie obiektu, a nie jego dotychczasowych funkcji.



## **Paweł Tarkowski**

(Biała Podlaska)

### Wyjątki z praktyki lekarskiej Czesława Wroczyńskiego

Czesław Dionizy Wroczyński był lekarzem prowadzącym praktykę zawodową w Białej pod koniec XIX w. Urodził się 8 października 1856 r. w Trzebieszowie, szkołę średnią ukończył w 1879 r. w Siedlcach, po czym rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim. W 1882 r. przybył wraz z żoną Jadwigą z Dybowskich do Białej Region w którym przyszło mu pracować był pod względem opieki medycznej bardzo zaniedbany; większość mieszkańców nigdy nie miała kontaktu z fachową opieką lekarską. Cz. Wroczyński dał się poznać jako człowiek pracowity, rzetelnie podchodzący do pacjenta, pełen troski i szacunku do ludzi, niezależnie od ich pochodzenia społecznego, zasobności, wyznawanej religii, czy narodowości<sup>1</sup>. Pracy miał ogrom, ale jednocześnie nie zaniedbywał pogłębiania wiedzy; swoimi spostrzeżeniami z praktyki lekarskiej dzielił się z czytelnikami „Gazety Lekarskiej”<sup>2</sup>, na której łamach wydrukowanych zostało kilka jego publikacji. Ukazują one z jakimi problemami i niebezpieczeństwami musiał się stykać prowincjonalny lekarz. Brak wsparcia, jakie obecnie dają zdobyczy techniki, którymi dysponuje współczesna medycyna, kompensowane było wówczas doświadczeniem, obserwacją oraz docieklivością.

Cz. Wroczyński przesyłał do „Gazety Lekarskiej” teksty z opisami najciekawszych przypadków z jego praktyki zawodowej, jakim przykładowo były narodziny dziecka z dwiema głowami we wsi Dubów (1887 r.). Lekarz przybył do kobiety, która od trzech dni rodziła siłami natury. Wcześniej rodziła już cztery razy. [...] *Po zbadaniu znalazłem: główka płodu nisko umocowana w małej miednicy; bicia serca płodu nie słycać; bóle już od 24 godzin ustały. Miednica dobrze rozwinięta. Sądziłem, że płód z wielką łatwością*

<sup>1</sup> S. Kryński, *Czesław Wroczyński – bialski lekarz i społecznik*, [w:] „Słowo Podlasia” 1987, nr 10, s. 1,5.

<sup>2</sup> „Gazeta Lekarska” – czasopismo medyczne ukazujące się w latach 1866-1921. Inicjatorem jego powstania był Polikarp Girsztowt, polski chirurg i wydawca. Czasopismo miało charakter naukowy; było platformą do wymiany doświadczeń przedstawicieli świata medycyny. Ukazywały się w nim teksty oryginalne, prace pogładowe, kazuistyczne oraz z zakresu statystyki lekarskiej. Ponadto w „Gazecie Lekarskiej” można było znaleźć streszczenia artykułów z zagranicznych czasopism medycznych, zyciorysy lekarzy, artykuły polemiczne oraz korespondencje.

da się wyjąć za pomocą kleszczy i że przyczyna powstrzymania się porodu jest brak skurczów macicy (bólów). Założyłem kleszcze, lecz jakie moje było zdziwienie, gdy po kilkunastu bardzo silnych trakcyjach, główka pozostała w temże miejscu. Widząc, że tą drogą nie dojdę do rezultatu, postanowiłem doprowadzić główkę dla zrobienia obrotu na nóżki. Lecz i to okazało się nie możebnem. Wtedy zostałem zmuszony wyjąć płód częściowo. W tym celu odjąłem główkę (bez wymóżdżenia) i za pomocą haka chciałem wydobyć tułów. I tutaj znowu natknąłem się na przeszkodę, gdyż przy silnem ciągnięciu tułów ani na cal się nie wysunął. Potem przystąpiłem drugi raz do obrotu na nóżki i dopiero wtedy przekonałem się, że dziecko ma dwie głowy [...] <sup>3</sup>. Obie prawdziwo rozwinięte, między którymi znajdował się trzecia ręka. [...] Wyglądało to tak, jakby jedno dziecko wrosło w klatkę piersiową drugiego (pod lewą pachą). Sznurek pępowy był jeden. W przeddzień operacji matka czuła jeszcze ruchy płodu <sup>4</sup>. Ten miejscami makabryczny opis akcji porodowej pokazuje, że niezależnie od miejsca pracy, czy to duże miasto czy wieś, w każdym z nich lekarz mógł się spotkać się z interesującymi przypadkami medycznymi.

Innym ciekawym przypadkiem, opisanym przez Cz. Wroczyńskiego, było połknięcie kłosa żytniego przez ośmiomiesięczne dziecko. Matka niemowlęcia skarżyła się, że dziecko od kilku dni nie chce ssać piersi, płacze, często się krztusi oraz ma biegunkę. Wroczyński po wstępnym badaniu żadnych podejrzanych zmian nie zauważył, zwłaszcza że dziecko nie gorączkowało. Jedynym odstępstwem było wzdęcie żołądka. Uznał więc, iż dziecko cierpi na nieżyt układu pokarmowego. Stan zdrowia niemowlęcia przez kolejne trzy tygodnie nie poprawiał się, a w czwartym tygodniu na podżebrzu pojawił się wielki guz. Dalsze postępowanie lekarza przedstawiało się następująco: [...] Zastosowałem wtedy środki, powstrzymujące szerzenie się zapalenia. Guz jednak szybko się zwiększył: po 6-ciu dniach już można było wyczuć chelbotanie. Wtedy przystąpiłem do otworzenia ropnia, z którego z ropą wypłynął kłos żytni, wielkości 5-ciu centymetrów <sup>5</sup>. Zabieg zakończył się pomyślnie, a rana dziecka szybko się zagoiła.

Lekarz w XIX stuleciu musiał być specjalistą w różnych dziedzinach medycyny; był chirurgiem, pediatrą, kardiologiem. Cz. Wroczyński w swojej praktyce musiał stawić czoło różnorodnym zaburzeniom ludzkiego organizmu, również natury psychicznej. Jeden z takich przypadków opisał w „Gazecie Lekarskiej” z 1884 r., w artykule zatytułowanym „Niemota, trwająca 72 godziny, jako objaw hysterii”. Ofiarą schorzenia padła młoda kobieta, lat 19,

<sup>3</sup> Cz. Wroczyński, *Płód o dwu głowach. Wydobyte po uprzednim oddzieleniu jednej głowy*, [w:] „Gazeta Lekarska” 1888, nr 48, s. 1030.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Cz. Wroczyński, *Przypadek połknięcia kłosa żytniego przez 8 miesięczne dziecko*, [w:] „Gazeta Lekarska” 1883, nr 39 s. 752.



*gólnie przebieg tyfusu jest widocznie dłuższy i cięższy. Ciepłota po antifebrynie po spadku podnosi się znacznie wyżej. [...] Do tej pory po antifebrinie widoczną korzyść spostrzegłem tylko w zapaleniu płuc włóknikowem.[...]*<sup>9</sup>.

Cz. Wroczyński w jednej ze swoich publikacji przedstawił osobliwą metodę leczenia hysterii, którą wówczas uważano za chorobę. Do terapii użył azotanu srebra. Obecnie ten związek chemiczny stosowany jest m.in. w stomatologii (przy lapisowania zębów). W kwietniu 1882 r. Wroczyński rozpoczął leczenie 36 letniej kobiety, matki piątki dzieci: *[...] wątłej budowy, odżywiania upośledzonego; mięśnie słabo rozwinięte, skóra wiotka i pomarszczona, tkanki tłuszczowej brak zupełny. Chorą jest od roku (ostatniego porogu). Skarżyła się na ogólne osłabienie, bóle głowy, brak łaknienia, zaparcia stolca, bóle w okolicy żołądka, ściskanie w gardle (globus hystericus), na dość często powtarzające się napady nadzwyczajnego rozdrażnienia i płaczu, w końcu na swędzenie i palenie przy oddawaniu moczu*<sup>10</sup>. Podczas badania dostrzegł zmiany w narządach płciowych kobiety, wiążąc to z jej złym samopoczuciem. Zalecił stosownie 1% roztworu kwasu bornego do dezynfekcji, jednak dolegliwości nie ustały. Następnie postanowił zastosować przypalanie łechtaczki azotanem srebra<sup>11</sup>. Pierwsza reakcja jej organizmu lekarza wręcz przerażała, gdyż pacjentka dostała drgawek, szczękościsku i ostatecznie straciła przytomność. Niepokojące objawy ustąpiły dopiero po wstrzyknięciu morfiny. W kolejnych dniach jej stan się poprawiał, a po zabiegu objawy hysterii już nie miały miejsca. Ustąpiły również zaburzenia w układzie pokarmowym. Zdaniem Cz. Wroczyńskiego w pokonaniu choroby pomogło przypalanie azotanem srebra.

Mimo tego, że lekarz mieszkał na prowincji, to jednak nie obawiał się prowadzenia polemiki na temat metod leczenia proponowanych przez lekarzy z większych ośrodków, również z zagranicy. W jednym z artykułów poddał w wątpliwość stanowisko lekarzy francuskich odnośnie stosowania bromu etylu w uśmierzaniu bólów porodowych. *[...] Chcąc wyrobić sobie własne zdanie, środek powyższy zastosowałem w 7 przypadkach i ani razu wyniku pomyślnego nie otrzymałem. Pomimo podawania takowego, w znacznych dawkach (1/2 uncji), ani razu znieczulenia znacznego nie osiągnąłem. Nadto środek ten daleko więcej od chloroformu drażni drogi oddechowe. Częstość przy pierwszym wdechu następował silny duszący kaszel, dla którego zmu-*

<sup>9</sup> Tenże, *Słowo o zastosowaniu leczniczym antifebriny*, „Gazeta Lekarska” 1888, nr 48, s. 1030.

<sup>10</sup> Tenże, *Przypadek hysterii, wyleczonej jednorazowym przypalaniem łechtaczki azotanem srebra*, [w:] „Gazeta Lekarska” 1883, nr 20, s. 387.

<sup>11</sup> Przez długi czas sądzono, że pojawienie się objawów hysterii jest związane z nieprawidłowym funkcjonowaniem żeńskich organów płciowych, stąd często stosowano bardzo osobliwe terapie. Pojęcie hysterii stworzył Hipokrates, a w dosłownym tłumaczeniu z języka greckiego *hysterikos* oznacza macicę.

szony byłem przerwać podawanie leku. Słowem, środkowi temu przypisuje daleko więcej wartości, niż rzeczywiście posiada<sup>12</sup>.



Pamiętkowa Tablica w kościele św. Anny w Białej Podlaskiej. Fot. J. Bartniczuk

Cz. Wroczyński starał się stosować nowe metody leczenia, ale bronił też starych, z których medycyna końca XIX czasami rezygnowała. Takim zabiegiem, którego skuteczność podawano w wątpliwość, było upuszczanie krwi. Według Wroczyńskiego: *Upust krwi daje znakomite wyniki przy niedomodze mięśnia sercowego. Taka niedomoga może wystąpić: a) przy znacznych przeszkodach w małym krążeniu, w przebiegu ostrych chorób, jak: pneumonia crouposa, pleuritis exsud [P.T. zapalenie płuc, zapalenie opłucnej]. Szczególniej u osób z wadami zastawek serca. Wtedy, prócz środków podniecających, upust krwi jest koniecznym; zmniejsza bowiem ciśnienie wewnątrz serca i całego układu naczyniowego; serce łatwiej odzyskuje siłę i sprężystość i łatwiej zwalcza przeszkody krwioobiegu, b) przy*

*przeszkodach w całym układzie naczyniowym z powodu miażdżycy naczyń (arterio sclerosis) [...] <sup>13</sup>*. Zdaniem Czesława Wroczyńskiego upuszczenie krwi było pomocne również w leczeniu dny moczanowej.

Czesław Wroczyński zmarł 11 czerwca 1900 r. na dur plamisty, którym zaraził się od jednej ze swoich pacjentek. Pogrzeb był manifestacją szacunku i wielkiego żalu mieszkańców. O spokój duszy zmarłego modlili się duchowni trzech wyznań, a tłumy ludzi przybyły również z odległych miejscowości. To, jak wielką stratą dla mieszkańców miasta i okolic była jego śmierć, świadczy chociażby fragment pośmiertnej mu notatki, która ukazała się w „Gazecie Warszawskiej”: *Dnia 11 czerwca zmarł w Białej Siedleckiej w sile męskiego wieku, doktor Czesław Wroczyński, zamieszkały w tym mieście od lat 18, znany z zacnego charakteru, szlachetnego serca i ze szczęśliwych kuracyj, które zjednały mu rozległą praktykę. Ludzie, nie zdolni ocenić doniosłość jego nau-*

<sup>12</sup> Cz. Wroczyński, *Bromek etylu jako środek znieczulający bóle porodowe*, [w:] „Gazeta Lekarska” 1884, nr 46, s. 891.

<sup>13</sup> Tenże, *Kilka słów w kwestyi wskazań dla upustu krwi*, [w:] *Gazeta Lekarska* 1902, nr 23, s. 507.

*ki, oceniali w nim współczucie bratnie i otuchę moralną ... Tłumy chrześcijan i Żydów otaczały codziennie dom jego; dobrocią i ojcowską troskliwością jedynał on sobie serca ... O mil kilkanaście zjeżdżano do niego po poradę i przepełniano szpital, zostający pod jego nadzorem. [...] Śmierć jego wywarła wstrząsające wrażenie i obudziła żal głęboki wśród obywatelstwa, wśród mieszczan i włościan, którzy z taką ufnością mogli udawać się do niego o pomoc.[...] <sup>14</sup>. Społeczeństwo Białej i okolicznych wsi oddało podczas pogrzebu hołd lekarzowi. Nie szczędził on im swojej troski.*

Śladem po bytności Cz. Wroczyńskiego w grodzie nad Krzną jest obecnie pamiątkowa tablica z czarnego marmuru w kościele św. Anny, pomnik na cmentarzu oraz kilka publikacji na łamach „Gazety Lekarskiej”.

*Dr Paweł Tarkowski jest adiunktem w Zakładzie Nauk Społecznych, Akademii Wychowania Fizycznego J. Piłsudskiego w Warszawie – Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej.*



<sup>14</sup> J. Sroka, *Bialscy lekarze*, „Słowo Podlasia” 1983, nr 46, s. 6.



## *Jan Kukawski*

(Warszawa)

### Z wołyńskiej pożogi na Południowe Podlasie

Jednym z najbardziej zasłużonych dowódców partyzanckich AK-WiN, który w wyniku zawieruchy wojennej znalazł się na terenie powiatu białskopodlaskiego był komendant Inspektoratu Kowel Jan Szatowski vel Szatyński, ps. „Zagończyk”, „Kowal” „Jemiola” „Dziryt”. Urodził się w 1907 roku w miejscowości Murafa na Podolu. Po ukończeniu szkoły średniej w Lublinie podjął naukę w Zawodowej Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej. Po jej zakończeniu wstąpił do stacjonującego w Wilnie 5 Pułku Piechoty Legionowej, dowodzonego przez legionistę podpułkownika Kazimierza Bąbińskiego. Podczas kampanii wrześniowej został ciężko ranny – w krwawej bitwie pod Wolą Wodyńską k. Stoczka Łukowskiego. Trafił najpierw do szpitala w Zamościu, a następnie w Chełmie, skąd po podleczeniu powrócił do domu. Jako uczestnik kampanii wrześniowej został wkrótce zatrzymany przez Niemców i wywieziony do obozów jenieckich w głębi Rzeszy. Ostatecznie znalazł się w Oflagu II C w Walenbergu (obecnie Dobiegniew woj. lubuskie). Częste zmiany miejsca pobytu w obozach wiązały się z podejmowanymi przez niego próbami ucieczki do okupowanego kraju.

Także w oflagu w Walenbregu zaangażował się w konspirację obozową, pełniąc wśród jeńców funkcję dowódcy kompanii. Ucieczka z oflagu, początkowo planowana na wigilię Bożego Narodzenia 1942 r., ostatecznie doszła do skutku na drugi dzień świąt. Dla odwrócenia uwagi niemieckich strażników przed jednym z baraków jenieckich urządzono w tym czasie przedstawienie szopki krakowskiej. Podczas ucieczki sforsowane zostały dwa ogrodzenia z drutu kolczastego, przecięte wcześniej specjalnymi nożycami. Wraz z nim udało się zbiec również por. Karolowi Żywocińskiemu. Nie udało się natomiast ucieczka ppor. Zdzisławowi Kurasiowi, który uciekając jako ostatni zaczepił w ciemnościach o druty kolczaste, co spowodowało alarm w obozie. Niezwłocznie zarządzone zostały pościgi za zbiegami. Niemcy schwytali jedynie ostatniego uciekiniera, bowiem podczas ucieczki stracił orientację i zabłądził w nieznanym mu terenie. Tymczasem Szatowski wraz z Żywocińskim – podążając pieszo – dotarli pod Poznań, skąd po nawiązaniu kontaktu z miejscową konspiracją ukryci zostali w tendrze parowozu, prowadzonego przez

polskiego maszynistę (współpracującego z podziemiem). Po minięciu stacji Błonie wyskoczyli oni z pociągu i po wielu perypetiach szczęśliwie dotarli do punktu kontaktowego na Żoliborzu (Warszawa). Jego adres otrzymali od obozowej konspiracji oflagu. Za zorganizowanie tej ucieczki Szatowski po wielu latach odznaczony został Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari*<sup>1</sup>.

Po nabraniu sił, także zaaklimatyzowaniu się do okupacyjnej rzeczywistości, przybrał pseudonimu „Zagończyk” i oddał się do dyspozycji komendanta AK Okręgu Wołyń, którym był dobrze mu znany z kampanii wrześniowej ppłk Kazimierz Bąbiński „Luboń”. Z początkiem 1943 r. „Zagończyk” został mianowany komendantem Inspektoratu Rejonowego Kowel, a jego zastępcą na tym stanowisku został skoczek spadochronowy („cichociemny”) Michał Fijałka (ps. „Wieśniak”, „Sokół”). Obsada personalna w tym rejonie, gdzie stosunki z Ukraińcami były bardzo napięte (z powodu mordów na polskiej ludności – dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów), z pewnością nie była przypadkowa. Pierwszy z nich pochodził z Podola, drugi spod Sanoka. Matka „cichociemnego” Fijałki była z pochodzenia Ukrainką<sup>2</sup>. Najwidoczniej dowództwo AK liczyło, że będą to osoby najlepiej obeznane z problematyką ukraińską, a tym samym odpowiednie do ewentualnych rozmów z UPA.

Po sformowaniu na początku 1944 r. (na południe od Kowla) 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK J. Szatowski został dowódcą znajdującego się w jej składzie największego zgrupowania pułkowego „Gromada”. Drugie zgrupowanie pułkowe („Osnowa”), wchodzące w skład tej dywizji, zostało utworzone w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego. Wkrótce po rozpoczęciu na Wołyniu Akcji „Burza” ppłk. Bąbiński został mianowany szefem III Oddziału Sztabu Głównego AK i wyjechał do Warszawy. Zwolnione przez niego miejsce zajął ppłk. Kiwerski „Oliwa”. Nowy dowódca dywizji w prowadzonych walkach z Niemcami współpracował z oddziałami sowieckiej partyzantki. J. Szatowski niechętnie odnosił się do takiej współpracy, rozumiał jednak, że w konkretnej sytuacji, wobec nacisku wojsk niemieckich, nie było innego wyjścia. Pewnego razu sowiecki dowódca zaproponował ppłk „Oliwie” żeby wraz z dywizją przeszedł linię frontu i połączył się z armią gen. Berlinga. Po odmowie sowiecki dowódca zachmurzył się, spoważniał, jednak po wyrażeniu opinii o aktualnej sytuacji wręczył polskiemu dowódcy na pożegnanie upominek, którym był podany na otwartej dłoni rewolwer z jednym nabojem, zwrócony lufą w kierunku obdarowanego. Na zapytanie ppłk Kiwerskiego

<sup>1</sup> Robert Domański Kpt /ppłk Jan Szatowski – Szatyński. Nieugięty żołnierz Rzeczypospolitej Polskiej: kpt ppłk Jan Szatowski - Szatyński (23.01.1907-08.09.1988, ps. „Zagończyk”, „Kowal”, „Jemiola” i inne: Zarys drogi życiowej. Lublin 1994 s.20.

<sup>2</sup> W latach czterdziestych, po aresztowaniu Fijałki, bezpieka spreparowała mu życiorys, z którego wynikało, że jest on Ukraińcem.

dłaczego tylko jeden nabój, a nie cały magazynek, sowiecki generał odpowiedział: *chwatit wam*. Według rosyjskich zwyczajów miało to oznaczać: *strzel sobie sam w łeb, bo jeśli nie, to my to zrobimy*.

Wobec zwiększonej aktywności wojsk niemieckich po pewnym czasie zaszła konieczność zmiany miejsca postoju d-cy dywizji. W tym celu 18.04.1944 r. ppłk „Oliwa”, wraz z nieliczną obstawą, w drodze na nowe miejsce zakwaterowania zatrzymał się w jednym z zabudowań. Gdy nagle zapaliła się stodoła „Oliwa” wybiegł z domu. W tym momencie został śmiertelnie trafiony w skroń. Wraz z nim poległo dwóch żołnierzy obstawy. Na odgłos strzałów szef sztabu T. Sztumberk-Rychter („Żegota”) wysłał na pomoc grupę żołnierzy, którzy odbili ciało swego dowódcy oraz odparli napastników. Kilku z nich zostało zabitych na miejscu potyczki. Po sprawdzeniu okazało się, że byli oni co prawda w niemieckich mundurach, lecz nie były to mundury jednolite, ale z różnych formacji wojskowych, a jeden z zabitych był w mundurze gestapowca. Poza tym, żaden z nich nie posiadał typowych dla niemieckich żołnierzy nieśmiertelników. Wszystko wskazywało więc, że była to zasadzka celowo zastawiona na d-cę dywizji, który nieopatrznie – z nieliczną obstawą – oddalił się od swego oddziału. Dlatego też polscy partyzanci byli przekonani, że zabójstwa ppłk „Oliwy” dokonał lotny oddział NKWD, przebrany w niemieckie mundury. Zdaniem J. Szatowskiego niewłaściwe było udanie się „Oliwy”, z trzema żołnierzami, do nieobsadzonej dotąd miejscowości, co obciążało szefa sztabu. Do jego obowiązków należało zapewnienie bezpieczeństwa swemu dowódcy. Michał Fijałka, ze względu na cenzurę, w swoim opracowaniu o 27 WDP AK, wydanym w czasach PRL, szczegółowo o tym wydarzeniu nie wspominał. Ale zarówno jego żona, jaki i żona ppłk „Oliwy”, które przeżyły swoich mężów, relacjonowały, że zarówno on, jak i inni żołnierze tej dywizji, byli przekonani, że była to zasadzka Sowietów.<sup>3</sup>

Jest bardzo prawdopodobne, że w tym czasie w otoczeniu „Żegoty” znajdowała się jakaś sowiecka wtyczka. Otóż, wkrótce po wojnie, po aresztowaniu w 1946 r. Szatowskiego, wśród wpływowych funkcjonariuszy UB rozpoznał on byłego żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji AK<sup>4</sup>. Tymczasem żaden AK-owiec, który podczas wojny nie współpracowałby z komunistami, nie mógł być zatrudniony na tak eksponowanym stanowisku. Oczywiście więc, że musiał się dla nich zasłużyć. Mogłoby to również wyjaśniać powód, dlaczego „Żegota” w trudnej sytuacji, wbrew stanowisku KG AK, skłonny był szukać schronienia dla swojej dywizji po sowieckiej stronie frontu. Być może było to również przyczyną tego, że próby nawiązania kontaktów z dowództwem UPA się nie powiodło. Wysłani w tym celu posłańcy ginęli bez wieści.

<sup>3</sup> Tochman Krzysztof A., Michał Fijałka, W obronie Wołynia, Zwierzyniec-Rzeszów 2004, s. 81-88.

<sup>4</sup> Domański Robert, op. cit. s.73-74.

O śmierci ppłk „Oliwy” szef sztabu major „Żegota” powiadomił Komendę Główną AK, podając jednocześnie, że obejmuje dowództwo nad dywizją. Po przybyciu (z terenu) majora „Kowala”, który był zastępcą zabitego dowódcy, po wymianie zdań z „Żegotą” objął on dowództwo nad dywizją oraz polecił „Żegocie” powiadomienie o tym dowództwa AK. Depesza ta jednak – z nieznanых powodów – nie została wysłana. Po pewnym czasie z Komendy



Mjr Jan Szatowski „Kowal”



Mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”

Główniej AK dotarła depesza potwierdzająca objęcie dowództwa dywizji przez mjr „Żegotę”, pomimo tego, że nie było to zgodne z obowiązującym regulaminem wojskowym. J. Szatowski legitymował się dłuższym stażem na stanowisku majora.

W miarę upływu czasu sytuacja dywizji stawała się coraz bardziej krytyczna, do tego stopnia, że znalazła się ona w całkowitym okrążeniu. Major „Żegota” podjął decyzję o wyprowadzeniu dywizji z okrążenia, co miało się dokonywać w trzech kolumnach. Największą kolumnę stanowiło liczące około 1600 żołnierzy zgrupowanie pułkowe „Gromada”, dowodzone przez „Kowala”. Drugą pod względem liczebności była kolumna sztabowa, licząca około 900 żołnierzy. Dowodził nią „Żegota”. Najmniejszą kolumnę tworzyło liczące około 600 żołnierzy zgrupowanie „Osnowa”, dowodzone przez kpt. Kazimierza Rzaniaka, ps. „Garda”. Po wyjściu z „kotła” wszystkie kolumny miały się połączyć. W praktyce okazało się jednak, że ich ponowne połączenie okazało się niemożliwe. I tak, najsłabsze zgrupowanie „Osnowa”, które w pewnym momencie znalazło się w bardzo ciężkim położeniu, po uprzednim uzyskaniu zgody „Żegoty” (bez wiedzy KG AK) zdecydowało się przebijając przez front -

na stronę sowiecką. Podczas walk oddziały partyzanckie zostały zmasakrowane, zarówno przez artylerię niemiecką, jak i sowiecką. Po przejściu frontu żołnierze zostali wcieleni do armii Berlinga, za wyjątkiem kpt. "Gardy", który zaginał w nieznanych okolicznościach (już po przejściu frontu).

Tymczasem mjr „Żegota”, nie mający łączności z większością sił dywizji, której formalnie nadal był dowódcą, otrzymał drogą radiową rozkaz Komendy Głównej AK wycofania się na zachodnią stronę Bugu i przejścia wraz z dywizją w okolice lasów parczewskich. Jednocześnie KG AK zarządziła stan podwyższonej gotowości bojowej dla oddziałów akowskich po zachodniej stronie Bugu, zobowiązując je do udzielenia wszelkiej pomocy dla przepływających się przez rzekę wołyńskich partyzantów.

Ponieważ zgrupowanie pułkowe „Gromada” nie posiadało radiostacji, „Żegota” wysłał posłańców z rozkazem do mjr. Szatowskiego, a sam, w nocy 28/29 maja 1944 r., z niewielką grupą żołnierzy przepłynął się przez Bug – na trzech łodziach – w pobliżu Dubienki. Po przekroczeniu rzeki „Żegota” udał się do Warszawy, gdzie spotkał się z dowództwem Komendy Głównej AK. Złożył tam wyjaśnienia co do zasadności wydania rozkazu przebijania się części dywizji na sowiecką stronę frontu, w następstwie czego doszło do likwidacji zgrupowania „Osnowa” oraz śmierci wielu żołnierzy. Po złożeniu sprawozdania, pozostając nadal formalnym dowódcą dywizji, „Żegota” udał się do Otwocka. Pozostawał tam w dyspozycji KG AK. Tymczasem J. Szatowski ze swoją najliczniejszą kolumną, będąc w tym czasie faktycznym dowódcą 27 WDP AK, znalazł się na Polesiu. Przebijał się tam przez bagna, rzeki i kanały w kierunku Puszczy Białowieskiej. Gdy dotarły do niego nowe rozkazy zmienił kierunek marszu podległych mu oddziałów, kierując je na zachód. Podążając w kierunku rzeki Bug napotkał część kolumny sztabowej, dowodzonej przez szefa sztabu dywizji kpt. Tadeusza Klimowskiego „Ostoi”. W wyniku połączenia się obu grup J. Szatowski został faktycznym dowódcą około 80 procent składu 27 WDP AK.

Po pewnym czasie zgrupowanie „Gromada”, wraz ze wspomnianą wyżej częścią kolumny sztabowej, znalazło się w pobliżu Bugu – koło wsi Lepłówka (obecnie Leplewka), położonej na wysokości Sławatycz (po drugiej stronie rzeki). Ze względu na bezpieczeństwo całe zgrupowanie zostało przed przepławą podzielone na 4 grupy. Dla każdej z nich wyznaczono inne miejsce pokonywania rzeki. Nastąpiło to jednocześnie, w nocy z 9 na 10 czerwca 1944 r. Poszczególne punkty przepławowe rozciągały się na przestrzeni między Elźbiecinem k/Kodnia, a leżącymi w pow. włodawskim Stawkami. Pierwsze trzy miejsca przepławowe znajdowały się na terenie obecnego powiatu bialskiego. Miejscami przepawy były rzeczne brody oraz różnego rodzaju płycizny.

Najdalej na północ wysuniętą grupą przepławową, ze Stradecza (po wschodniej stronie Bugu) do Elźbiecina (gm. Kodeń), był batalion dowodzo-

ny przez zastępcę J. Szatowskiego – por. Michała Fijałkę „Sokoła”. Nurt rzeki w miejscu przeprawy był spokojny, jednak woda była głębsza niż przypuszczano. Niektórym partyzantom zamokły niesione nad głowami ubrania. Po zakończeniu przeprawy, nie mając kontaktu z miejscową organizacją akowską, prawdopodobnie na podstawie posiadanej mapy sztabowej wyznaczyli dalszą trasę przemarszu. Udali się przez Kąty, Zahorów i Tuczną - w kierunku Huszczy. Liczyli, że połączą się tam z innymi baonami. Niewątpliwie była to najlepsza droga na kierunku zachodnim, z której korzystali zarówno Legioniści w sierpniu 1915 r., jak i niespełna ćwierć wieku później sowieccy czerwonoarmiści. Nie była ona jednak odpowiednia dla przemarszu oddziału partyzanckiego, ponieważ korzystały z niej również wojskowe pojazdy niemieckie. Jeszcze przed rozpoczęciem kampanii na wschodzie trakt ten został gruntownie wyremontowany, a obok drogi poprowadzona linie telegraficzna, ze szpitala wojskowego w Tucznej do Kodnia. Dlatego też, już po nawiązaniu kontaktu z organizacją akowską w Kątach, por. „Sokół” zmienił kierunek marszu. Skierował on swój oddział na odpoczynek do zagajnika w pobliżu wsi Olszanki. Wybrane miejsce nie było przypadkowe, bowiem stosunkowo niedaleko, na obrzeżu dużego kompleksu leśnego zwanego „Borem”, gdzie mieszkały rodziny Biadunów i Sobiechów, na ich przybycie czekał wraz z partyzantami dowódca bojówki V Rejonu – Waclaw Bogusz. Wspomniane dwa domostwa, ze względu na ich korzystne położenie, były wcześniej punktem przerzutowym dla uchodźców, przedzierających się z ziem wschodnich do centralnej Polski<sup>5</sup>.

Korzystając ze słonecznej i ciepłej pogody (10 czerwca) Wołyniacy w miejscu nowego postoju porozwieszali na gałęziach swoje mokre ubrania. Zmęczeni przebytą przeprawą odpoczywali na skraju lasu. Po pewnym czasie pojawiły się wozy z żywnością, którą przywieźli akowcy z pobliskich wsi. Pod wieczór kilku żołnierzy udało się wraz z akowcami na rozpoznanie do Choroszczyńki. Następnie przybyli do wsi pozostali żołnierze. Zakwaterowano ich u poszczególnych gospodarzy. Dowództwo oddziału partyzanckiego

---

<sup>5</sup> Przychodzący zza Bugu kurierzy, a także inne osoby, zwykle posiadali przy sobie adresy kwater w których można było się zatrzymać. Adresy „melin” prawdopodobnie otrzymywali z placówki AK w Kodniu, z czego znani byli dwaj akowcy: Stanisław i Czesław Pładowscy. Przed odejściem zwykle pytali o drogę do Tucznej lub Huszczy, czyli wsi, które były znane z aktywnej konspiracji niepodległościowej. Szczególnie mocno utrwalił się w pamięci Biadunów przypadek chorej dziewczyny zza Bugu, przyniesionej do nich na prowizorycznych noszach przez pięciu partyzantów. Jak się okazało, była ona jedyną ocalałą osobą z całej rodziny, która za pomoc udzielaną partyzantom została przez Niemców rozstrzelana. Pod-czas ucieczki do Generalnej Guberni zachorowała, więc niesiono ją na noszach. U rodziny Biadunów przebywała do całkowitego wyleczenia, a w niezbędne leki zaopatrywał ją choroszczański proboszcz ks. Krygierski. (Relacja p. Stanisławy, z domu Biadun).



zakwaterowane zostało w mieszkaniu ojca zamordowanego rok wcześniej akowca Kazimierza Gromisza. Był on najzamożniejszym gospodarzem we wsi. Gdy pierwsi Wołyniacy przybyli do Choroszczyнки, z przeciwnej strony pojawił się niemiecki samochód. Jechało w nim trzech oficerów, którzy zamierzali zaopatrzyć się w wiktuały. Gdy zostali powiadomieni, że w okolicy znajdują się partyzanci, szybko odjechali ... i więcej ich nie widziano<sup>6</sup>.

Nazajutrz, po śniadaniu i zaopatrzeniu w prowiant, po otrzymaniu przewodnika, partyzanci udali się w kierunku Huszczy. Trasa przemarszu żołnierzy 27 WDP obserwowana była przez niemieckie dowództwo. Wiedziało ono, że grupa uzbrojonych partyzantów przemieszczała się 11 kwietnia z Olszanek w kierunku Leniusek, następnie przez Ogrodniki do Mazanówki, by zatrzymać się w pobliżu Stasiówki. Podczas przemarszu partyzanci zaopatrzyli się w żywość oraz w jednego cielaka<sup>7</sup>.

Po przybyciu na nowe miejsce postoju chorych i rannych żołnierzy umieszczono u gospodarzy sąsiadujących ze sobą wsi. Chorego na tyfus kapelana zgrupowania „Gromada” – ks. Antoniego Dąbrowskiego „Rafała” – przetransportowano najpierw na plebanię w Huszczy, a następnie przewieziono do szpitala. Mając dobre warunki zakwaterowania oraz wyżywienia partyzanci odpoczywali na terenie gminy Huszcza przez kilka dni<sup>8</sup>.

W tym samym czasie kolejna grupa przeprowowa, kpt „Hrubego” i por. „Bartka”, przeprowowała się przez Bug na wysokości Durycz<sup>9</sup>. Dokładne miejsce przeprowy nie jest znane, mogła to być jednak płycizna w pobliżu wsi Zalewsze. Przy niskich stanach wód korzystała z niej okoliczna ludność. Po sforsowaniu rzeki partyzanci zatrzymali się na odpoczynek na północ od Zabłocia, w lesie położonym po wschodniej stronie wsi Leniuszki. Gdy partyzanci udali się do Zabłocia po żywność zostali tam przez Niemców ostrzelani. W efekcie wycofali się. Skierowali się następnie na odpoczynek do lasów położonych po zachodniej stronie Sławatycz. Tam zostali ponownie zaatakowani przez Niemców. Były to jednak ataki dość nieśmiałe, przeprowadzane najprawdopodobniej dla rozpoznania sytuacji. Tym niemniej, podczas walk 3 partyzantów zostało zabitych, a kilku innych rannych. Straty poniesione przez Niemców nie są znane. Wieczorem, po pochowaniu poległych żołnierzy,

<sup>6</sup> J. Gromisz, *Moja Choroszczyńka*, Warszawa 2013, s.98. Jednym z żołnierzy, którzy przybyli na kwaterę do Choroszczyńki, był przysły generał LWP, członek WRON i minister - Czesław Piotrowski.

<sup>7</sup> Filar Władysław, *Burza na Wołyniu: z dziejów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK*, Warszawa 2010 s.265-266 (przypisy).

<sup>8</sup> Fijałka Michał, *27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK 16.I- 26.VII 44r.* Lublin 1981 s.119.

<sup>9</sup> Wg niektórych źródeł przed wojną w Duryczach (obecnie Znamienka) był usypany kopiec Piłsudskiego a po zachodniej stronie rzeki w zakolu Bugu koło miejscowości Sugry znajdował się Wojskowy obóz lotniskowy.

sformowano kolumnę czwórkową, wystawiając na czele wszystkie posiadane erkaemy. Nie niepokojeni już przez wroga partyzanci udali się przez Janówkę i Wygnankę do Sosnowki, gdzie zatrzymali się na odpoczynek.

Straty jakie ponieśli wołyńscy partyzanci można tłumaczyć słabością organizacji niepodległościowej w terenie, gdzie silne wpływy mieli komuniści. Utrudniło to nawiązanie z nimi kontaktu przez konspiratorów akowskich, co zapewniłoby odpowiednich przewodników.

Pełniący obowiązki dowódcy 27 WDP AK mjr Satowski „Kowal” przekroczył Bug – z trzecią grupą przeprową – na północ od Dubicy. Po wyjściu na zachodni brzeg rzeki grupa skierowała się do lasu położonego w pobliżu wsi Ziańków i Krzywówka. Po krótkim odpoczynku przez Sajówkę i Janówkę udała się w kierunku Wygnanki. Przeprawę oraz przemarsz wołyńskich partyzantów przez Podlasie w tym przypadku ochraniaли byli członkowie Kadry Polski Niepodległej z okolic Rossoszy, którzy po przeprowadzonej akcji scaleniowej znaleźli się w AK.<sup>10</sup> Ostatnia grupa przeprowa, w składzie której znajdowała kompania saperów, pokonała rzekę na terenie powiatu włodawskiego, w okolicach wsi Stawki. Zadaniem wszystkich oddziałów forsujących Bug było w dalszej perspektywie dotarcie do lasów parczewskich, gdzie miała nastąpić koncentracja oddziałów akowskich zaangażowanych na Lubelszczyźnie w akcję „Burza”<sup>11</sup>.

W połowie czerwca 1944 r. przybyłych zza Bugu żołnierzy wizytowali przedstawiciele konspiracji z Lublina i Warszawy. W meldunku do Komendy Głównej AK donosili: *Stan ogólny 1300-1500 ludzi. Pod wieczór dn. 7 bm. d-ca pp mjr „Zagończyk” otrzymał rozkaz przemarszu w pld rejon lasów Parczewa. Natychmiast po przekroczeniu Bugu poszczególne baony 27 D.P. zostały połapane przez nastawioną w tym celu sieć konsp. obw. 665, gdzie po wzajemnym skontaktowaniu baonów i pułku ze sobą zostali przez miejscowe społeczeństwo pow. Biała otoczeni spontaniczną opieką w postaci darowizn i zaopatrzenia osobistego oficerów i kobiet – jak i całych oddziałów. Stan moralny, dyscyplina i nastrój bardzo wysoka – mimo przybycia na teren w stanie obdartym pół nago i boso. Uzbrojenie po zęby, natomiast ciężki sprzęt, uzbrojenie i tabor na skutek kilkakrotnych okrążeń i przebijania się musieli pozostawić za Bugiem – część została zakopana*<sup>12</sup>. Przytoczona opinia dobrze świadczy nie tylko o społeczeństwie Południowego Podlasia ale i o dowódcy 27DP AK majorze J. Szatowskim „Kowalu”. W bardzo trudnych warunkach potrafił on wyprowadzić swoich żołnierzy z opresji, mimo tego, że nie raz był bliski utraty życia. Podczas przeprowy przez poleskie bagna w trzęsawisku utopił się jego koń, a i on sam ledwo uratował swe życie.

<sup>10</sup> J.Sroka, Na plebanii w Rossoszy, „Kierunki: nr z 17.II.1975r.

<sup>11</sup> J.Turowski, Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Warszawa 1990 s.473

<sup>12</sup> Filar Władysław, op. cit. s.266





Nowego konia otrzymał dopiero na Południowym Podlasiu.

Podczas postoju w Sosnowce doszło do spotkania mjr Szatowskiego z inspektorem rejonowym AK ppłk Stefanem Drewnowskim. Zapadła wówczas decyzja o zaatakowaniu niemieckich magazynów żywnościowych w Wisznicach. Akcją dowodził Michał Fijałka „Sokół”, a uczestniczyli w niej żołnierze drugiej przeprawowej por. „Bartka” oraz miejscowej partyzantki. Kilka dni przed zamierzoną akcją w gajówce Jana Przybysza „Małego” odbyła się narada z udziałem por. „Sokoła”, por „Rocha”, chorążego „Graba” oraz adiutanta komendy Obwodu Biała Podlaska (byłego kom. rej. VII) Leona Skowrońskiego „Trznadla”, na której omówiono plan akcji. Żołnierze „Rocha” wytypowali poszczególne punkty uderzenia, udzielili niezbędnych potrzebnych informacji oraz zapewnili podstawienie podwód. Ustalono również, że komendant „Roch” będzie podczas akcji przebywał razem z por. „Sokołem”.

W dzień odpustu (18 czerwca 1944 r.) por. „Sokół” w cywilnym przebraniu, wraz z innymi miejscowymi partyzantami, znającymi dobrze Wisznice, wmieszał się w tłum wiernych podążających na odpust. Tym sposobem, nie zwracając niczyjej uwagi, znalazł się wewnątrz obiektu, który miał w nocy zaatakować. Celem napadu miało być w pierwszym rzędzie unieszkodliwienie kilkudziesięciosobowego oddziału żandarmów pilnujących lotniska oraz wartowników bazy kontyngentowej. Następnie miały być zniszczone dokumenty urzędu gminy oraz urzędu zatrudnienia, a także zgromadzona dla niemieckich żołnierzy żywność. Po rozeznaniu sytuacji okazało się, że opanowanie Wisznic może być łatwiejsze, niż przewidywano. Dzień wcześniej większość załogi niemieckiej wyjechała w teren, pozostawiając na miejscu jedynie kilkunastu żandarmów. Na podstawie dokonanego rozpoznania w nocy nastąpiło uderzenie partyzantów na posterunek oraz kwatery przy lotnisku. Wywiązała się krótka strzelanina, w efekcie czego żandarmi uciekli, bądź ukryli się. Kilku z nich schroniło się na wieży, wkrótce jednak ich broń zamilkła, prawdopodobnie z braku amunicji. Z kolei partyzanci nie mogli ich zaatakować, gdyż nie posiadali materiałów wybuchowych. Z podpalenia wieży zrezygnowano, z uwagi na możliwość rozprzestrzenienia się pożaru na pobliskie zabudowania. W wyniku ataku zarekwirowano artykuły i produkty spożywcze, towary tekstylne, podpalono też urząd gminy, spółdzielnię i mleczarnię. Zabitych zostało 2 Niemców: w zablokowanym ogniem broni maszynowej posterunku żandarmerii oraz kwaterze pododdziału lotniczego zakłócania<sup>14</sup>. Zdobyty prowiant załadowano na wozy, natomiast nadwyżkę żywności i inwentarza, którego partyzanci nie byli w stanie ze sobą zabrać, przekazano mieszkańcom osady. Podczas napadu jeden partyzant został ranny. Innych strat nie odnotowano. W przygotowaniu akcji oprócz wspomnianego już por

<sup>14</sup> Piskunowicz Henryk, *Działalność ZWZ -AK na Podlasiu w: Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia, Biała Podlaska 1990 s.567.*

„Rocha” brali udział również inni akowcy VII rejonu: Zbigniew Perucki, Kazimierz Pieszczarowicz, Bronisław Lisiecki-Krupa, Horodyński i wielu innych. Częściowo rekrutowali się oni ze szkoły podoficerskiej, w której kadra batalionu „Sokoła” prowadziła również naukę o broni<sup>15</sup>.

Po zaopatrzeniu się w żywność dywizja – zgodnie z wcześniejszymi instrukcjami – udała się w okolice Parczewa. Po drodze zatrzymała się w Opolu, gdzie podczas krótkiego odpoczynku miejscowy proboszcz zaprosił kilku oficerów i podoficerów do siebie na śniadanie. Jak wspominał por. „Sokół”, na widok polskiego wojska proboszcz nie mógł ukryć łez w oczach. Z chwilą przejścia dywizji na zachodnią stronę Bugu jej stan liczebny stale się powiększał, tak że w końcowej fazie swego istnienia liczyła ona ponad 3000 żołnierzy. W tym też czasie rozkazem Komendanta Głównego AK na stanowisko dowódcy dywizji powołany został płk. Jan Stefan Kotwicz „Twardy”, a na szef sztabu ponownie mjr Sztumberk Rychter „Żegota”. Pomimo tego, że płk J. Szatowski był formalnie tylko zastępcą płk „Twardego”, praktycznie miał bardzo duży wpływ na podejmowane decyzje. „Twardy” wysoko oceniał doświadczenie i zdolności dowódcze „Kowala”; najważniejsze decyzje zwykle z nim konsultował. I tak, podczas walk w Lasach Parczewskich, będąc w częściowym okrążeniu, gdy dowódca partyzantki komunistycznej przysłał do „Twardego” swoich przedstawicieli - z propozycją wspólnej walki z Niemcami, „Twardy” wysłał ich na rozmowy do „Kowala”. J. Szatowski ofertę komunistycznej partyzantki przyjął, jednak pod warunkiem, że zaopatrzą jego żołnierzy w amunicję do broni rosyjskiej, bowiem dywizja miała ją na wyczerpaniu. Na warunek ten „gwardziści” nie chcieli się zgodzić, to i do współpracy nie doszło. Po licznych przejściach, jakich doświadczył „Kowal” na Wołyniu, nie miał zaufania do Sowietów. Gdy otrzymał zaproszenie od sowieckiego generała na prezentację starszych oficerów dywizji do Skrobowia, podejrzewając podstęp z oferty tej nie skorzystał. Tym sposobem uniknęli oni zatrzymania. Oficerowie 27 WDP, którzy pomimo ostrzeżeń napływających z lubartowskiej konspiracji z takiej propozycji skorzystali, zostali zatrzymani i deportowani do ZSRR. Szeregowych żołnierzy początkowo zwolniono, a następnie zaczęto wylapywać i wcielać do wojska. Byli jednak wśród nich i tacy, którzy od razu zostali skierowani do szkół oficerskich, przy czym nie tylko w Polsce, ale i w ZSRR. Innych żołnierzy, którzy mieli mniej szczęścia i nieopatrznie ujawnili swoje patriotyczne przekonania polityczne, potajemnie likwidowano. Miało to miejsce w Kąkolewnicy oraz innych miejscach wschodniej Polski.

Po rozwiązaniu dywizji J. Szatowski udał się do Łukowa gdzie został zatrudniony przy odbudowie miasta jako geodeta. Nawiązał tam kontakt z konspiracją akowską i w sierpniu, w efekcie czego w II połowie 1944 r. został

<sup>15</sup> Michał Fijałka, op. cit. s.140.

powołany na stanowisko zastępcy inspektora Inspektoratu „Północ” Okręgu Lubelskiego. W roku następnym, już po rozwiązaniu organizacji akowskiej, został inspektorem Inspektoratu „Północ” Okręgu Lubelskiego RO AK, by po przeprowadzonych zmianach struktura organizacyjnych zostać inspektorem Inspektoratu Biała Podlaska. Swoim zasięgiem obejmował on oprócz powiatu bialskiego również powiat łukowski i radzyński oraz siedlecki. Inspektorat początkowo działał pod kryptonimem „Dyrekcja Lasów Państwowych”, a następnie jako „Starostwo Garwolin”. Na nowym stanowisku występował pod przybranym nazwiskiem Góral Janusz, a oprócz tego używał pseudonimów „Zagończyk”, „Burian”, „Dziryt”, „Jemiola”. Jego adiutantem został student Witold Łacic. Za jego pośrednictwem utrzymywał łączności z komendantami obwodów.

Niezwłocznie po objęciu stanowiska J. Szatowski utworzył sztab Inspektoratu. Zorganizowany został przy nim również wywiad, na czele którego stał kpt Władysław Nikszto „Żuk”. W tym czasie z inicjatywy bialskiego inspektora utworzone zostały dwa silne oddziały partyzanckie, podlegające bezpośrednio pod komendanta obwodu AK Biała Podlaska Stefana Wyrzykowskiego „Zenona”. Dowódcą pierwszego oddziału partyzanckiego, liczącego około 156 członków AK, był Robert Domański „Jarach”, a jego zastępcą Konstanty Sacharczuk „Jacek”. Na czele drugiego oddziału, liczącego około 60 osób stanął Stanisław Bogdanowicz „Tom”. Oba oddziały partyzanckie jeszcze w tym samym roku, po kilku miesiącach działalności, zostały specjalnym rozkazem J. Szatowskiego rozwiązane<sup>16</sup>.

Najbardziej znaczącym osiągnięciem J. Szatowskiego na stanowisku inspektora było doprowadzenie na Podlasiu do porozumienia z WiN-UPA. Podpisanie tej ugody uzgodniono z Komendą Okręgu w Lublinie, która już kilka miesięcy wcześniej wyraziła zgodę na porozumienie (w Rudzie Różanieckiej). Miało ono szczególną wymowę, ponieważ stronę polską reprezentował człowiek, który będąc wcześniej komendantem Inspektoratu Kowel dowodził walką z ukraińskimi nacjonalistami, dokonującymi mordów na ludności polskiej Wołynia. Pochodzący z Podola doskonale jednak rozumiał, że sprawy bandyckich napadów stanowili margines ukraińskiej ludności, otumanionej zmasowaną antypolską propagandą – sowiecką i niemiecką.

Przygotowanie miejsca spotkania z delegacją UPA J. Szatowski zlecił komendantowi V rejonu WiN Cyprianowi Wierzchowskiemu „Norwidowi”, pomijając swojego szefa wywiadu, który o całej sprawie dowiedział się dopiero na tydzień przed spotkaniem. Do ostatniej chwili nie wiedział on, czy

---

<sup>16</sup> Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych Wydział „C” w Lublinie: Charakterystyka nr 154 oddziałów dywersji nielegalnej organizacji AK Obwodu Biała Podl, opr. płk. Emil Dras Lublin 1990.

będzie brał w nim udział<sup>17</sup>. Na miejsce spotkania wybrane zostało mieszkanie żołnierza kampanii wrześniowej Walentego Lipki, którego starszy brat (Jan), będący przedwojennym polskim oficerem, został zamordowany w Katyniu. W związku z tą sprawą Wierzchowski już w czasie okupacji poznał tę rodzinę, w tym dwóch braci i matkę zamordowanego oficera. Jako przedstawiciel podziemia niepodległościowego zbierał on materiały o zaginionych w Rosji oficerach. Zbierane materiały potrzebne były dla zweryfikowania wiarygodności treści publikacji zamieszczanych w okupacyjnej prasie. Później, gdy Wierzchowski stanął na czele oddziałów partyzanckich, zawsze ze swoim



Dom na tuczeńskiej kolonii – miejsce w którym 27-X-1945 r. podpisano porozumienie WiN – UPA, (fot. 2009 r.)

sztabem kwaterował w tym mieszkaniu. Przy wyborze miejsca spotkania duże znaczenie miało również to, że zabudowania osłonięte były niemal ze wszystkich stron lasami bądź zagajnikami, oraz to, że najbliższy sąsiad – Józef Lipka – pochodził z rodziny znanych tuczeńskich kowali „Kowalczyków”, którzy odznaczyli się w czasie Powstania Styczniowego. Zamienili oni swoją kuźnię w zbrojownię, przekuwając kosy na sztorc. Jego syn Stanisław podczas wojny przebywał w niemieckiej niewoli, z której dwukrotnie udało mu się uciec.

Na wyznaczone miejsce przyjechał J. Szatowski – z szefem wywiadu – przyjechał furmanką. Szefem wywiadu do końca nie ukrywał swego sceptycyzmu co do potrzeby zawierania porozumienia z Ukraińcami, pomimo argu-

<sup>17</sup> IPN Lu-16/669/2 k.201 z 375

mentacji J. Szatowskiego: *z tego może być wielka rzecz*<sup>18</sup>. Trasa przejazdu prowadziła przez Chotyłów, Dąbrowicę Dużą i Choroszczynek, skąd skierowali się na tuczeńską kolonię, do mieszkania komendanta placówki WiN w Tucznej – Hieronima Żeleźnickiego. Oczekiwał na nich komendant V rejonu, wraz z ochroną. Przybył również uzbrojony w pepeszę sekretarz gm. Tuczna – Franciszek Humin<sup>19</sup>. Stronę ukraińską podczas pertraktacji reprezentował dowódca grupy operacyjnej Sergiusz Martyniuk „Kryha”, w towarzystwie dwóch innych partyzantów. Oprócz tego pięciu ukraińskich partyzantów stało na podwórzu, a około sześćdziesięciu pełniło wartę w pewnej odległości od zabudowań.

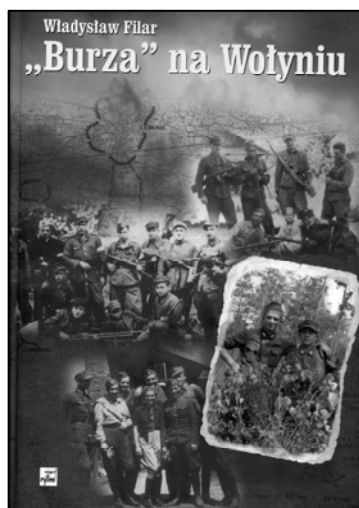
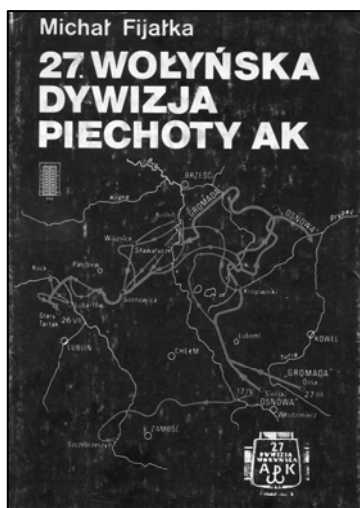
Pertraktacje z Ukraińcami prowadził osobiście J. Szatowski. Gdy w pewnym momencie jego szef wywiadu poruszył sprawę wypadków na Wołyniu, to J. Szatowski odebrał mu głos. W trakcie spotkania ustalono, że przy wszelkich dalszych ustaleniach z UPA stroną polską będzie reprezentował Wierzchowski. Świadczyło to dużym zaufaniem, jakim cieszył się u J. Szatowskiego dowódca V rejonu. Najpierw zapewnił odpoczynek i bezpieczny przemarsz żołnierzom z Wołynia, a następnie, już po akcji „Burza”, podobnie jak J. Szatowski nie dał się podstępnie zaaresztować sowietom. Zawarte porozumienie swoim zasięgiem obejmował nie tylko inspektorat biański, ale i powiat włodawski i chełmski, co byłoby niemożliwe bez wcześniejszych uzgodnień z Komendą Okręgu w Lublinie. Na początku 1946 r. J. Szatowski zawarł też porozumienie z liczącym nieco ponad 2000 członków odłamek Narodowych Sił Zbrojnych na Białostocczyźnie, który w czasie okupacji ściśle współpracował z AK.

Wkrótce po tym wydarzeniu (marzec 1946 r.) J. Szatowski powołany został na szefa sztabu oraz zastępcę komendanta Okręgu Lublin. Jednocześnie awansowano go do stopnia podpułkownika. Z powodu nasilających się aresztowań po pewnym czasie wyjechał z Lublina i zamieszkał w warszawskiej dzielnicy Wawer, skąd nadal kierował lubelską konspiracją. Nie trwało to jednak długo, bowiem w pierwszej połowie listopada 1946 r. został aresztowany i przewieziony do Lublina. Kiedy znalazł się w lubelskim UB podszedł do niego oficer Urzędu Bezpieczeństwa, w którym rozpoznał swego byłego żołnierza z 27 WDP AK. Oświadczył mu on, że z jego akt osobowych zostały usunięte najbardziej obciążające dokumenty, dodając równocześnie, że nic więcej nie może dla niego zrobić. Najbardziej obciążającymi dla J. Szatowskiego były dokumenty związane z zawarciem umowy z UPA. Rzeczywiście w aktach sprawy ich nie było, pomimo tego, że po aresztowaniu komendanta Obwodu Biała Podlaska L. Dunina „Świta” znalazły się one w po-

<sup>18</sup> IPN Lu16/669/1 k.181 z 283

<sup>19</sup> IPN Lu-014/38 t.2 k.234 Protokół przesłuchania d-cy bojówki V rejonu Kazimierza Rogowskiego, 20.08.48 r.





Książki o 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK znajdujące się w zbiorach Działu Wiedzy o Regionie w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej.

siadaniu bezpieki. Podczas rozprawy sądowej J. Szatowski podważał wiarygodność innych sądowych dokumentów, mówiąc, że znajdujący się na nich jego podpis został sfałszowany<sup>20</sup>.

Znamienne jest również to, że w czasie prowadzonego śledztwa w stosunku do J. Szatowskiego nie stosowano tortur, pomimo tego, że udzielał on wymijających odpowiedzi. Rozpytywany o miejsce spotkania WiN – UPA zeznał, że na spotkanie był wieszony furmanką przez Chotyłów, ale z powodu ciemności nie wiedział gdzie się ono odbyło. Jakoby nie znał terenu. Po ogłoszeniu stosunkowo łagodnego wyroku (7 lat więzienia), jak na ówczesne praktyki, gdy wyprowadzano go z sali sądowej zbliżył się do siostry o klepnął ją w ramię. Powiedział też: *Anielka, nasze górq*<sup>21</sup>. Zasadzony wyrok odsiedział w całości, bowiem jego wnioski o wcześniejsze zwolnienie zawsze były odrzucane. Uzasadniano, że nadal był wrogo nastawiony do Polski Ludowej.

Po wyjściu z więzienia J. Szatowski nie chciał podjąć żadnej pracy na kierowniczym stanowisku, pomimo tego, że proponowano mu dyrektorowanie w PCK, w domu handlowym itp. Nie chciał mieć nic wspólnego z władzami komunistycznymi, zwalczającymi polskich patriotów, żadnej z tych propozycji więc nie przyjął. Utrzymał się z niewielkiego gospodarstwa

<sup>20</sup> H. Stachyra, 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej 1943-1944. Żołnierze i kadra dowódcza i ich losy, Studium Historyczno-Socjologiczne, Lublin 2003 s.159

<sup>21</sup> R. Domański, op. cit. s.118

ogrodniczego, w którym założył również pasiekę. Przez pierwsze dwa lata było mu bardzo ciężko, gdyż nie miał doświadczenia w tym zawodzie. Po jakimś czasie nabrał jednak takiej wprawy, że do jego gospodarstwa przyjeżdżały studenckie wycieczki z Poznania, aby zapoznać się z pracą wzorowego rolnika. Nadal utrzymywał kontakty ze swoimi dawniejszymi żołnierzami, pomagał między innymi w pisanim przez Michała Fijałkę opracowaniu o 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Innego swego podkomendnego, który po wojnie ukończył studia na KUL, zainspirował do napisania książki o Dywizji – z punktu widzenia zwykłego żołnierza. W książce tej opisana została przeprawa przez rzekę Bug – w pobliżu Zabłocia. Z zamieszczonego opisu wynika, że przeprawa rozpoczęła się o zmierzchu, a zakończyła gdy było już całkiem ciemno. Wokół było cicho, jakby bezludnie, a na środku rzeki woda sięgała szyi średniego wzrostu partyzanta. Po zakończeniu przeprawy dowódca oznajmił, że znajduje się przed nimi wieś Zabłocie, w której oddział zostanie rozlokowany u miejscowych gospodarzy (po dwie, trzy osoby). Przed wsią żołnierze usiedli przy drodze, a dowódca z kilkoma żołnierzami poszedł w kierunku zabudowań. Powrócił chyba z sołtysiem, lub przedstawicielem miejscowej konspiracji, który rozprawdzał żołnierzy do poszczególnych domów. Kolacja tego dnia była prawdziwą rozkoszą. Wieś nie wyglądała na bogatą, ale chleba i mleka nie brakowało. U niektórych gospodarzy znalazły się także inne smakołyki. Później było odsypianie na świeżym sianie lub słomie, wygodne i ciepłe<sup>22</sup>. Ponieważ są to wspomnienia sprzed kilkudziesięciu lat, spisane przez zwykłego żołnierza, niektóre szczegóły i fakty, jak np. dotyczące miejsc zakwaterowania, mogły być nieco inne. Tym niemniej, utrwalone w nich zostały wrażenia z przemarszu przez Południowe Podlasie wołyńskich partyzantów Armii Krajowej.



---

22 Leon Karłowicz, „Jastrzębiacy”: historia oddziału i batalionu por. „Jastrzębia” w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, Lublin 1999, s.143



## *Justyna Sowa*

(Terespol)

### Pomniki upamiętniające bitwę pod Terespołem w okresie Insurekcji Kościuszkowskiej .

**W** Terespolu istniał w XIX w. pomnik upamiętniający jedną z bitew Insurekcji Kościuszkowskiej, stoczonej pomiędzy wojskami rosyjskimi i polskimi. Rozegrała się ona 19 września 1794 r. na polach znajdujących się w okolicy miasta Terespol oraz wsi Polatycze i Koroszczyn. Wzniesiono go po upływie ponad stu lat od tego wydarzenia. Władze zaborcze postanowiły wówczas w sposób trwały upamiętnić zwycięską dla nich bitwę, w tym również imię Aleksandra Suworowa, zwycięskiego dowódcy wojsk rosyjskich<sup>1</sup>.

W 1900 r. dowództwo garnizonu Twierdzy Brzeskiej, wraz z żołnierzami 19-go Armijnego Korpusu, wystąpiło do Ministerstwa Wojny Rosji z inicjatywą wzniesienia pomników upamiętniających bohaterstwo wojsk suworowskich w 1794 r. Z zebranych na ten cel składek (1630 rubli) wzniesli oni na polu walk aż cztery pomniki. Jeden z nich stanął nieopodal Brześcia (obecnie na Białorusi, w odległości 5 kilometrów od miasta), drugi w Terespolu, trzeci w Polatyczach, czwarty w folwarku Kuczyn (obecnie wieś Koroszczyn). Inicjatorem ich budowy był kapitan Filip Charkiewicz. Znał on doskonale przebieg bitew, wskazywał więc miejsca walk oraz żołnierskich mogił. 7 marca 1902 r. car Mikołaj II zaakceptował lokalizację oraz przedłożone mu projekty pomników<sup>2</sup>.

W dniach 22 i 23 października 1902 r. odbyły się uroczystości odsłonięcia oraz poświęcenia pomników: w Terespolu – ku czci A. Suworowa, na dwóch zbiorowych żołnierskich mogiłach pod Polatyczami oraz przy drodze prowadzącej do folwarku Kuczyn. W uroczystościach uczestniczyli żołnierze garnizonu Twierdzy Brzeskiej, przedstawiciele władz Brześcia, Terespoła

---

<sup>1</sup> K. Sokoł, A. Sosna, *Stulecie w kamieniu i metalu. Rosyjskie pomniki w Polsce w latach 1815-1915*, Moskwa 2005, s. 51-55; J. Sroka, *Z pól bitewnych i pobojozisk ...* (4), *Słowo Podlasia* 1987, nr 40, s. 5

<sup>2</sup> *Pamjatnaja Kniżka Sedleckoj Guberni*, 1903, s. 358; K. Sokoł, A. Sosna, *Stulecie w kamieniu i metalu: rosyjskie pomniki w Polsce w latach 1815-1915*, Moskwa 2005, s. 51

i Białej [Podlaskiej], prawosławne duchowieństwo oraz ludność okolicznych wsi. Mieszkańcy Dobrynia, Koroszczyzna i Terespoła przybyli w zwartych, dość licznych grupach, z krzyżami i chorągwiami kościelnymi<sup>3</sup>.

Najpierw odbyła się podniosła ceremonia odsłonięcia pomnika w Terespolu (22 października 1902 r., według kalendarza rosyjskiego)<sup>4</sup>. W tym miejscu, już po bitwie terespolskiej, stacjonował przez miesiąc – ze swoimi żołnierzami – gen. A. Suworow. W mieście postawiono więc wysoki na 6 arszynów<sup>5</sup> obelisk z białego marmuru z podniesionym do góry mieczem, którego ostrze było wyszczerbione<sup>6</sup>. Na stronie frontowej znajdowała się płaskorzeźba z laurowych gałązek, a nad nią pamiątkowa mosiężna tablica, z takim oto napisem w języku rosyjskim: *W tym miejscu po brzeskiej bitwie 8 września 1794 roku (wg ówczesnego rosyjskiego kalendarza) przez 29 dni kwaterował ze*



Uroczystości poświęcenia pomnika w miejscu bitwy wojsk polskich z rosyjskimi w 1794 r. – Polatyce 22-10-1902 r. Fot. Ze zbiorów Działu Wiedzy o Regionie MBP w Białej Podlaskiej.

*swymi wspaniałymi bohaterami, feldmarszałek austriackiej i sardyńskiej armii, graf Świętego Cesarstwa Rzymskiego, graf Królestwa Sardynii, generalissimus Rosyjskiej Armii, najjaśniejszy książę włoski, graf Aleksander Wasiliewicz Suworow-Rymniskij. Po przeciwległej stronie umieszczona była taka sama z wyglądu tablica, z następującym napisem: Wzniesiony w 1902 roku*

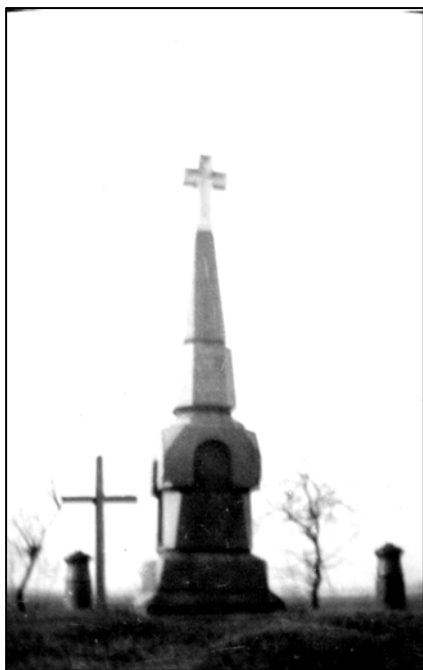
<sup>3</sup> J. Sroka, Z pól bitewnych i pobjowisk ... (4), *Słowo Podlasia* 1987, nr 40, s. 5

<sup>4</sup> J. Sroka, Z pól bitewnych i pobjowisk ... (4), *Słowo Podlasia* 1987, nr 40, s. 5

<sup>5</sup> 1 arszyn – dawna rosyjska jednostka długości będąca sumą długości łokcia i stopy, wahająca się w granicach 71,11-81,5 cm

<sup>6</sup> K. Sokoł, A. Sosna, Stulecie w kamieniu i metalu. Rosyjskie pomniki w Polsce w latach 1815-1915, s. 54

staraniem Ministerstwa Wojny, Garnizonu Twierdzy, wojsk 19-go armijnego Korpusu i Pułków biorących udział w boju. Na ścianach bocznych znajdowały się wygrawerowane: 1794, czyli rok bitwy, oraz 1902, czyli data postawienia pomnika. Wokół cokołu, po rogach, wkopane były cztery dwunastofuntowe żeliwne lufy armatnie<sup>7</sup>. Pomnik ten nie zachował się do naszych czasów; zburzono go w latach pierwszej wojny światowej (1914-1918)<sup>8</sup>.



Pomnik upamiętniający bitwę w 1794 r.  
Fot. Polatyce 1938 r.



Nieistniejący pomnik upamiętniający  
bitwę w 1794 r. Fot. Terespol.

Interesujące, mające również duże znaczenie historyczne, są pozostałe dwa pomniki upamiętniające terespolską bitwę. Była to jedna z pierwszych bitew, którą władze rosyjskie postanowiły uczcić jednolitym kompleksem pomników. W miejscach najważniejszych pól bitewnych niewiele było wówczas pomników: trzy w Połtawie, jeden w Borodino<sup>9</sup>. Pod budowę połatyckiego pomnika kamień węgielny położony został 7 września 1902 r., a uroczyste je-

<sup>7</sup> *Pamjatnaja Knizka Sedleckiej Guberni*, 1903, s. 358; K. Sokoł, A. Sosna, *Stulecie w kamieniu i metalu. Rosyjskie pomniki w Polsce w latach 1815-1915*, s. 54-55

<sup>8</sup> J. Sroka, *Z pól bitewnych i pobojowisk ... (4)*, *Słowo Podlasia* 1987, nr 40, s. 5

<sup>9</sup> K. Sokoł, A. Sosna, *Stulecie w kamieniu i metalu. Rosyjskie pomniki w Polsce w latach 1815-1915*, s. 52-53

go odsłonięcie i poświęcenie dokonane zostało 22 października. Pomnik w Polatyczach był najbardziej okazałym z „terespolskiej” grupy pomników. Stał on na polach tej wsi, w odległości trzech wiorst od Terespola. Postawiony został na kurhanie – mogile rosyjskich żołnierzy, którzy polegli w tej bitwie. Miejsce to upamiętnione było wcześniej drewnianym krzyżem, postawionym w 1864 r.

Pomnik otrzymał kształt czterościanego obelisku, złożonego z pięciu granitowych (szlifowanych) głazów<sup>10</sup>. Z kolei K. Sokoł i A. Sosna podają, że wykonano go z polerowanego czerwonego marmuru, pochodzącego z kamieniołomów pod Berdyczowem. U góry zakończony był białym marmurowym krzyżem. W górnej części ścian wygrawerowane były złożone inicjały Mikołaja II i Katarzyny II, zwieńczone koronami carskimi. Na wschodniej stronie pomnika, w niszy frontonu, umieszczona była miedziana ikona Bogurodzicy. Projekt ikony wykonał przewodniczący Komitetu Budowy – Liszewym. Odłano ją w państwowej mennicy (tłoczącej pieniądze). Nad ikoną wykuty został pozłacany napis, następującej treści: *Pamięci suworowskich cud-bohaterów, poległych w bitwie z Polakami 8 września 1794 r.* Po zachodniej stronie umieszczona została metalowa tablica, z napisem, że pomnik zbudowano w 1902 r., staraniem Ministerstwa Wojny oraz Garnizonu Brzeskiego wojsk 19 armijnego korpusu, oraz nazwami pułków rosyjskich uczestniczących w bitwie pod Terespołem (dokładnie tak samo jak na pomniku w Terespolu). Z południowej strony znajdowała się tablica z informacjami o poległych żołnierzach, takimi, jakie podał w swojej relacji A. Suworow. Na mosiężnej tablicy (po północnej stronie) widniały słowa, którymi A. Suworow żegnał poległych żołnierzy: *Pokój Wam, wielbiącym Chrystusa, żołnierzom za matkę – ojczyznę, za rosyjską ziemię poległym! Pokój Wam, Królestwo niebieskie jest Wasze. Bohaterowie wojny, Wy przyjęliście śmierć męczeńską, śmierć chlubną, na koniec sławę, módlcie się do Boga za nas. Boże, zachowaj w pamięci służących Tobie, tu spoczywających*<sup>11</sup>.

Kurhan – mogiła miał kształt gwiazdy, ozdobionej kolorowymi płytkami. Pomnik otoczony został ośmioma lufami fortecznych armat, połączonymi łańcuchem, wykonanym przez artylerzystów Twierdzy Brzeskiej z ręcznych granatników. Rota saperów, pod kierownictwem dowódcy ppłk Bieliajewa, udekorowała mogiłę – kurhan piękną gwiazdą. Na obelisku umieszczono inicjały cara Mikołaja II i jego żony, zwieńczone u góry imperatorską koroną. W kierunku mogiły prowadziła obsadzona akacjami droga<sup>12</sup>. Jak podał w 1987 r. J. Sroka: *trudne jest do ustalenia na jakiej podstawie w latach 30. Stwierdzono, że pomnik w Polatyczach został wzniesiony na kurhanie, rzekomo*

<sup>10</sup> J. Sroka, Z pól bitewnych i pobjowisk ... (4), *Słowo Podlasia*, 1987, nr 40, s. 5

<sup>11</sup> *Pamjatnaja Knizka Sedleckiej Guberni*, 1903, s. 360

<sup>12</sup> *Pamjatnaja Knizka Siedleckiej Guberni* 1903, s. 360

wspólnej mogile żołnierzy polskich i rosyjskich, którzy polegli w bitwie pod Terespołem w 1794 r. We wspomnieniach Stanisława Duńskiego, znanego na Podlasiu nauczyciela szkół powszechnych oraz działacza społecznego i harcerskiego, w rozdziale zatytułowanym „Jak uczyłem historii na kurhanach Podlasia”, taki oto podany został opis tego pomnika: *Kurhan otoczony kępą*



Pomnik upamiętniający bitwę w 1794 r.  
Fot. Kuczyn 1903 r.

*głogów, znajdował się na polach wsi w odległości około 100 metrów na prawo od kodeńskiego traktu (obecnie biegnie tędy terespolska obwodnica, prowadząca ku granicy polsko - białoruskiej – przyp. JS). U podnóża niewielkiego kurhanu, stanowiącego jak gdyby wysepkę pośród pól, był żywopłot z krzewów głogu. Na szczycie kurhanu stał pomnik – obelisk kamienny z wyglądu podobny do cmentarnych pomników. Wszystkie pamiątkowe tablice z napisami były potłuczone do tego stopnia, że nie można było odczytać żadnego tekstu. W żywopłocie z głogu otaczającym pomnik – obelisk stało osiem łuf armatnich. Przy niektórych zwiślały resztki ogniów łańcuchów. Na każdej z armatnich głowic, tuż pod kolistym zakończeniem, były miniaturowe płaskorzeźby z zatartym wizerunkiem postaci w trójkątnym kapeluszu, a po obu stronach tegoż wizerunku inicjały „A” i „C” (Aleksander Suworow)”.*

Taki oto był stan pomnika w Polatyczach w roku 1930. Obecnie, jak też w 1987 r., nie było już na szczycie kamiennego obelisku marmurowego krzyża. W 1987 r. znajdowało się jeszcze osiem łuf armatnich. Aby uchronić przed zniszczeniem (kradzieżą) przewieziono je do Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Obecnie zlokalizowane są przy budynku muzeum, w kompleksie poradziwiłłowskim. Na frontowej ścianie obelisku, obok zatartego napisu w języku rosyjskim, czytelny był jeszcze w 1987 r. napis w języku polskim: *Żołnierzom armii polskiej i rosyjskiej, poległym pod Terespołem we wrześniu 1794 roku*<sup>13</sup>. Obecnie jest on zatarty, bardzo trudny do odczytania.

Tymczasem z materiałów źródłowych wynika, że kurhan z pomnikiem we wsi Polatycze nie jest wspólną mogiłą żołnierzy polskich i rosyjskich

<sup>13</sup> J. Sroka, Z pól bitewnych i pobojołisk ... (4), *Słowo Podlasia*, 1987, nr 40, s. 5

poległych we wrześniu 1794 r. Żołnierzy polskich i rosyjskich pochowano bowiem we wspólnej mogile przy drodze prowadzącej do folwarku Kuczyn. Trasą tą wycofywał się z pola bitwy gen. Józef Sierakowski. Mogiła ta przez jakiś czas istniała, o czym świadczą informacje zawarte w *Pamiętniku Sedleckiej Guberni* (1903 r.).

W odległości 6 wiorst od Terespoła, w dawnym folwarku Kuczyn, 23 października 1902 r. odsłonięty został kolejny pomnik terespolskiej wiktorii Suworowa. Stał on na bratniej mogile rosyjskich i polskich żołnierzy, a zlokalizowano go przy drodze folwarcznej. Do początków XX w. był to jedynie kurhan na jednej z mogił. Ustawiono więc trwały pomnik. Był to betonowy, imitujący marmur postument, na planie prostokąta (rozmiar 28-21 werszków). Jego wysokość wynosiła 2 arszyny 6 werszków. Osadzony został na nim żelazny krzyż, wysoki na 3 arszyny, z połączonymi ramionami. W rogach postawiono dotykające pomnik cztery dwunastofuntowe żeliwne armaty, ważące po 90 pudów każda. Po wschodniej stronie pomnika znalazła się metalowa tablica, z napisem: *Braterska mogiła rosyjskich i polskich żołnierzy poległych w bitwie Suworowa z Sierakowskim 8 września 1794 roku* (data wg starego rosyjskiego kalendarza – przyp. JS). *Boże, pamiętaj o sługach twoich, tu poległych*. Z zachodniej strony umieszczono taką samą tablicę, z informacją kto i kiedy wzniósł ów pomnik, dokładnie taką samą jak na pomniku polatyckim. Na bocznych ścianach cokołu wyryte zostały cyfry informująca o roku bitwy (1794) oraz dacie postawienia pomnika (1902).

Zachowany do dnia dzisiejszego pomnik w Polatyczach jest symbolem-pamiętką walk na Południowym Podlasiu podczas Insurekcji Kościuszkowskiej. Przypomina o bitwie, jaką stoczyli Polacy w obronie Rzeczypospolitej, informuje o spoczywających tutaj żołnierzach polskich i rosyjskich.



**Kazimierz Nostitz-Jackowski**

(1900-1980)

## Wspomnienia z mojego życia

*Moim Dzieciom i Wnukom ku trwałej  
Rodziny pamiętce dedykuję.  
Ojciec i dziadek.*

Ulegając Waszym prośbom i namowom, moje dzieci i wnuki kochane, piszę trochę wspomnień z mojego życia. Życie moje przeplętnęło, jako że zbliża się ono ku końcowi, tak, jak szereg żyć ludzi urodzonych i wychowanych w warunkach podobnych do moich ... i niczym szczególnym się nie odznaczało. Ale choćby dlatego, że przebiegało w okresie trzech wojen, w okresie wielkich przemian i okresie tak doniosłych przeobrażeń społecznych, może być ciekawe. Przeżyłam wielką metamorfozę, od dobrobytu lat dziecińczych, poprzez lata upokorzeń i biedy, aż do dzisiejszych czasów – spokojnej emerytury, zachowując zawsze czyste czoło i dobre imię, które wam w spadku zostawiam. Świadczyć o tym mogą: Krzyż Walecznych – za wojnę polsko-bolszewicką 1920 r., Order Virtuti Militari – za wojnę polsko-niemiecką 1939 r., Krzyż Zasługi – za pracę zawodową i społeczną w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (otrzymany w 1956 r.) oraz szereg innych odznaczeń, medali i dyplomów.

Urodziłem się w tak zwanej sferze wiejskiej, w 1900 r., a wychowałem na Podlasiu, w ukochanym Kijowcu (pow. Biała Podlaska, w kilkuset hektarowym folwarku o ziemiach lekkich. Wspaniale gospodarował jednak na nich mój Ojciec, rolnik bardzo postępowy, o wybitnym talencie. Moi rodzice byli ludźmi niebywalej wprost pracy, obowiązkowości oraz wielkiej godności i poczucia obywatelskiego. Praca ta musiała dawać ... i dawała materialne efekty. Dwór w Kijowcu był nieduży, dziesięciopokojowy, w stylu dworku Chopina w Żelazowej Woli. Część gospodarza, pokoje gościnne i służbowe mieściły się w oficynie. Obok domu był kilkumorgowy staw, na który w wieczorną letnią porę zapadały dzikie kaczki, ściągające znad rzeki Krzny. Wspaniale odbywały się tutaj polowania na nie. Szczególnie cieszyły one naszego sąsiada z Cieleśnicy, Pana Stanisława Różyczkę Rosenwertha. Wspaniały był z niego strzelec. Co roku brał udział w „tire au pigeons” (strzelanie do gołębi) w Nicei.

Polowanie wyglądało w ten sposób, że najpierw spożywało się u nas podwieczorek. W tym czasie kilkunastoletni chłopcy z czworaków pilnowali kaczek, czy już zapadają. Jeden z nich po jakimś czasie przychodził i oznajmiał: *A kaczki już siedli*. Myśliwi przechodzili wówczas aleją nad stawem przez most, na jego drugą stronę, i zajmowali swoje stanowiska. Wtedy dawało się chłopakom znak, że mogą rozpocząć pędzenie. Chłopcy wchodzili do wody i klaskaniem oraz kijami wypędzali kaczki. Te wzbijały się w górę i odlatywały z powrotem nad rzekę. A na tej trasie właśnie stali myśliwi. Rozpoczęła się kanonada. Trwało to około pół godziny. Padało przeważnie około setki ptactwa. Królem nieodmiennie pozostawał Pan Rosenwerth. Po tej małej myśliwskiej dygresji, wracam do opisu otoczenia naszego kijowieckiego domu.

Część parkowa była nieduża. Ładne aleje nad stawem, o którym wyżej wspomniałem, były ulubionym miejscem spacerów Mamusi. Różne drzewa i krzewy rosły od strony zajazdu, z wielką topolą przed dworem. Z drugiej strony znajdował się dość duży sad, który ciągnął się od stawu w kierunku podwórza. Wokół dworu były klomby z kwiatami oraz krzewy ozdobne: róże, bzy i inne. Inspekty i warzywniaki znajdowały się w końcu sadu, pod samą oborą, gdyż było tam największe nasłonecznienie. Gospodarował w tym miejscu ogrodnik Jan Kurzawa, pod bacznym okiem Mademoiselle. W ogrodzie znajdowała się moja ulubiona strzyżona aleja jaśminowa, w której urządziłem sobie miejsce do siedzenia. Z francuskiego zwaliśmy je „kabanką”. Przesiadywałem tam godzinami, czytając książki. Brat mój Tadeusz miał swoją kabankę w ogrodzie bzów.

Sąsiedztwo, z którym rodzice utrzymywało stosunki towarzyskie, było dość liczne. W Kijowcu takie zjazdy sąsiedzkie miały miejsce zasadniczo dwa razy w roku, a mianowicie 16 lutego i 4 października, w dniach imienin moich rodziców. Zjeżdżało się wówczas kilkadziesiąt osób. Zwyczajem było, nie wiem czy tylko podlaskim, że podczas kolacji zbierali się przed gankiem furmani i fornale i rozpoczynali strzelanie z batów. Solenizantka lub solenizant wychodził wówczas na ganek, odbierał życzenia oraz częstował wódką i zakąskami - przyniesionymi przez służącego. Stosunki w folwarku panowały niezwykle patriarchalne, oparte na autentycznie rozumianym demokratyzmie. Wszystkie śluby, chrzciny oraz pogrzeby przeżywało się wspólnie. W wypadku choroby kogoś ze służby moja Matka jako pierwsza, a czasami jako jedyna pomoc lekarska, udawała się na tak zwane czworaki, aby aplikować – zależnie od schorzenia – chininę, jodynę, olej rycynowy, a w wypadku przeziębień grzane czerwone wino z goździkami.

Rodzice wychowywali nas w wielkim szacunku dla ludzi i ich pracy. Niech Wam przykładem posłuży następujący wypadek z mojego dzieciństwa. Otóż, otrzymaliśmy z moim bratem Tadeuszem – od kogoś z rodziny – indiańskie stroje. Oczywiście, natychmiast ubraliśmy je i zaczęliśmy się bawić



w ogrodzie. W tym czasie studnia na czworakach była w trakcie czyszczenia, stąd kobiety zmuszone były chodzić po wodę na nasze podwórze, odległe o około 300 m. Widząc kobietę wracającą z dwoma wiadrami wody – na nosidłach – ukryliśmy się w leszczynie niedaleko czworaków. Gdy kobieta zbliżyła się, z wrzaskiem – śmierć bladej twarzy – wyskoczyliśmy z zarośli. Kobieta czy to naprawdę się wystraszyła, czy zrobiła jakiś nierozważny krok, dość że wiadra się zachybotwały i woda wylała. Kobieta, słusznie zresztą, zaczęła się na nas gniewać, musiała bowiem ponownie wracać po wodę. W tym czasie mój Ojciec jechał konno przez ogród. Kiedy usłyszał gniewne okrzyki kobiety zapytał co się stało. Ta, trochę wystraszona, że się na pańskie dzieci gniewa, zaczęła coś tam tłumaczyć. Ale Ojciec, widząc rozlane dwa wiadra wody i nas przy tym, domyślił się wszystkiego. Kazał nam natychmiast pocałować kobietę w rękę i przeprosić za to, cośmy zrobili. Kobieta oczywiście się broniała, ale Ojciec dopilnował tego, a nam kazał pójść z nią do studni i pomóc wyciągnąć kolejne dwa wiadra wody. Była to dla nas niezapomniana lekcja szacunku dla ludzkiej pracy.

Zwyczajem u nas przyjętym było, że dziewczyna wychodząca za mąż przychodziła do dworu po błogosławieństwo. Jako wiano otrzymywała jałówkę, korzec pszenicy na korowaj oraz trochę rubli na dalszy dorobek. Wszelkie zatargi między ludźmi folwarcznymi załatwiane były zawsze we dworze. Ojciec był „sędzią” i miejscowym autorytetem. Jednym z takich zabawnych zdarzeń, które mi się przypominają, była sprawa „o małżeństwo”. Otóż, pewnego wieczora przyszła z płaczem jedna z dziewcząt; po chwili powiedziała, że chłopak chodził do niej przez trzy miesiące, obiecywał się żenić, a teraz rzucił i pewnie innej będzie szukał. Jakoby wstydu jej narobił, że cały folwark się śmieje, więc prosi: *Niech jaśnie Pan każe mu się ze mną żenić*. Ojciec przywołał więc chłopaka do siebie i tłumaczył mu, że niewłaściwe jest jego postępowanie i że krzywdę dziewczynie zrobił. Na to on odpowiedział: *Toż ja jej mówił, jaśnie Panie, niech pierzynę zmieni, to będę się żenił. Taką ma krótką. Naciągniesz na grzbiet – nogi wylażą, naciągniesz na nogi, to w grzbiet zimno. To jak z nią spać?* Sprawa została załatwiona ku zadowoleniu obojga. Ojciec uzupełnił im długość pierzyny, to i wkrótce przyszli oboje po błogosławieństwo. Dziewczyna dostała też swoją jałówkę i odjechali razem do kościoła.

Lata mojego dzieciństwa przypadły na okres zaborów. Atmosfera w naszym domu przepojona była na wskroś duchem patriotyzmu, biorącego swoje źródła z tradycji rodzinnych, jak i panujących wówczas stosunków politycznych. Z całą pewnością rodzinnych, bo mój dziadek Aleksander Nostitz Jackowski, prezes Izby Zleceń Towarzystwa Kredytowego Ziemiańskiego Ziemi Płockiej, za udział w powstaniu styczniowym zesłany został w głąb Rosji, a jego majątek – Bogurzyn – skonfiskowano. Był to okres rusyfikacji oraz walki o polskość. Z tych lat dzieciństwa trochę pamiętam jak rząd carski usiłował rusyfi-

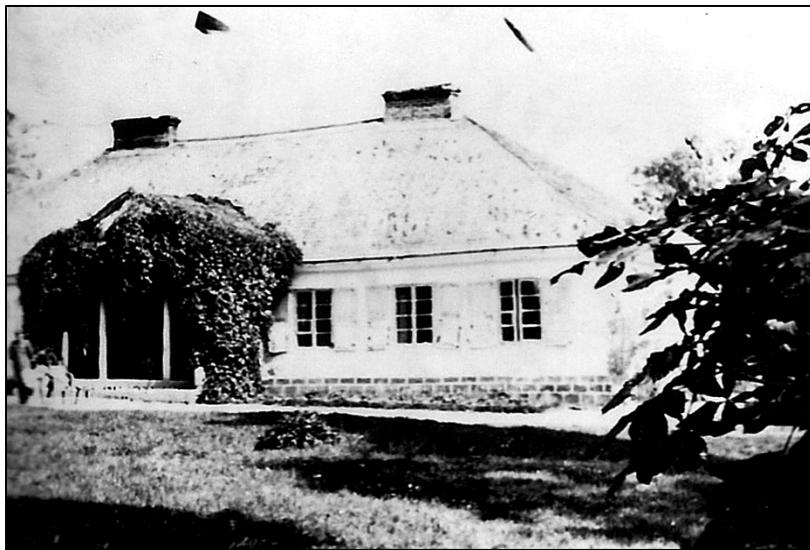
kować Chełmszczyznę, co tak pięknie w swoich reportażach „Z Ziemi Chełmskiej” opisał Władysław Reymont. Na ten temat dużo się w domu mówiło, opowiadano o nabożeństwach odprawianych po lasach, o wielkim znaczeniu kurii biskupiej w Janowie Podlaskim, która była ostoją polskości. W naszym domu utożsamiano katolicyzm z polskością, a prawosławie z rusycyzmem. Katolik – Polak, prawosławny – Ruski. Tak było na naszym Podlasiu. Pierwszą modlitwą, którą nas nauczyła Mama, a którą do dziś pamiętam, była:

Kto Ty jesteś – Polak mały,  
Jaki znak Twój – Orzeł Biały  
Gdzie Ty mieszkasz – Między swemi,  
W jakim Kraju – w Polskiej Ziemi,  
Czym ta ziemia – Mą Ojczyzną,  
Czym zdobyta – Krwią i blizną,  
Czy ja kochasz – Kocham szczerze,  
A w co wierzysz - w Polskę wierzę.

Chodziło więc o to, aby przybywało kościołów, by z ambony padały polskie słowa, bo tą drogą szerzyła się polskość. Przypominam sobie sprawę budowy kościoła w naszej parafii, którą była Malowa Góra. Wielkie były trudności w uzyskaniu zgody władz rosyjskich na jego budowę, jednak wszystkie zostały pokonane. Kościół był i jest, bo stoi tam do dziś. Jest naprawdę piękny, w stylu neogotyckim, z bardzo wysoką wieżą, widoczną nawet z Kijowca, a więc z odległości 7 km. Pobudowany został ze składek i ofiar wiernych. Spizowe dzwony, o pięknym tonie, słyszalne w promieniu kilku kilometrów, ufundowali moi Rodzice. Ochrczone też zostały ich imionami, śp. Julii i śp. Franciszka. Przetrwały obie wojny światowe, choć Niemcy usilnie ich poszukiwali, aby przetopić na cele wojenne. Przechowane zostały przez mieszkańców wsi. Na cmentarzu w Malowej Górze Rodzice wybudowali grób rodzinny, który w 1958 r. uporządkowałem, kładąc tam ładną płytę nagrobną. W chwili obecnej pochowani są tam: mój brat Andrzej (zm. w 1928 r. – w wieku 33 lat) oraz Ojciec (zm. w 1943 r.). Ilekroć jestem przy ich grobie, co z uwagi na odległość zdarza mi się co 2-3 lata, a usłyszę bijące dzwony kościelne, to oczami duszy widzę wspaniałą uroczystość święcenia tego kościoła w 1910 r. Wielkie i podniosłe to były uroczystości ... kościelno - patriotyczne.

Mieliśmy w naszym dzieciennym pokoju bardzo zasobną biblioteczkę. Nie pamiętam już dziś wszystkich autorów, ale była tam „Bitwa pod Raszynem”, „Olszynka Grochowska”, były książki Przyborowskiego i Gąsiorowskiego. W gabinecie Ojca poczesne miejsce zajmował oczywiście Sienkiewicz, z „Trylogią”, „Krzyżakami” i „Quo Vadis” na czele. Następnie Kraszewski, Reymont, Żeromski ... itd. Okoliczne dwory zorganizowały wspólną objazdową biblio-

tekę, składającą z najnowszych wydawnictw „Gebethnera i Wolffa (Warszawa). Stale więc jakieś nowe książki przez nasz dom się przewijały.



Dwór w Kijowcu



Kazimierz Nostitz-Jackowski.  
Fot. 1926 r.



Krystyna Pietrasiewicz – wnuczka  
autora wspomnień. Fot. 2012 r.



Franciszek i Julia z wnukami. Fot. Kijowiec 1931 r.



Marysia, Hania, Tadeusz, Andrzej, Jurek – nad Krzną. Fot. 1930 r.

Jedne pozostawały, inne odsyłane były dalej. Czytało się w domu wiele i dużo na ten temat rozmawiało. Na stołach w salonie leżało, stale przez nas oglądane, „Wojsko Polskie” Gembarzewskiego, wspaniale ilustrowane wydanie „Pana Tadeusza”, „Maria” Malczewskiego i cały szereg innych tego rodzaju wydawnictw. Wszystkie jesienne i zimowe wieczory poświęcane były na głośne czytanie. Pamiętam jak Ojciec czytał nam „Chłopów” Reymonta. Powracałem później do nich kilkakrotnie. Czytając i słuchając tę wspaniałą epopeję wyrażałem w sobie uznanie i szacunek dla chłopca polskiego, za jego dumę i godność. To też z przykrością oglądałem telewizyjny film w reżyserii Rybkowskiego, który w znacznym stopniu spłycił ten utwór, sprowadzając go głównie do scen erotycznych Jagny i Antka oraz pijaństwa wśród chłopstwa. W te jesienne i zimowe wieczory Rodzice udostępniali wiele książek dla służby folwarczej. „Chłopi” Reymonta nie zyskali jednak u nich szczególnego uznania. Ludzie twierdzili, że życie chłopów to tylko oni znają. Wielką poczytnością cieszyła się u nich natomiast „Trędowata” Mniszkówny; ze znajomością rzeczy twierdzili, że jest dużo ładniej napisana.

Dojazd do Kijowca nie był łatwy. Do miasta powiatowego Białej było 20 wiorst, do stacji kolejowej w Chotyłowie 6 wiorst, zawsze po bardzo złej, pełnej wybojów, a po deszczu błota po osi, drodze. Na domiar złego trzeba było pokonywać rzekę Krznę. Mostu oczywiście nie było, bowiem wybudowano go dopiero w 20-leciu międzywojennym. Nad rzeką mieszkał tzw. „promszczyk”, który za odpowiednią opłatą przewoził ludzi oraz ich powozy. Ten prom był bardzo prymitywny, ciągniony drążkiem za linę stalową. Wszystko działało dobrze, o ile była dobra pogoda. Tragedie miały miejsce podczas burzy i wichury. I tak, pamiętam jak kiedyś miała przyjechać do nas ciocia - Zosia Przybylska. Wysłano po nią karetę, zaprzężoną w cztery klacze. Pociąg przyjechał do Chotyłowa o godz. 23. Gdy około północy ciotka wjeżdżała na prom nadchodząca burza wyraźnie się wzmogła. Promem rzucało na wszystkie strony, aż w końcu zerwały się liny i poniesiony on został w dół rzeki, przez około 1 km, na wysokość naszych łąk. Na promie karetę, cztery konie, ciotka, furman i „promszczyk”. Rodzice oczywiście nie spali; wszyscy czekali z niepokojem. Nawoływania furmana i promszczyka zaalarmowały cały folwark. Dopiero pomoc służby folwarczej szczęśliwie wszystkich z tej opresji wyratowała.

Gdy się przyjeżdżało do promu niezapowiedzianym, w nocy, wołało się: *Dawaj prom, dawaj*. I tak kilka lub kilkanaście razy, póki promszczyk się nie obudził. Po wodzie głos niesło, stąd w ciszy nocnej słychać było to wołanie nawet we dworze. W związku z tym przypominam sobie zabawną historię. Kiedyś stary Grzegorz, stróż, zastukał w okiennice sypialnego pokoju rodziców. Kiedy obudził Ojca, powiedział:

– *A to proszę jaśnie Pana ktoś z Panów do nas jedzie.*

– *Skąd wiesz?* –

- *Proma wola!*
  - *Toć każdy może wołać.*
  - *O nie, jaśnie Panie, to bardzo pański głos.*
- Grzegorz się nie mylił, rzeczywiście przyjechało moje stryjostwo.

To też i pocztę przywoził raz na tydzień pachciarz, gdyż do miasta raczej rzadko się jeździło, chyba że było coś urzędowego do załatwienia w „ujeździe”, czyli powiecie. Wówczas przy okazji ją się odbierało. Urząd pocztowy odsyłał całą naszą pocztę do księgarni Klimeckiego, a ten, przez cały tydzień ją zbierał. Miły był i bardzo kulturalny ten księgarz. Upoważniony też był do otwierania telegramów, i jedynie w wypadku wiadomości o śmierci oraz terminie pogrzebu wolno mu było wysłać do nas gońca. Jeśli telegram był np. następującej treści *Przyjeżdżam w środę, proszę konie, godzina 5 po południu XY*, to taki telegram czekał na pachciarza. Ojciec wołał opłacić Żyda – doróżkarza, niż posyłać konie na stację. Czasami przyjeżdżali jacyś honorowi lub w rodzinie naszej wysoko notowani goście. Wówczas pan Klimecki, który w tych sprawach był zorientowany, telegram przysyłał natychmiast. Pachciarz odwoził swoje przetwory mleczne raz na tydzień; wyjeżdżał w czwartek rano, a wracał w piątek wieczorem. Zawsze się spieszył, by zdążyć przed zachodem słońca, a więc przed szabasem. Cały folwark z niecierpliwością wyczekiwał powrotu Biumene. Ten zacny izraelita nazywał się Benjamin Akcermann, ale popularnie zwano go „Biumenem”. Biumen poza pocztą załatwiał dla mieszkańców naszego majątku drobne sprawunki, takie jak naftę, sól, zapalki, itp. Drobiazgi. Czekano więc na niego z niecierpliwością, bo z uwagi na to, że był bardzo religijny, żadnych transakcji podczas szabasu nie załatwiał. O ile nie zdążył, po odbiór sprawunków trzeba było czekać do niedzieli. Oj, nasłuchał się ten Żyd za swoje spóźnienia, oj nasłuchał.

Nasz dzień, w wieku 6-7 lat, przebiegał następująco: o godzinie 8 jedliśmy śniadanie, po którym 2 do 3 godzin mieliśmy lekcje z korepetytorem, a następnie lekcję francuskiego z Mademoiselle Clementine Martin, bardzo kochaną naszą wychowawczynią, jeszcze od lat niemowlęcych. Tak jak lekcje z korepetytorem przebiegały raczej monotonię, to z francuskiego było różnie. Mademoiselle hodowała pszczoły; miała kilkanaście uli w ogrodzie. Gdy czasami nie chciało się nam (z bratem) iść na lekcje, to otwieraliśmy wrota od podwórza i wpuszczaliśmy do ogrodu żrebaki. Wpadały tam one i beztrudnie harcowały. Mademoiselle wystraszona o stan swoich uli wołała: *Mes garcon – moi chłopcy zapędźcie te żrebięta do zagrody*. Przystępowaliśmy więc obojętnie do zapędzania żrebaków, co przeciągało do obiadu, i nie było już czasu na lekcje. Nie jest to moje wnuki kochane godny do naśladowania sposób odrabiania lekcji, bo jak wykazała rzeczywistość znam język francuski wystarczająco dobrze w mowie, natomiast w ortografii nie znam zupełnie. Każdorazowo, gdy mam do napisania jakiegoś pisma po francusku, zmuszony jestem ko-

rzystać ze słownika i podręcznika gramatyki. Lepiej chyba jednak było nie wypuszczać żrebaków do ogrodu. Także po obiedzie dwie godziny przeznaczone były na lekcje. Później było czytanie, zabawy, łódka, zimą łyżwy na stawie przy domu, itp. W miarę dorastania zmieniał się rodzaj zabaw, a więc pojawiły się też przejażdżki konne, początkowo na fornalskich koniach (na oklep) oraz strzelanie.

To właśnie tak beztrąsko, we wsi cichej i spokojnej, płynęły mi lata dziecięce, do których zawsze wracam wspomnieniami z wielkim rozrzewnieniem. Piszę to dla nas, bo było nas razem sześcioro dzieci. Tak zwana starsza trójka – Oleńka, Jędrzek i Zochna, którzy w czasach przeze mnie opisywanych byli w szkołach w Warszawie, i „trójka młodsza”, ja, Tadeusz i Hania – uczący się jeszcze w domu.

### **Kazimierz Nostitz- Jackowski**

Urodził się 11 września 1900 r. Był synem Franciszka Nostitz-Jackowskiego (1863-1942), herbu Ryś, i Julii Multanowskiej, dzierżawiących majątek Kijowiec. Dzieciństwo spędził w Kijowcu. Uczęszczał do gimnazjum im. Konopczyńskiego w Warszawie. Uczestniczył w wojnie polsku-bolszewickiej 1919-1920 r., za którą otrzymał Krzyż Walecznych. Był absolwentem 27 kawaleryjskiej klasy podchorążych w Warszawie. 16 lutego 1921 r. mianowany podporucznikiem służby stałej, 1 lipca 1922 r. porucznikiem 17 Pułku Ułanów w Lesznie. W 1924 r. przeniesiony do rezerwy, z przydziałem do 17 Pułku Ułanów w Lesznie. W 1927 r. zawarł związek małżeński z Felicją Świnarską, herbu Poraj. W latach 1927-1929 dzierżawi folwark w Łobaczewie k. Terespoła. W 1932 r. został ponownie powołany do służby czynnej - w 17 Pułku Ułanów. 19 marca 1937 r. mianowany rotmistrzem kawalerii. W 1938 r. przeniesiony do Białegostoku. Pełniąc służbę, jako adiutant 10 pułku Ułanów Litewskich, brał udział w kampanii wrześniowej. Walczył m. in. pod Brokiem. Od 28 września 1939 r. w składzie Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Po kapitulacji pod Kockiem przebywał w obozie jenieckim w Murnau. Do kraju wrócił w roku 1947. Zamieszkał w Toruniu, gdzie został również w 1980 r. pochowany.

Zalacznik:

Wniosek o odznaczenie Kazimierza Nostitz-Jackowskiego Krzyżem Yirtuti-Militarii V klasy, sporządzony dnia 6 października 1939 r. przez Kapitułę Orderu Yirtuti-Militarii w Londynie, za kampanię wrześniową, Otrzymał go w maju 1947 r. We wniosku czytamy:

*Rtm. Nostitz-Jackowski Kazimierz. Kolejność lokaty pułkowej wniosku. Odznaczenia V. M. - nie posiada, Funkcja: adiutant pułku. I. Dnia 9. IX. 39 r. w czasie natarcia na Brok, znalazłszy się w pierwszej linii podczas chwilowej przerwy w walce, a znając ogólne zadanie jako adiutant pułku, samorzutnie podporządkował sobie oba szwadrony i obejściem od rzeki wykonał napad w rejon ulic Broku, gdzie doszło do walki na granaty ręczne. Tym samorzutnie podjętym czynem zadał straty nplowi w broni panc[ernej] (1 czołg, 1 samochód opancerzony) i ludziach oraz wstrzymał rozpoczynającego natarcie npla.*

Opracował: **Wojciech Kobylarz**

**Tadeusz Lewiński**

(Warszawa)

## Przyczynek do historii konspiracji w strukturach Armii Krajowej Obwodu Biała Podlaska

*W 70. rocznicę „Akcji Burza”  
– Rodzicom moim w hołdzie*

**W** 1995 r. ukazała się publikacja Jerzego Sroki pt. „9 Podlaska Dywizja Piechoty Armii Krajowej”, omawiająca przebieg walk oddziałów partyzanckich w latach II Wojny Światowej, w tym oddziałów Obwodu Biała Podlaska AK. Podane zostały w niej struktury oraz stany osobowe odtwarzanych podczas „Akcji Burza” pułków, w tym 34 pułku piechoty, zgrupowanego w okolicach wsi Grabarka, Leszczanka i Witoroż. To bardzo obszerne opracowanie kończy się wykazem oficerów, podoficerów i szeregowych 9 Podlaskiej DP AK, aresztowanych i wywiezionych przez NKWD w okresie sierpień 1944–styczeń 1945 r. We wprowadzeniu „Od autora” czytamy: (...) *proszę, by tą moją publikację potraktować jako pierwszą, swoistego rodzaju pionierską próbę, w miarę dokładnego i wiarygodnego ujęcia dziejów walki zbrojnej Armii Krajowej na południowym Podlasiu w latach 1939-1944. Tu dodam, że wielość zgromadzonych przeze mnie w latach 1960-1994 materiałów historycznych z okresu niemieckiej okupacji oraz ograniczone objętościowo ramy tej publikacji, nie pozwoliły mi na ukazanie tej działalności konspiracyjnej ZWZ-AK i innych organizacji niepodległościowych (...) Działalność tą przedstawię w kolejnej, oddzielnej publikacji, pt. „Inspektorat Rejonowy „Północ” /Biała Podlaska/ w Lubelskim Okręgu ZWZ-AK 1939-1944”.*

Inicjatywa wydania opracowania dotyczącego działalności konspiracyjnej w 3 obwodach (Biała Podlaska, Łuków i Radzyń Podlaski) spotkała się z dużym uznaniem i zainteresowaniem środowiska. Spływały wówczas oczekiwane przez autora materiały. Do zapowiedzianej publikacji przekazaliśmy Jerzemu Sroce i my, wspólnie z moim starszym bratem – doc. dr inż. Jerzym Lewińskim, stosowne informacje i fotogramy. Niestety, nagły zgon Jerzego Sroki (23.11.1996) udaremnił realizację tych planów, a zgromadzone przez niego materiały najprawdopodobniej nigdy nie będą wykorzystane. Wielka to strata i wielki zawód. Śmierć jest jednak nieubłagana.



Kiedy po latach przeglądam moją korespondencję z nieodżałowanym Jerzym Sroką, doceniam jego wielki trud i wysiłek w mozolnym, wręcz drobiazgowym gromadzeniu – przez ponad ćwierćwiecze – regionalnych materiałów. W zniewolonym kraju gotowość do udzielania informacji, zwłaszcza dotyczących służby w AK, była bardzo zróżnicowana. Niektóre dane pozyskiwał autor dopiero po upływie półwiecza. Zwraca uwagę jego staranność i rzetelność w konfrontowaniu zdobytych różną drogą i w różnym czasie informacji, w trosce o uzyskanie wiarygodnego obrazu tamtych lat.

J. Sroka przewidywał, że drugi tom (konspiracja) będzie liczył około 500 stron maszynopisu i około 300 ilustracji. Praca była znacznie zaawansowana. Jak wynika z mojej i mego brata korespondencji (luty 1996) autor planował wydania drugiego tomu jeszcze w 1996 r. Pierwszy z tomów, jak pisał, wydał przy sprzyjających ku temu warunkach (własnym nakładem i kosztem) dopiero w 1995 r. (druk w Białej Podlaskiej).

\*\*\*

Konspiracja miała wiele wymiarów. Oficerowie zajmujący kluczowe pozycje w strukturach AK pochodzili z innych terenów, stąd trzeba było im zagwarantować bezpieczne schronienie, a i opierać się musieli na bezgranicznie zaufanych osobach. Tak więc, stopień zagrożenia dla tych ostatnich był wyjątkowy. Taki współmieszkaniec, zawsze uzbrojony w broń krótką, nie tyle mieszkał, co się ukrywał. Musiał jednak poruszać się, opuszczać dom, uczestniczyć w konspiracyjnych spotkaniach. Musiał też utrzymywać stały kontakt z podległymi oraz nadrzędnymi szczeblami konspiracji. Oznaczało to, że do jego miejsca zakwaterowania musiała docierać łączniczka, dostarczająca czy to zaszyfrowane meldunki i rozkazy, czy też inne materiały, niezbędne w prowadzonej działalności konspiracyjnej. Dokumentacja tego rodzaju wymagała niezwykle starannego zabezpieczenia, musiała też być przechowywana w bezpośredniej bliskości miejsca pracy konspiratora. Bezpieczny schowek musiał też spełniać warunek łatwej do niego dostępności.

W domu moich rodziców, Szczepana (Stefana) i Stanisławy Lewińskich, zamieszkujących w Białej Podlaskiej przy ul. Warszawskiej 20 (obecnie 24), od wiosny 1942 r. mieszkał „Michał”, zastępca komendanta, a następnie komendant Obwodu Biała Podlaska AK (obwody na ogół pokrywały się z granicami przedwojennych powiatów). Ojciec mój był inspektorem samorządu gminnego w Wydziale Powiatowym Starostwa. Podczas okupacji nadal tam pracował. Znał w Białej wielu ludzi, a z racji tego, że od kilkunastu lat prowadził inspekcje w urzędach gminnych, znał też wielu ludzi w terenie, tzn. w powiecie białskim. Był społecznikiem, zaangażowanym między innymi w organizowanie oraz działalność ochotniczych straży ogniowych. W trudnych latach 1944-46 kierował Komitetem Rodzicielskim zdewastowanego

przez okupantów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego.

Mój brat pracował w Urzędzie Gminy Sidorki, z siedzibą w Białej Podlaskiej, a jednocześnie przygotowywał się do egzaminu maturalnego. Urzędy gminne prowadziły wiele zadań narzuconych przez okupanta, przede wszystkim dokumentację nakładanych na rolników kontyngentów – obowiązkowych dostaw produktów żywnościowych, płodów rolnych i hodowlanych, a także wydawały obowiązujące w Generalnej Guberni kart rozpoznawcze, czyli kennkarty. Były to dwujęzyczne dokumenty tożsamości, z szarego kartonu, o wymiarach 9 x 15cm, z fotografią i odciskami wskazujących palców,



Szczepan (Stefan) i Stanisława Lewińscy. Fot. 1941r.



Tadeusz, Jerzy i Marian Lewińscy.  
Fot. 1941 r.

datą i miejscem urodzenia, wyuczonym i wykonywanym zawodem, wyznaniem oraz rubryką „szczególne znaki rozpoznawcze”. Na ostatniej stronie znajdowało się poświadczenie miejsca zamieszkania.

Praca w gminie stwarzała bratu możliwość dostępu do „lewych” kartek żywnościowych oraz „lewych” kennkart. Referat kart rozpoznawczych prowadziła J. Zakrzewska, wdowa po sekretarzu gminy Sidorki ppor. Kazimierzu Zakrzewskim, który został rozstrzelany w grupie 12 oficerów rezerwy Wojska Polskiego na Grabarce. Do wielkiej liczby wniosków o wydanie karty rozpoznawczej, wysyłanych do starostwa, wyposażonych w wymagane, a dostarczane do gminy przez sołtysów dokumenty, dołączała ona całkowicie fałszywą dokumentację (poza zdjęciem), aby po jakimś czasie otrzymać kennkartę opatrzoną oficjalnymi pieczęciami i własnoręcznym podpisem Niemca Neulingera. Był to bardzo niebezpieczny proceder, ponieważ przesyłane do starostwa dokumenty, wraz ze zdjęciem i metryką urodzenia, już podczas wszczynania procedury przechodziły przez ręce współpracujących z Niem-

cami, znających teren i ludzi Ukraińców. Innym sposobem wytwarzania kenkarty był „wyrób własny”. Celował w tym mój brat cioteczny – Zbigniew Januszek (ppor. „Bondar”; upamiętniony na tablicy przy kościele św. Antoniego). Posługiwał się on własnoręcznie wykonanymi pieczęciami, wyciętymi z kauczuku, no i doskonale wystudiuowanym podpisem, nie odbiegającym od wzorca samego Neulingera. Oprócz kenkarty każdy musiał posiadać zaświadczenie potwierdzające jakieś „umocowanie” w pracy, w tym zaświadczenie z urzędu pracy – „Arbeitsamt”.

Uczęszczałem wówczas do polskiej Szkoły Handlowej, która znajdowała się przy ul. Budkiewicza. Od 1944 r. byłem fikcyjnie zatrudniony w urzędzie gminy Witulin, z siedzibą w Leśnej Podlaskiej. Sekretarzem tego



Maria Bylina i Jerzy Lewiński.  
Fot. 1943 r.

urzędu był mój stryj – Marian Lewiński. Brałem też udział w tajnym nauczaniu w Białej Podlaskiej i okresowo także w Leśnej Podlaskiej. Mój starszy brat Jerzy („Sygoń”, zastępca dowódcy) oraz ja („Smuga”) byliśmy żołnierzami Sekcji Alarmowo - Łącznikowej Obwodu Biała Podlaska AK (dowódcą był Tadeusz Szudejko „Dąb”). Zgodnie z obowiązującymi zasadami konspiracji nigdy nie byliśmy wykorzystywani do utrzymywania łączności z mieszkającym u nas komendantem Obwodu. Jego łączniczką była Maria Bylina, przyjaciółka naszej Mamy, mieszkająca przy ul. Piłsudskiego. Ze zrozumiałych względów wizyty przyjaciół w naszym domu ograniczone były do minimum. Nasz jednorodzinny dom, wolnostojący, położony był w ogrodzie, z dala od ulicy. W owym czasie ogród ten sięgał

łąk nad Krzną (obecnie ulica Żurawia). Na jego końcu znajdowało się przejście, prowadzące bezpośrednio na łąkę ... i dalej ku rzece. „Michał” swoim ubiorem upodabiał się do majstra budowlanego. Spodnie miały z boku wąską, długą kieszonkę, przeznaczoną dla składanej drewnianej metrówki. W porach chłodu ubierał się w zasobną w kieszenie kurtkę, z futrzanym kołnierzem. Głęboką łysinę przykrywał czapką „opruchówką”, spod której wyglądały nieduże wąsiki. Niezwykle rzadko wchodził do domu od strony ulicy; niemal zawsze korzystał z przejścia od strony rzeki.

W 1943 r. zostaliśmy wysiedleni. Przydzielono nam inne mieszkanie, składające się z dwóch pokoi i kuchni. Znajdowało się ono przy końcu ul. Warszawskiej, pod numerem chyba 76, w domu pani Sidorowiczowej. Było

nam nieporównywalnie ciasniej, a obecność „Michała”, choćby z uwagi na gęstość zabudowy w tej okolicy, była bardziej widoczna. Zajmowaliśmy mieszkanie na parterze drewnianego, piętrowego budynku. Okna naszej kuchni wychodziły na podwórko. W sieni tego domu zwracał uwagę dziwny i niezwykle niewygodny układ. W głębi, w lewym rogu, „skupiały się” drzwi do naszego mieszkania oraz prowadzące na piętro. Prawa futryna naszych drzwi znajdowała się blisko lewej futryny, drzwi umiejscowionych po przeciwległej od wejścia ścianie sieni. Te wysokie, szerokie i ciężkie, jednoskrzydłowe, drzwi, otwierające się na lewą stronę, prowadzące na schody, osadzone były w odkształconej od pionu futrynie. Jeśli nie zostały starannie domknięte, to uchylały się na całą szerokość. Zwykle trzeba było je przymknąć, aby otworzyć te, które prowadziły do naszej kuchni. Wychodząc z mieszkania bardzo często uderzaliśmy naszymi drzwiami w otwarte na oścież drzwi – prowadzące na górę. Bywało też, że skrzydło tych drzwi zakleszczało się z uniesioną przed progiem do naszej kuchni podłogą. Wejście do lokalu po prawej stronie parteru usytuowane było normalnie, tzn. bliżej wejścia z podwórka. Mieszkali tam niemieccy lotnicy.

Było to jesienią 1943 r. Pewnej nocy, w obowiązującej już godzinie policyjnej, usłyszeliśmy potworne kołatanie i dobijanie się do drzwi wejściowych oraz głośnie nawoływania w języku niemieckim. Nasza kuchnia była w tym czasie nieoświetlona. Znajdowaliśmy się w środkowym pokoju, którego okna wychodziły na sąsiednią posesję. Zgasiliśmy więc światła i zalegliśmy w ciszy. „Michał” wyjął pistolet, podszedł do kuchennych drzwi wejściowych i odbezpieczył go. Wyjął też zapasowy magazynek i zatknął za pas drugi pistolet. Zdawaliśmy sobie sprawę z sytuacji w jakiej się znajdujemy. Losy nas wszystkich wydawały się być przesądzone. Mój brat wydobyl ze schowka „nagan” i stanął przy drzwiach za Michałem. Wspominam o tym, aby uzmysłowić Czytelnikowi jakie były realia konspiracji członków Armii Krajowej ... i co przeżyli nasi Rodzice, nasza jakże dzielna, ukochana strażniczka ciepła domu rodzinnego, Mama.

Do ganku drzwi wejściowych, znajdujących z tyłu budynku, t.j. od podwórka, przechodziło się pod oknami lokalu zajmowanego przez niemieckich żołnierzy. I właśnie od nich rozpoczęło gestapo „wizytę” w tym domu. Po bardzo długich, jak się nam wówczas wydawało, rozmowach, gestapowcy znaleźli się przy naszych drzwiach. Doskonale słyszeliśmy tupot ich butów oraz rozmowy. „Michała” i mego brata, stojących przy drzwiach kuchennych, dzieliła od nich odległość ledwie jednego metra. Po chwili usłyszeliśmy skrzypienie schodów; Niemcy kierowali się na górę. Spenetrowali całe piętro, na którym wraz z rodziną mieszkała właścicielka domu. Następnie usłyszeliśmy odgłosy schodzących w dół gestapowców. Groza sięgała szczytów. Ojciec cucił omdlałą Mamę. Tymczasem Niemcy, nie zatrzymując się, trzasnęli drzwiami i opuścili dom, zapewne w przeświadczeniu, że byli już we



„Michał”, Stanisława Lewińska i Jerzy Lewiński. Fot. 1942 r.



Tadeusz Lewiński, Stanisława Lewińska i „Michał”. Fot. 1942 r.

wszystkich lokalach. Była jesienna noc, a więc ograniczona widoczność.

Wchodząc i wychodząc z domu nie zauważyli nieoświetlonych okien naszej kuchni, pod którymi nie było przejścia od strony ulicy. Także obecność w tym domu Niemców mogła ograniczyć ich uwagę i czujność. Rano, jak tylko skończyła się godzina policyjna, „Michał” nas opuścił. Nie mieliśmy już wówczas żadnych wątpliwości, że udziwniony i jakże niewygodny układ drzwi, na który tak bardzo często narzekaliśmy, okazał się dla nas zbawienny. Ściana z drzwiami do naszego mieszkania stanowiła przedłużenie ściany klatki schodowej, którą schodzili Niemcy, a zakleszczone o podłogę drzwi, prowadzące na górę, całkowicie zasłaniały wejście do naszej kuchni.

Jak się później okazało, tej nocy przeczesano wiele domów przy końcu ulicy Warszawskiej. Byliśmy przekonani, że poszukiwano naszego „sublokatora”, komendanta Obwodu AK. Najprawdopodobniej gestapo uzyskało jakąś informację, że ktoś podejrzany widziany był w tej okolicy. Po upływie kilku tygodni „Michał” powrócił do naszego mieszkania. Kwaterował do 8 maja 1944 r. Zawsze był pogodny, bezpośredni i bardzo miły. W tym samym dniu zginął w Leśnej Podlaskiej mój stryj Marian Lewiński, ppor. „Bończa” –



Grób Mariana Lewińskiego na cmentarzu parafialnym w Leśnej Podlaskiej.  
Fot. J. Bartniczuk 2014 r.

komendant Rejonu II Konstantynów – Leśna Podlaska AK (upamiętniony na tablicy - epitafium przy kościele św. Antoniego w Białej Podlaskiej). W godzinach rannych gestapowcy okrążyli budynek urzędu gminnego, po czym weszli do kancelarii z bronią gotową do strzału. Kazali wszystkim położyć się na podłodze. Stryj także legł, lecz po chwili zaczął powoli przemieszczać się ku oknu. W pewnym momencie zerwał się, powalił najbliższego gestapowca i wyskoczył przez okno. Nie udało mu się jednak dobiec do pobliskiego lasu. Zastrzelił go w ogrodzie biorący udział w obławie granatowy policjant. Bardzo lubianego stryja oczekiwaliśmy w tym dniu u nas, gdyż wybierał się na imieniny naszej Mamy. Dalsze zamieszkiwanie „Michała” z nami stało się niemożliwe.

W publikacji Jerzego Sroki wśród fotogramów znajdujących się między stroną 160 i 161 umieszczone zostało zdjęcie ppor. „Bończy, z następującym podpisem: (...) *poległ 8.05.1944 r.* I jest to właściwa i należąca ocena Jego postawy ... i Jego śmierci. Podczas wykonywania pracy zawodowej konspiratorzy nie nosili broni. „Bończa” nie poddał się, podjął nierówną walkę. Na katolickim pogrzebie w Leśnej Podlaskiej nie było mego ojca, ani mnie i brata, ani też brata stryja – Alberta Lewińskiego (ppor. „Seweryn”). Wdowie Stefanii Lewińskiej towarzyszyła moja Mama, a na skraju pobliskiego lasu pozostawali uzbrojeni partyzanci, żegnający z oddali swojego Komendanta.

Prowadzone przez sztaby ZWZ-AK przygotowania do ogólnonarodowego zrywu powstańczego nie mogły być zrealizowane. „Burza”, to kryptonim akcji – wszystkimi siłami AK przeciwko wojskom niemieckim, z chwilą zbliżenia się frontu, tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Zgodnie z ustaleniami dowództwa „Michał” podczas „Akcji” (w dniach 20-26 lipca 1944) nie ujawnił się (wobec dowództwa Armii Czerwonej). Pozostał nadal w konspiracji, podobnie jak zastępcy komendantów poszczególnych rejonów, ci, którzy nie przybyli na koncentrację żołnierzy 34 pp AK. Z tego też powodu w pierwszym tomie opracowania Jerzego Sroki „Michał” nie został wymieniony w strukturach odtwarzanego pułku.

We wczesnych latach 50. mój brat spotkał przypadkowo „Michała” na jednej z ulic Łodzi. Wielka radość była obopólna. „Michał” nadal się ukrywał. Należy pamiętać, że dekonspiracja Armii Krajowej została bezwzględnie wykorzystana przez drugiego śmiertelnego wroga niepodległej Rzeczypospolitej, wszechwładne NKWD oraz służalczych wykonawców „polskich” służby bezpieczeństwa.

Tożsamość „Michała” poznaliśmy dopiero w 1996 r. Stało się to w wyniku wymiany korespondencji z Jerzym Sroką. Oto ona: kapitan służby stałej 67 pułku piechoty, Stanisław Subocz, ps. „Michał”, urodził się 15 stycznia 1901 r. w Tule (Rosja). W konspiracji ZWZ od stycznia-lutego 1940 r. Kiedy pojawił się w Białej Podlaskiej, nie wiadomo; najprawdopodobniej w 1941

lub w początkach 1942 r. Był członkiem Komendy Obwodu AK Biała Podlaska: zastępcą komendanta w okresie grudzień 1942 - listopad 1943 r., komendantem w okresie listopad 1943 - luty 1944 r., zastępcą komendanta w okresie luty 1944 - lipiec 1944 r. Kończąc, pragnę przywołać pamięć moich Rodziców. Pragnę też ocalić od zapomnienia takie wartości II Rzeczypospolitej i mrocznych lat okupacji, jak poczucie narodowego obowiązku, ofiarność i poświęcenie.

#### Wykorzystane źródła:

Lewiński Jerzy: pisemne informacje przygotowane dla Jerzego Sroki (1996); ustne informacje (2014)

Polska Podziemna Samodzielny Okręg Lublin AK: „Len”, „Salon”, „Żyto” - <http://www.dws-xip.pl/PW/formacje/pw2011.html>

Sroka Jerzy, 9 Podlaska Dywizja Piechoty Armii Krajowej, Biała Podlaska 1995.

*Prof. dr hab. med. Tadeusz Lewiński jest honorowym obywatelem miasta Biała Podlaska oraz honorowym członkiem Stowarzyszenia „Koła Białczan”.*



***Natalia Kozak***

(Chotycze)

**sztuka**

ktoś popełnił kiedyś błąd  
i zapytał „czym jest sztuka?”

ale jak słowami  
opisać to  
co niezidentyfikowane?

moja „twórczość”  
to stosy kartek  
z zapisanymi myślami ...  
ale najważniejsze to  
co niezapisane

sztuka  
to ulotne myśli  
niezaśpiewane piosenki  
i nienamalowane obrazy  
sztuka  
to umiejętność patrzenia na świat  
jego oczami

sztuka  
to życie  
my sami ...

**odosobnienie**

*(do E. D.)*

i jestem Różą  
w zupełnej  
izolacji.  
oszczędność wyrazu -  
Wyspa Nadziei  
na Morzu Nijakości  
i przestrzeń otwarta  
co mną gardzi

jak ptak zamknięty  
w klatce  
ukryte we mnie Ja  
szuka Raju  
który zniknął  
razem z wiatrem

pozorne szczęście  
na wyciągnięcie dłoni  
ruch powietrza  
oddala błogość od niej  
Jedna Myśl -  
brutalny morderca  
wewnętrznego świata  
molekuła emocji  
nakarmi mnie życiem  
które w jego  
żyłach krąży

**jesteś**

jesteś  
będziesz  
i byłeś

spirala słów  
w nieokreślonym łańdźie  
„jestem” znaczy więcej  
niż ci się  
wydaje

bezużytecznym  
ruchem języka  
kreślisz swoją  
niepewną przyszłość  
prostym gestem chcesz  
zniszczyć pamięć  
musiałbyś zgłębić  
wszystkie czeluści nicości  
by zrujnować to  
co niedopowiedziane

to co mówisz  
tobą się staje  
zanim powiesz  
że jesteś  
pomyśl ... dwa razy

**do E.D. po raz drugi**

więzień umysłu  
opętany przez demony  
własnego ciała.

nie chciała żyć  
choć próbowała

niepewny ruch dłoni  
i ryzykowna wędrówka  
po bezużytecznej przestrzeni ...  
słów świata i kartki papieru

cztery ściany  
i ciało -  
pole wewnętrznej walki

cały świat na dnie skrzyni  
tysiąc siedemset siedemdziesiąt pięć ...

aby stać się wielkim  
musisz umrzeć  
jako nikt ...

**uciekinierka**

bóg kazał mi latać  
włożył anioły w gęstą mgłę  
a ja na skrzydłach życia  
po krętej ścieżce mknę

wiatr jest moją wolnością  
lamentem niewysłuchanych jest deszcz  
a gwiazdy to oczy  
opatrzości  
nie sposób wymknąć się jej

gdyby na chwilę  
tuż po zmroku  
gwiazdy zmorzył sen  
spokojnie i po cichu  
uciekłabym jej

na srebrnych skrzydłach  
i z wyciągniętą dłonią  
wyszłabym  
z Nieszczęść Ogrodu

samotna  
uciekinierka ...  
bez powodu



*Rys. Arkadiusz Sawczuk*

\*\*\*

nakarmiłam cię  
moimi snami  
dałam szalone myśli  
rozczarowana  
łapię tylko przelotne spojrzenie  
przyszedłeś  
i zabrałeś mi wenę

nie mów  
boję się słów  
jeszcze ktoś usłyszy  
to napięcie między nami

mam w sobie za dużo  
fantazji  
mógłbyś odgadnąć moje  
spojrzenie  
a jeśli nie... oddaj mi  
choć wienę

**porządki**

przeterminowane spojrzenie  
ulga strach  
moje cierpienie  
kilka słów  
poplątanych zdarzeń  
Czarna Królowa  
w sukience z marzeń

mentalne porządki

zebrałam dobytek  
w jedno miejsce

zakurzone myśli abstrakcjonistki

śmietnisko poetki ...



**(nie)nasylenie**

nigdy nie piszę  
kiedy jestem „syta”

tylko człowiek  
głodny wiedzy  
spragniony wrażeń  
i nienasycony życiem  
może pojąć  
ukryty sens słów  
usłyszeć głos  
zużytych myśli  
i spojrzeć  
inaczej

będzie się sycił  
okropieństwem dnia  
rozkoszował  
chaosem świata  
spijał  
okrutne słowa

i wśród tych  
doznań  
na końcu języka  
dostrzeże  
piękno jutra

## **Radostaw Plandowski**

(Biała Podlaska)

### Z literaturą przez lat trzydzieści

Nie ma w Białej Podlaskiej i regionie dłuższej tradycji literackiej, niż Klub Literacki „Maksyma” oraz Podlaskie Spotkania Literackie. To właśnie te dwa przedsięwzięcia, które z powodzeniem realizowane są po dzień dzisiejszy, otworzyły drogę dla rozwoju wielu literackich talentów z kilku pokoleń. Zapewne 30 lat temu, kiedy kilku amatorów – twórców spotykało się w Klubie Kultury „Piaś”, by rozmawiać i czytać poezję, mało który przypuszczał, że w 2014 r. ich inicjatywa będzie nadal aktualna, inspirując kolejne pokolenia literatów.

Tak naprawdę to się zaczęło już w 1982 r., czego dowodem są wspomnienia Wiesława Gromadzkiego, który tradycję „Maksymy” liczył od tego właśnie rocznika. Wtórował mu Ryszard Świątek, jeden z ówczesnych „Maksymowiczów”, tak oto zapowiadający prezentację wierszy: *Grupa literacka przy Klubie Kultury „Piaś” w Białej Podlaskiej powstała w roku 1982. Skupia głównie poetów. Tworzą ją uczniowie, absolwenci wyższych uczelni, osoby parające się różnymi zawodami (...)*. Dowiadujemy się także, iż działała ona bezprogramowo, z zachowaniem pełnego prawa do indywidualnej wypowiedzi. Jednak pierwsze wzmianki o „Maksymie” znajdujemy w prasie dopiero w 1983 r., co wiązało się z organizowanym przez tygodnik „Słowo Podlasia” oraz Wojewódzki Dom Kultury konkursem, mającym wyłonić osoby, które w przyszłości utworzą grupę literacką. Wyfrunęły wówczas z szuflady na światło dzienne wiersze Elżbiety Kuc, Ryszarda Świątka, Anny Zielińskiej, Zinajdy Kara oraz Antoniego Zenona Lewczuka – pierwszego prezesa „Maksymy”.

Faktyczną datę powstania klubu literackiego, działającego pod egidą „Piaś”, należałoby mimo wszystko wyznaczyć na rok 1984. Co prawda ani W. Gromadzki, ani inni członkowie klubu, w późniejszych latach nie odnosili się do tego roku, ale to właśnie wtedy zaczęto używać oficjalnie nazwy tej grupy, jak również ukazało się pierwsze jej wydawnictwo. Był to almanach poetycki „Prezentacje”, opatrzony przedmową cenionego krytyka Piotra Kuncewicza, w którym odniósł się do potrzeby konfrontowania literatury z drukiem. Nie ulega wątpliwości, że taka publikacja utrwalała dorobek początkujących twórców, zachęcała do dalszego tworzenia. Inicjatywa ta nie umknęła uwadze

prasy. Nowopowstałą grupę przedstawił między innymi Franciszek Piątkowski w „Kulturze i Życiu”, natomiast w „Sztandarze Ludu” ukazała się dość bogata prezentacja twórczości „Maksymowiczów”, z krótkim wprowadzeniem Ryszarda Świątka. Jak zauważył F. Piątkowski, na uwagę zasługiwał mocno zróżnicowany pod względem wieku skład grupy. Stało się to później charakterystyczną jej cechą: łączenie tradycji i nowoczesnych trendów artystycznych, czyli zadanie wymagające wysokiego progu tolerancji. Pierwsze notki o „Maksymie” pojawiły się też w „Dzienniku Ludowym” oraz „Zielonym Sztandarze”.

Pierwsze lata działalności „Maksymy” nie były okresem wyłącznego skupiania się na promowaniu własnej twórczości członków grupy. Ważniejsze, jak się wydaje, było podjęcie trafnych inicjatyw, które przez wiele kolejnych lat kreowały życie literackie miasta i regionu. Jedną z nich były na pewno „Podlaskie Spotkania Poetyckie”. Pierwsza edycja tej imprezy miała miejsce pod koniec 1984 r. W programie tego trzydniowego przedsięwzięcia znalazły się spotkania z autorami, warsztaty literackie, spektakle, recital poezji śpiewanej w wykonaniu Stanisława Klawe i Adama Kurana. Imprezę oświetlili swoją obecnością przedstawiciele stołecznego Oddziału Związku Literatów Polskich: Zdzisław Łączkowski, Zygmunt Wójcik i Romuald Karaś. Był także konkurs jednego wiersza, w którym zwycięzcę wyłoniono po lekturze blisko stu nadesłanych prac. Reasumując, „Spotkania Poetyckie” były już konkretnym załączkiem, wydarzeniem otwierającym drogę do współpracy na szerszą skalę, umożliwiającym kontakt z różnymi twórcami, wieloma odmiennymi koncepcjami i krytycznymi uwagami odnośnie literatury. Z. Łączkowski skomentował tę inicjatywę na łamach „Słowa Powszechnego”: *impreza tymczasem skromna, choć przesympatyczna, bo gromadząca ludzi młodych, chłonnych, impreza mówiąca, że w tym kresowym miasteczku rosną zdrowe ambicje kulturalne.*

Za tym „skromnym” początkiem poszedł błyskawiczny, już nie tak „ubogi”, rozwój. Kolejnym mocnym krokiem okazał się Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego, który miał wyłonić po trzech laureatów w kategorii poezji i prozy. Założono także przyznanie nagrody specjalnej za tematykę podlaską. W jury zasiedli autorzy i krytycy którzy już wcześniej współpracowali z „Maksymą”: Zdzisław Łączkowski, Franciszek Piątkowski, Zygmunt Wójcik, a także Jan Koprowski i Waldemar Michalski. Podsumowująca impreza odbyła się w romanowskim muzeum biograficznym J. I. Kraszewskiego. Rywalizacja musiała być zacięta, bowiem zdecydowano się nagrodzić i wyróżnić aż 17 osób. Przy okazji pierwszej edycji powstał także pomysł, by inicjatywie tej nadać rangę wydarzenia ogólnopolskiego. Ustalono wówczas, że kolejne imprezy z tego cyklu będą odbywały się w ramach „Podlaskich Spotkań Literackich”. Tak oto ustalona została formuła, która w podobnym kształcie trwa do dziś.

Druga edycja „Spotkań” przeprowadzona została w grudniu tego samego roku. Potwierdziła ona istnienie poważnych artystycznych aspiracji dobrze już rozpoznawalnego tutejszego środowiska literackiego. Impreza określana już była jako największa w województwie białskopodlaskim. Spotkania autorskie odbywały się nie tylko w Białej, ale także w Łosicach, Parczewie oraz Wisznicach. Podczas seminariów poruszane były problematyczne kwestie dotyczące współczesnej literatury. Duże wrażenie zrobił recital Anny Chodakowskiej, która wykonała „Mszę wędrującego” wg E. Stachury. Po raz kolejny wyłoniono też laureatów turnieju jednego wiersza.

Udane przedsięwzięcia stawały się niekwestionowanym dowodem na rozwojowy charakter działalności „Maksymy”. Pozytywne opinie docierały także z zewnątrz. Dobrym przykładem był tutaj Franciszek Piątkowski, który po dwóch latach od pierwszej prezentacji dorobku klubu w „Kulturze i Życiu” podjął się następnej. Zdecydowanie przy tym podkreślał, że bialska grupa *krzepnie w ambicjach i zaczyna mówić własnym głosem*. Dostrzegał także, że przedstawiciele „Maksymy” coraz częściej sięgają w swojej twórczości do związków z Podlasiem, szukając inspiracji w regionalnej specyfice, nie poddając się jednakże ekscytacji „prowincjonalnymi dziurami w płocie”. Jednym z najciekawszych autorów w tym gronie okazał się Wiesław Gromadzki, od 1986 r. prezes klubu „Maksyma”.

Dzięki niepozornemu, introwertycznemu osobnikowi, w dużych okularach, o „Maksymie” mówiło się coraz więcej, przy czym nie tylko za sprawą tekstów jego autorstwa, publikowanych na łamach lokalnego „Słowa Podlasia”. Wiesław Gromadzki, jak zauważył Leszek Sokołowski, nawet gdyby nie pisał wierszy, byłby poetą. Przyciągał on bowiem pasjonatów pisania szczerością, oddaniem i wrażliwością, miał także mnóstwo nowych ciekawych pomysłów. Pasjonował się nie tylko literaturą, lecz także historią regionu. W jego twórczości pojawiało się przede wszystkim Podlasie, wiele kontrastów wiążących się z przyrodą i stanami emocjonalnymi, obnażających nadwrażliwą osobowość autora. Wydaje się, że to właśnie jego pasja wpływała na konsekwentny rozwój bialskiego środowiska literackiego, a także wielu inicjatyw, współtworzonych po części także z jego pomysłów. W 2012 r., pięć lat po śmierci zasłużonego prezesa, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej wydała zbiór wierszy Wiesława Gromadzkiego pt. „są drogi... które” („Biblioteczka PKK”, nr 11),



Wiesław Gromadzki. Fot. około 1985 r.

a nagroda Klubu Literackiego „Maksyma”, przyznawana w ramach Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego, okraszona została jego imieniem.

Plany nowego prezesa były klarowne: własne wydawnictwa, prezentacje członków klubu, organizowanie konkursów dla młodzieży szkolnej – dla pozyskania nowych, ciekawych piór. Do tego aktywnie włączył się w obchody 100. rocznicy śmierci Józefa Ignacego Kraszewskiego, a przy okazji kontynuował współpracę z muzeum biograficznym w Romanowie. W. Gromadzki niezwykle optymistycznie wypowiadał się na temat dotychczasowego dorobku „Maksymy”: *stworzyliśmy zjawisko kulturalne, jakim jest trwała obecność literatury w Białej Podlaskiej i częściowo w województwie oraz coraz większe zainteresowanie tą dziedziną twórczości*. Na potwierdzenie przypominał dwie największe inicjatywy: „Podlaskie Spotkania Literackie” oraz Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego, które od 1986 roku organizowane były w tym samym czasie. W listopadzie odbywała się trzydniowa impreza (piątek–niedziela), której zwieńczeniem było rozstrzygnięcie konkursu w romanowskim Muzeum. Taka forma przedsięwzięcia przetrwała do dziś. Niezamiennie pozostają również ci sami organizatorzy i współorganizatorzy: Klub Literacki „Maksyma” – działający w Klubie Kultury „Piaś”, Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie oraz Bialska Spółdzielnia Mieszkańcowa „Zgoda”. Jest to warte zaznaczenia, chociażby ze względu na wyjątkową trwałość tej tradycji, mimo zachodzących w kraju przeobrażeń społeczno-politycznych i gospodarczych, jak też organizacyjnych zmian w funkcjonowaniu miejscowych instytucji kultury.

Po upływie dziesięciu lat „Podlaskie Spotkania Literackie” stały się już imprezą całotygodniową. Warsztaty, prelekcje i dyskusje odbywały się głównie w Białej Podlaskiej. Klub Literacki „Maksyma” w początkach lat 90. liczył blisko 50 twórców, także literatów z Radzyna Podlaskiego i Międzyrzecza Podlaskiego. Informacje o działalności klubu pojawiały się w lubelskiej mutacji „Gazety Wyborczej”. Prosperita wydawała się tym bardziej intrygująca, bo jak pisała wówczas Ewa Koziara: *sytuacja w kulturze jest trudna, upadają pisma literackie, brakuje organizacji, która wspomagałaby amatorską i półprofesjonalną twórczość*. Dodatkowo dziennikarka zacytowała jednego z wielokrotnych laureatów Ogólnopolskiego Konkursu im. J. I. Kraszewskiego: *kultura elitarna powinna być sponsorowana przez państwo, i tak się dzieje w krajach, gdzie normalnie funkcjonuje gospodarka. W Krakowie upadają pisma literackie, skłócone środowisko blokuje sensowną działalność*. Z perspektywy czasu takie słowa muszą pobrzmiwać jak truizmy, ale w gruncie rzeczy wiele pod tym względem przez 20. lat się nie zmieniło.

Od początku lat 90. stało się tradycją wydawanie przy okazji „Podlaskich Spotkań Literackich” specjalnej jednodniówki, prezentującej rozstrzygnięcia kolejnych edycji konkursu im. J. I. Kraszewskiego. Niewielka publika-

cja przybierała na przestrzeni lat różną formę – od broszury z nagrodzonymi pracami, po znacznie większych rozmiarów zbiorek twórczości członków „Maksymy” (2010).

Podtrzymaniu tradycji związanych z „Maksymą” ma służyć założone w 2013 r. Białskie Stowarzyszenie Literatów i Dziennikarzy. Jego działalność będzie się koncentrowała na organizacji spotkań, warsztatów oraz wyjazdów szkoleniowych dla literatów i dziennikarzy, pragnących doskonalić swój warsztat pracy. Jako że silnym impulsem dla twórców jest publikowanie ich



Laureaci Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I.Kraszewskiego w 2011 r. Fot. A. Trochimiuk

tekstów, m.in. wydawanie książek, stowarzyszenie będzie zabiegało o pozyskiwanie na ten cel odpowiednich środków. W działalności „Maksymy” preferowane były zawsze spotkania z ludźmi, z czytelnikami. Odnosi się do tego także nazwa „Podlaskich Spotkań Literackich”. Dlatego też wydawnictwa pozostają jedynie uzupełnieniem podstawowej działalności stowarzyszenia, a na pierwszy plan wysuwają się kontakty z literaturą poprzez dyskusje oraz wzajemne przeżywania.

W 2014 r. „Podlaskie Spotkania Literackie” oraz Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego wystartują po raz 30. Zgodnie z tradycją uroczysty finał będzie miał miejsce w romanowskim muzeum. Od kilku lat, mimo tradycyjnej formy (ustalonej w latach 80.), konkurs się zmienia. Organizatorzy starają się jak najlepiej dostosować do nowych odbiorców, do zmieniającej się rzeczywistości. Jedną z najważniejszych innowacji roku jubileuszowego będzie rewolucyjna zmiana w sposobie przysyłania prac na konkurs. Od tego roku mają one docierać drogą elektroniczną. Ułatwi to uczestniczenie w literackiej rywalizacji, a także uprości archiwizowanie nadesłanych tekstów.

„Podlaskie Spotkania Literackie” od dwóch lat z powodzeniem funkcjonują na portalach społecznościowych; pojawiają się tam relacje z imprez, dokumentowane licznymi fotografiami. Ponadto konkurs jest promowany na portalach literackich. W najbliższej perspektywie przewidywane jest również utworzenia własnego portalu internetowego, który oprócz promowania lokalnej twórczości literackiej będzie się także zajmował finansowaniem działalności twórców-amatorów (przy pomocy najnowocześniejszych technik informatycznych).

„Podlaskie Spotkania Literackie” trwają, rozwijają się i kształtują, uwzględniając zmieniającą się rzeczywistość. Być może właśnie to przyczyniło się do trwałości tej tradycji, do ciągłego nadawania temu literackiemu wydarzeniu wysokiej rangi. Świadczy o tym wiele ciepłych opinii, m.in. o atmosferze konkursu, o tutejszym literackim klimacie, których nie sposób zapomnieć. Przyznaje to również wieloletni juror w/w konkursu – dr Eligiusz Dymowski z Krakowa, oraz kilkakrotny podlaski laureat – Lech Zaciura. Oto ich wypowiedzi, wydrukowane na łamach białoruskiego miesięcznika literackiego „Mołodost” (Mińsk):

### Konkursy literackie, czyli po co zostać artystą?

Będąc od lat jurorem konkursów literackich, pytam nieraz sam siebie, wczytując się w nadesłane utwory:

- Po co to wszystko i dla kogo? Po czym biję się pokornie w piersi i wołam: - Jak dobrze, że na świecie są artyści! Bo jakże by on, to znaczy ten świat, był smutny i szary ... A tu potrzeba tej odrobiny szaleństwa, odwagi myśli i nadwrażliwości, aby też innym było lżej na duszy.

Konkursy literackie mają zawsze swoją żywą i niepowtarzalną historię. I chociaż jedne upadają, nie wytrzymując znaków czasu i konkurencji, to znów inne, jak chociażby im. I. J. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, udowadniają, że warto być ciągle z innymi i dla innych, bo w ten sposób i sameму duchowo się nie jałowije.

Aby zostać zauważonym i docenionym artystą, potrzeba na pewno i talentu, i pracy morderczej, a i szczęścia trochę ... Lecz nade wszystko mądrość ma królować, rozsądek i wiara, a te nie same z siebie, lecz z głębokich pokładów doświadczeń się biorą. Dlatego kto przykłada rękę do pióra, niech rozważy bacznie na jaką drogę chce wkroczyć i w jakim niebezpiecznym kotle przyjdzie mu kiedyś mieszać! Wielu bowiem już się na tym interesie nieźle poparzyło, gdyż odebrawszy raz nagrodę uwierzyli w siebie, stając się w konsekwencji autorami zaledwie jednego utworu i nic więcej. Sam tu mistrz Witold Gombrowicz przestrzegał w „Dzienniku”, że *być artystą to przecież*

oznacza być śmiertelnie zakochanym, nieuleczalnie, namiętnie, ale także dziko i bez ślubu ... Kto więc tego nie zrozumie, niech do konkursów żadnych nie staje, bo próżne jego nadzieje i rozczarowań łzy nieutulone. Ale jeśli jakaś iskra prawdziwy pożar wznieci, niechaj on już się pali ogniem żarliwym i godnym podziwu. A takich iskier wykrzesać można wiele spośród różnorakiej konkursowej słomy, co pełnym kłosem nagle obrodzi pole ...

*Eligiusz Dymowski*



*Dr Eligiusz Dymowski mieszka w Krakowie. Jest franciszkaninem, wykładowcą teologii pastoralnej, poetą (wydał 13 tomików poetyckich, w tym polsko-rosyjskojęzyczny – „na niepogodę uczuć”). Jako juror uczestniczy w licznych konkursach literackich, m. in. Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. I. Kraszewskiego. Od kilku lat aktywnie współpracuje z „Podlaskim Kwartalnikiem Kulturalnym” oraz promuje podlaskich literatów na łamach czasopism ogólnopolskich.*

## Po co pisarzom wyścigi?

Jednym z przejawów życia literackiego, obok spotkań, dyskusji, warsztatów, a przede wszystkim czytania i pisania, są także konkursy literackie. Ogłaszane i rozgrywane cyklicznie lub okolicznościowo cieszą się na ogół dużym zainteresowaniem wśród piszącej braci. Konkursów literackich jest naprawdę niemało, sam biorę w nich czasem udział.

Nie sposób jednak nie zastanowić się nad sensem takich konkursów. Co wartościowego dają? Niewiele mówią o tym, kto w stawce uczestników jest lepszym pisarzem. Przy równym poziomie utworów wynik jest w znacznym stopniu losowy, bądź wynika z gustu jurorów. Mało tego. Sława znakomitych pisarzy nie jest mierzona liczbą wygranych konkursów literackich (Nobla nie liczę, bo to całkiem inna para kaloszy).

Niemniej ściganie się pisarzy po laury musi mieć jakieś zalety. I faktycznie ma! Moje literackie przygody podsuwają kilka odpowiedzi. Przede wszystkim chęć wystartowania w konkursie wymaga napisania jak najlepszego utworu, co działa mobilizująco na twórcę. Literaci potrafią być niezłymi leniami, zatem zbliżający się termin przesłania pracy dyscyplinuje ich do pisania. Druga sprawa, to nagrody! Te pieniężne, zasilają zazwyczaj skromny budżet autora. Są też nagrody w postaci wydania nagrodzonego dzieła. Niejednemu debiutantowi pozwoliło to zaistnieć na rynku i było początkiem cał-



kiem niezłej kariery. Rzec można, bycie dostrzeżonym w konkursie literackim „daje twórczego kopa”. Także renomowani pisarze czują radość, gdy ich utwory są nagradzane. Konkursy literackie są wreszcie okazją, by spotykać ludzi ze środowiska, nawiązywać kontakty, dyskutować, spędzać mądrze czas.

A jakie korzyści mają ci, których mimo prób omijają nagrody? Cóż, mają naukę wytrwałości i pokory. Konkursów jest wiele, trzeba pisać, posyłać swe dzieła i ... mieć nadzieję, że kiedyś się uda. Powodzenia!

### *Lech Zaciura*



*Lech Zaciura mieszka w Białej Podlaskiej (w okresie letnim w Łomazach). Jest kilkakrotnym laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Józefa Ignacego Kraszewskiego (w kategorii prozy), autorem kilku książek dla dzieci („Czarodziejskie przygody Franka”, „Czyżyk i spółka”, „Uleczka”), artykułów, felietonów oraz tekstów wspomnieniowych – drukowanych w białskich czasopismach, stałym współpracownikiem „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.*



**Bartosz Puzkarski**

(Międzyrzec Podl.)

**bóstwo**

jestem twoją Panią  
współczesnym bóstwem

wiem  
jak łatwo można  
wzbudzać zachwyty  
umiem  
rozśmieszyć  
doprowadzić do łez  
omamić  
ogłupić  
zmanipulować

nie liczę się  
z niczym  
co powinno być dla ciebie  
ważne ... bo po co?  
rządzę twoim czasem  
uczuciami rozumem  
bez wysiłku

zapatrzone we mnie  
zapominasz o wszystkim  
a wtedy  
jesteśmy tylko my  
ty i ja  
twoje współczesne bóstwo  
telewizja

**utopia**

idealna królowa  
rządząca idealnymi robotnikami  
wiernymi bardziej niż psy

idealne społeczeństwo  
odda wszystko co ma swej królowej  
nawet życie.

idealni bojownicy  
staną w szranki nawet z gigantami  
ale obronią królową  
nie ma sporów  
nie ma bezprawia

a przecież to zwykłe mrowisko ...

\*\*\*

leżę wieczorem w chłodnym łóżku  
nie mogąc zasnąć  
czekam na tę jedną  
jedyną  
która ciągle przychodzi -  
ale zawsze o nieprzewidywalnej porze  
która uporządkowuje mi myśli  
układa z elementów chaosu  
elegancką całość

czekam na tę która zawsze czai się gdzieś  
za rogiem świadomości

o weno moja!  
gdzie jesteś?!

**moje credo**

wolę słuchać niż mówić  
słowa dobierać rozważnie  
nie pleść byle co  
wolę nie mieć pewności  
bo boję się rozczarowania  
wolę nadzieję niż pewność  
że coś jest stałe

umiem cieszyć się ciszą  
wolę książki od gazet  
pociąga mnie świat wyobraźni  
a co za tym idzie  
wolę siebie marzyciela od siebie racjonalisty  
wolę się czasem pomylić  
niż zawsze mieć przekonanie o swojej racji  
wolę muzykę zespołu Metallica  
od ballad Okudźawy

myślę o tym by zdobyć wiedzę  
dopiero później pieniądze  
kocham ogień ogniska  
wolę żałować  
że coś zrobiłem nieprzemyślanego  
niż żałować bezczynności  
wolę myśleć o tym co będzie  
niż rozpamiętywać to co było  
wolę Sapkowskiego od Miłosza  
gitare od fortepianu  
róże od maków

cały ja



*Rys. Arkadiusz Sawczuk*

**wampir**

żyje tuż obok  
karmi się esencją  
szuka newsów  
w kolorowych pisemkach

podekscytowany  
szczęśliwy  
zmienia gorączkowo kanały  
w telewizorze  
skacze z programu na program

tu skandal  
tam plotka  
ten zbankrutował  
tamten klepie biedę  
a ów narzeka że ciągle mu mało i źle

łowca skandali wampir  
żywi się nieszczęściem drugiego  
człowieka  
żeruje na błędach innych  
popija je plotką

i wciąż szuka  
kolejnej ofiary

**ocalony**

mam piętnaście lat  
ocalałem  
prowadzony na rzeź

widziałem młodych ludzi  
z wypranymi mózgami  
widziałem konającą wyobraźnię  
dobijaną ostrzem mediów

patrzyłem jak moi rówieśnicy  
czynią gwałt na swojej percepcji  
patrzyłem jak ich chęć zanika  
chęć znalezienia źródła prawdy

czułem jak zaczynają bluźnić  
przeciwko prawdzie i pięknu  
czułem ich niechęć  
do odkrywania ...

mam piętnaście lat  
ocalałem  
prowadzony na rzeź czytelników książek

**po między**

stoję nad przepaścią  
jedną nogą na brzegu  
na którym jestem wciąż dzieckiem  
drugą zaś tam  
gdzie jestem już całkiem dorosły

już nerwy mi dorośleją  
lecz myśli mam wciąż dziecięce  
widzę problemy z całkiem innej strony  
ale rozwiązania wciąż poszukuję

niby już dorosły  
panuję nad uczuciami  
lecz żal ból i tęsknota  
wciąż wymykają mi się z pod kontroli

nie wiem jaki będę  
ale na razie jestem kimś  
po między



**burza**

idą na front szarzy Marsa synowie  
w zwiewne obłoki odziani  
marszu ich słyhać dudniące kroki  
spotykają się armie na polu chwały  
lecz teraz  
cisza ...  
wszyscy oddech wstrzymali  
by wtem zaryczeć  
niebo rozerwać  
ludzi oślepić  
wiatru dąć w trąby nakazać.  
za pasem nie szabla  
lecz gromów pełen ekwipunek  
i deszcz niczym łzy rannych  
z niebieskiej czeluści  
strumieniami opadnie na ziemię

ale wstanie nowa jutrzienka,  
ptak nad cichym polem zatreli.  
zakończy się bitwa tytanów.

**Jarosław Bartniczuk**

(Leśna Podlaska)

**Wszyscy dla wszystkich**

*Murarz domy buduje,  
Krawiec szyje ubrania,  
Ale gdzieżby co uszył,  
Gdyby nie miał mieszkania?*

Związek Pracodawców i Producentów Materiałów dla Budownictwa zbadał jakość wytwarzanych w Polsce klejów budowlanych i styropianu. Okazało się, że jedynie 28 % partii tych pierwszych jest zgodnych z obowiązującymi przepisami. W przypadku styropianu norm nie spełniły cztery na dziesięć skontrolowanych próbek. Jak szacuje ZPPMdB, tylko na zaniżeniu jakości styropianu jego producenci mogli zaoszczędzić w ciągu ostatnich sześciu lat nawet 800 mln zł.

Prokuratura w pewnym mieście w Polsce wykryła doskonale zorganizowany proceder przywłaszczania nieruchomości i wyludzenia wysokich kredytów. Do osób chcących wynająć lub sprzedać nieruchomości zgłaszali się klienci. Twierdzili, że bank udzieli im kredytu na kupno, po wcześniejszym sprawdzeniu informacji dotyczących mieszkania. Następnie, korzystając z podrobionych pełnomocnictw, brali pożyczki w banku lub u osób prywatnych, przedstawiając jako zabezpieczenie spłaty dom lub lokal. Pożyczki nie spłacali, więc mieszkanie przejmował – bez wiedzy poszkodowanych – nowy właściciel.

Zawyżanie ilości drogich materiałów – otrzymujemy od ekipy budowlanej, m.in. sugestię kupna 25 worków z wylewką samopoziomującą się, gdy wystarczyłoby ich 15. Oczywiście ekipa zużywa wszystkie worki, nie pokazując jednak pustych.

Awarie budowlane - powstałe wskutek zaniżonych parametrów wytrzymałościowych, wyższe koszty eksploatacji budynków – wskutek nadmiernych strat ciepła i większego zużycie wody, częstsze remonty – z powodu złych izolacji wodoodpornych oraz niedostatecznej mrozoodporności płytek ceramicznych, no i wyższe koszty budowy (np. niestabilne parametry geometryczne glazury, powodujące wzrost pracochłonności), to konsekwencje używania niewłaściwych materiałów. Płaci budujący (choć często wydaje mu

się, że zaoszczędził), następnie eksploatujący ten budynek, a zarabia nieuczciwy „producent”. A firmy działające zgodnie z obowiązującym prawem nie mają możliwości konkurowania z niższymi cenami wyrobów oferowanych przez oszustów ...

*A i murarz by przecie  
Na robotę nie ruszył,  
Gdyby krawiec mu spodni  
I fartucha nie uszył.*

Spadek jakości dotyczy właściwie każdego elementu z etapu produkcji danego ubrania. Gorsze tkaniny i dzianiny, gorsza jakość szycia, gorsze dodatki (guziki, nici, suwaki, ściągacze). Wszystko to wpływa na obniżenie jakości finalnego produktu w stosunku do egzemplarzy sprzed kilku lat.

Wojewódzki Inspektorat Inspekcji Handlowej w Gorzowie Wielkopolskim przeprowadził kontrolę wyrobów włókienniczych w sklepach detalicznych, ale również wprost u producentów i w hurtowniach. Wyniki są miazdzące. Aż 52,9 proc. towarów, które zostały poddane kontroli, było sfalszowanych, czyli ich skład zadeklarowany przez producenta na metce nie zgadzał się z tym, co pokazały wyniki badań laboratoryjnych przeprowadzonych przez Inspekcję Handlową. Przykład? Dziewczęca spódniczka, która zgodnie z informacjami na metce składała się w 95 % z bawełny i w 5 % z elastanu, po przebadaniu okazało się, że elastanu nie było, bawełna stanowiła jedynie 22 %, natomiast aż 76,5 % to poliester.

12 tys. przesłuchanych i kilkadziesiąt tysięcy pokrzywdzonych, tak oto wygląda największe oszustwo w polskiej sieci, donosi „Gazeta Wyborcza”. Jego mechanizm był prosty. Internetowe sklepy wystawiały oryginalną odzież i obuwie znanych marek po bardzo niskich cenach. Skusiły się dziesiątki tysięcy Polaków. Po wpłacie pieniędzy scenariusze były dwa: towar albo w ogóle nie dochodził, albo dochodził, ale nie markowy, tylko tania chińska podróbka.

*Piekarz musi mieć buty,  
Więc do szewca iść trzeba,  
No, a gdyby nie piekarz,  
Toby szewc nie miał chleba.*

Kto psuje nam chleb? Zdaniem rzemieślników-piekarzy duże masowe piekarnie, np. w marketach. – Tam chleb robi się z zamrożonego wyrobu i tylko odgrzewa w piecu. Albo z proszku. Wystarczy dodać trochę wody i chleb gotowy. Mieszanka gwarantuje sukces i zysk, nie ma żadnych strat,

---

jak w tradycyjnym wypieku. Bo na zakwas, tempo wyrastania prawdziwego chleba i jego wypiek ma wpływ pora dnia, a nawet pogoda.

Co jemy?

Raport Głównej Inspekcji Handlowej ujawnił, że producenci dorzucają do mięsa zmielone kości, tłuszcz, galarety i ścięgna. Są to odpady, które zwiększają masę końcowego produktu i obniżają koszty produkcji. Najczęściej znajdują się w parówkach, pasztetowych i kaszankach.

*Tak dla wspólnej korzyści  
I dla dobra wspólnego  
Wszyscy muszą pracować,  
Mój mały kolego.*

W artykule wykorzystano wiersz Juliana Tuwima - *Wszyscy dla wszystkich*, oraz informację z serwisów internetowych.



**Ludwik Filip Czech**

(Gdańsk)

## Nie krzyczymy ... *pomilczmy razem*

Debiutancki tomik wierszy Anny Korólczyk nosi tytuł *Pomilczmy razem*. Ta książka składa się z trzech części. Każda z nich opisuje historię osobną, ale wszystkie łączy logiczny ciąg wydarzeń. Z upływu lat wynika korekta oczekiwań, z osobistych doświadczeń – zgoda na kompromis, z poczucia straty – autorefleksja. Rozdział *W naszych ogrodach* jest hołdem złożonym światu dzieciństwa. To opis przestrzeni bezpiecznej, bezchmurnego krajobrazu, gdzie realność miesza się z magią. Świat zewnętrzny jeszcze nie istnieje, jest co najwyżej mglistym przecuciem. Jak te miasta, które układało się razem z bratem na dywanie */Przy tobie ogień/*. Ale spokój tej dziewczęcej narracji jest pozorny. Z każdym kolejnym dniem narasta bowiem w poetce przecucie rychłej straty. Świadomość, że utraci niebawem wszystko to, co kocha, co stanowi podwaliny jej szczęścia. Te wiersze przepęlnia strach. Jest w nie dokumentnie wpisany. W *Tak trudno powiedzieć* czytamy:

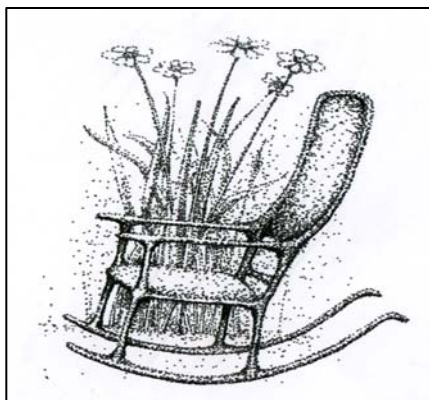
*/.../  
boję się twojego  
wniebowzięcia  
nocami umierasz nagle  
w mojej głowie  
czuję wtedy  
realny ból  
gdzieś w okolicy  
mostka*

*Tato  
obietcaj  
że nigdy nie odejdiesz  
bez uprzedzenia*

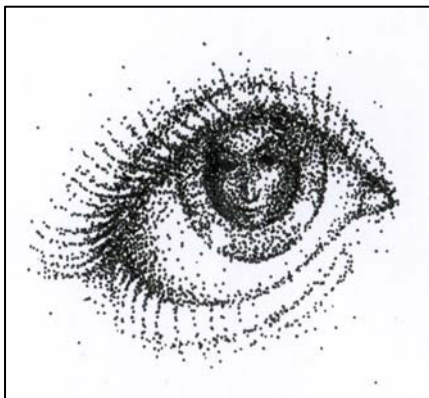
Ten strach schodzi na plan dalszy w rozdziale *W cieniu rzęs*. Ale nie mija, tonowany jest tylko nadciągającą dojrzałością. Dwa pierwsze wiersze pokazują tę przemianę. Mają głębszy oddech, spokojniejszą frazę. Oto dawna dziewczynka otworzyła furtkę mamusinego ogrodu i ciekawa przygód wy-chynęła na zewnątrz. Jej świat nagle dopełnił się, dookreślił. Przybrał realną postać. To spotkanie zmieniło dziewczynkę w kobietę. Kobieta rozwinęła przed światem wachlarz swoich uczuć i emocji. Stąd wyjątkowa prywatność tych wierszy i ich tragizm. „Roztrzaskałam się o rzeczywistość” – czytamy w *Przekraczając prędkość*. Oto relacje partnerskie okazały się dalekie od oczeki-wań, rozstania – boleśniesz, dojrzałość drugiej strony – złudna. W świecie realnym skaza goni skazę. Domeną rzeczywistości okazuje się być defekt. Cierpią na tym zwłaszcza osobiste relacje. W *Jedziemy na tym samym wózku* czytamy:

*jedziemy na tym samym wózku  
albo na rowerze  
z trudem utrzymując równowagę  
i zachowując spokój  
/.../  
moja cierpliwość  
staje się grzechem  
gdy z czułością akceptuje  
twoje niedoskonałości  
/.../*

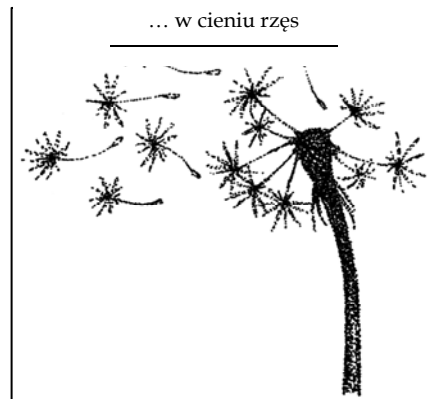
Rozdział *W szeptach z daleka* jest kontynuacją poprzedniego wątku, ale już z pełniejszą gamą refleksji, z bardziej uniwersalnym przesłaniem.



... w naszych ogrodach



... w cieniu rzęs



gama refleksji,  
... w szeptach z daleka

Wiersz poświęcony Bogu */Jak wierzyć w ciebie/* poetka kończy zdaniem – „chcę wierzyć w człowieka”. Te słowa dobrze określają jej dotychczasowe doświadczenia. Sugerują ich ujemny bilans. Mowa tutaj zwłaszcza o relacjach partnerskich. Te bowiem są dla poetki gwarancją udanej przyszłości, odpowiedzią na rodzinną tradycję. Potrzeba odwzajemnionej miłości jest w tych wierszach tak silna, jak konieczność wdechu i wydechu. Życie bez miłości, to dla poetki chaos. Kiedy obiekt uczuć znika „teraz nie ma nic” */Bohater jednego wiersza/*. To godna uwagi, wielce zdeterminowana postawa. Ale również dyskusyjna, gdy autorka deficyt uczuć równoważy z pracą twórczą. W braku miłości dopatruje się źródeł poetyckiej pasji. W *Szczęśliwa kobieta* czytamy:

*szczęśliwa kobieta nie pisze wierszy  
ona nie ma na to czasu robi kanapki  
depiluje nogi zapala świece  
szczęśliwa kobieta nie myśli  
nad każdym słowem ona żyje  
/.../*

Trzeba ufać, mieć nadzieję, że ten intelektualny lapsus, to tylko zgrabna prowokacja. Tym bardziej, że cały tomik jest udany. I nieco inny od wydawanych. Czytając te wiersze uświadomiłem sobie, że mają one charakter dziękczynny. Dziękują za miłość, odwzajemniają się dobrym słowem za przyjaźń, kłaniają się nisko kolegom po piórze. Nie ma w nich egocentrycznej odrębności. Jest empatia i dyskretna życzliwość. W odróżnieniu od innych poetów, gdy los nie sprzyja, Anna Korólczyk woli *pomilczeć razem*, niż pokrzyczeć. Nie lubi jałowego zgiełku, wybiera rozumną pokorę. Jedyne co drażni mnie w tej książce, to gigantyczne ilości pitej herbaty. Przypominam autorce, że herbata zawiera dużo teiny, która hamuje neurogenezę w hipokampie. Cokolwiek to znaczy. Gratuluję publikacji.

Anna Korólczyk, *Pomilczmy razem*, Biała Podlaska 2014 Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Miłośników Podlasia, s. 81

**Joanna Aleksandruk**

(Terespol)

## W nieprzeniknionej tajemnicy milczenia ptaków ...

Zapewne każdy z nas niejednokrotnie się zastanawiał nad fenomenem ulotnych chwil, nad siłą motywacji, która pozwala przemierzać życiowe zakręty, jak i źródłami, z których można czerpać pokłady energii. Człowiek, przynajmniej od czasu do czasu, potrzebuje krótkiego balansowania nad przepaścią, by dostrzec to, co w jego życiu najważniejsze. Zaprezentowana w *Milczeniu ptaków* poezja Joanny Szubstarskiej pozwala spokojnie zatrzymać się i spojrzeć na otaczającą nas rzeczywistość z osobliwego punktu widzenia.

Poetyckie miniatury, czyli około czterdziestu krótkich form poetyckich autorki z Włodawy, znalazły uznanie w oczach cenionego lubelskiego krytyka literackiego i poety – Waldemara Michalskiego. W przedmowie do zbioru *Milczenie ptaków* prezentuje on jej utwory. Posługując się kilkoma zwrotami poetyckimi wskazuje na naturę i osobliwości jej utworów.

Joanna Szubstarska ma już za sobą pewien dorobek literacki. Jej twórczość prezentowana była w almanachu poezji religijnej *A Duch wieje kędy chce* oraz *Nowym Przeglądzie Wszechpolskim*. Wiersze drukowane były także w takich czasopismach, jak *Gościńiec Biały*, *Akant*, *Nowa Okolica Poetów*. Joanna z przejściem ujawnia kolejne utwory, przekładając na papier swoje uczucia i odczucia – wrażliwość, subtelność i kobiecy wdzięk.

Zaprezentowane w *Milczeniu ptaków* krótkie formy poetyckie cechują się osobliwym postrzeganiem otaczającej nas rzeczywistości. Wśród wielu jej utworów znajdujemy w sposób bardzo oryginalny zinterpretowane zjawiska, opisane zachowania osób, oddana specyficzna atmosfera miejsc. Nie ulega wątpliwości, iż mamy tutaj doczynienia z twórczością dojrzałej kobiety, która nadal pozostaje pełna wiary w ludzkie możli-





wości. Lektura *Milczenia ptaków* przenosi czytelnika w magiczny świat poezji, wypełniony delikatnością i subtelnością. W swoich krótkich formach poetyckich autorka stara się przekazać nam wskazania na spokojne życie, próbuje wypracować receptę tzw. złotego środka. Jej twórczość, to odzwierciedlenie silnej osobowości, która z wielką determinacją i zaparciem przemierza ścieżkami życia. Niekiedy ironiczne rozważania autorki są pełne dumy, ale i ukrytej mądrości. Tym, co najbardziej urzeka w lekturze tych wierszy, to duża doza zawartej w nich tajemniczości. Subtelnie skrywane emocje zachęcają do głębszego zapoznania się z twórczością autorki. Prezentowany zbiór utworów zawiera w sobie piękno, zakłete w prostocie krótkich, ale jakże ważnych myśli. A i przekazywane są one w sposób bardzo naturalny.

Unikalnym w swej prostocie jest utwór z pogranicza abstrakcji i rzeczywistości. Doskonale oddaje on klimat poetycki całego zbioru. W myśl niewypowiedzianej zasady, im mniej tym dosadniej, Joanna Szubstarska podkreśla znaczenie chwil ulotnych:

\*\*\*

*Spadł most do rzeki  
Nie było nas wtedy,  
Oglądaliśmy chmury,  
Wtopiliśmy się w przestworza.  
Dwie tragedie, dwa błękity  
I mosty od nieba do nieba.*

Z jednej strony czytelnik odczuwa pewne nienasycenie w spuentowanych rozważaniach kobiety, z drugiej zaś, dostrzega skrywaną w tych wersach magiczną siłę. Pobudzają one odbiorcę, zmuszają do myślenia, wkraczają w jego życie.

Tomik *Milczenie ptaków* skłania do rozważań nad fenomenem życia. Poetka pisze:

\*\*\*

*Życ na powierzchni  
Przestrzenią  
Lotem,  
Nawet z połamanym skrzydłem.  
Wkupić się w przestworza  
Ocalać  
Innych,  
Otwierać klatki bez pardonu.*

Utwór ten zatytułowany został trzema gwiazdkami. Element, który z pozoru wydawałby się jest najważniejszy, sprowadzony został do detalu, jedynie uzupełniającego podstawowy przekaz. Czytelnik nie doszuka się w tych utworach odkrywczych prawd, jakichś życiowych wskazówek, lecz na pewno odkryje urodę codzienności! Lekko i subtelnie porusza się autorka w tej rzeczywistości, która nie jest nieskazitelna, w której też brak utopii. Ludzie, niczym zranione ptaki, próbują każdego dnia wzbijać się w przestworza, w poszukiwaniu wolności, ulotnych chwil – w sferze marzeń.

Tomik *Milczenie ptaków* ma wymowny, bardzo oryginalny tytuł. Użycie swoistego paradoksu milczenia tych pięknych istot, to jednocześnie krzyk milczenia ludzkiego, wypełnionego konkretami. Autorka „wypuściła w przestrzeń” lekki, powabny zbiorek poezji, zapewne ze świadomością, że zostanie literacko zinterpretowany.

W wierszach Joanny znajdujemy ludzkie historie, postrzegane z perspektywy doświadczonego życia mentora. Tak oto czytamy:

\*\*\*

*Dochodzę do siebie  
Przez stopnie  
Przekreślania napięć.  
Wchodzę w krzyk Muncha  
Zestrajam głos  
Z echem ulicy.  
Przechodzę obok nieznanego  
Odtrącanego do dziś  
Przez samarytan.  
Odchodzę od płonących ołtarzy  
Do siebie.*

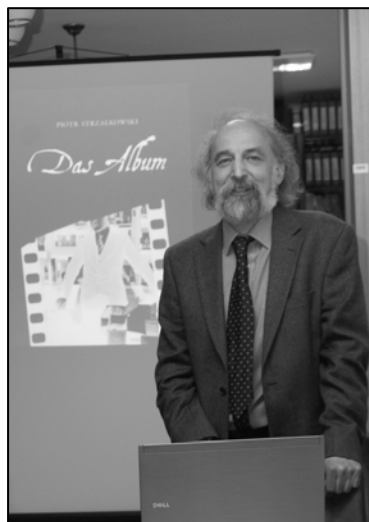
Emocjonalność, a zarazem powabność kolejnego z jej wierszy, to „uderzenie” w samo sedno życiowych zawłości człowieka. Autorka koncentruje się na sile, która tkwi w nas samych. Niezależnie od wieku, płci, przynależności etnicznej, czy kulturowej, każdy z nas jest częścią złożonej i bardzo skomplikowanej całości. Przytoczony utwór poetka puentuje wołaniem o ratunek: przed niepokojącymi zdarzeniami, wynikającymi z psychologicznej siły człowieka. Najwyżej potrafią dojść ci, którzy się najsprawniej podnoszą. Myślę, że w wyborze swoich osobliwych utworów Joanna skupiła się na zestawieniu dwóch paradoksów: delikatności, a jednocześnie niezwykłej sile człowieka. Przejawia się w tym literacki kunszt poety.

Twórczość J. Szubstarskiej kierowana jest głównie do tych, którzy poszukują piękna w prostocie. To aksamitny śpiew ptaków o poranku, w ulotnej ciszy, mimo zgiełku ruchliwego miasta. Z całą pewnością warto zatrzymać się na moment ... w naszym codziennym zabieganiu. Skłaniają ku temu wiersze włodawskiej poetki, pełne wrażliwości i tajemniczości.

Joanna Szubstarska, *Milczenie ptaków*, Lublin 2014, BEST PRINT, s. 56

### Spotkanie autorskie z Piotrem Strzałkowskim

W dniu 16 maja 2014 r. Dział Wiedzy o Regionie w Miejskiej Bibliotece Publicznej gościł na spotkaniu autorskim Piotra Strzałkowskiego autora książki *Das Album*. Autor Piotr Strzałkowski opowiadał o pracy nad książką, której materiałem źródłowym był odnaleziony na Podlasiu niemiecki album zawierający ponad 1000 przedwojennych negatywów. Postanowił on zidentyfikować i odnaleźć nieznanego fotografa, odszukać miejsca utrwalone na fotosach. Poszukiwania, wędrówki i cała przygoda rozpoczęły się w roku 2005 i stały się dla autora ważnym życiowym doświadczeniem. Opisana historia uświadamia, jak wiele można uzyskać posługując się środkami, których dostarcza



współczesna cywilizacja. Czytelnik znajdzie tu wiele faktów, pytań i refleksji, które czynią tę książkę barwną i interesującą. Wszystkie jednak inspiracje pochodzą z jednego źródła, którym jest odnaleziony na Podlasiu album. Spotkanie zakończyło się wpisaniem dedykacji i autografów w książkach autora, będących znakomitym poszerzeniem podręcznikowej wiedzy historycznej.

### Kasia Sawczuk dla nas najlepsza w Polsce

W finałowym odcinku, w którym o zwycięstwie decydowały głosy widzów, Kasia zajęła drugie miejsce. Za nami ostatni już finałowy odcinek czwartej edycji programu *The Voice of Poland*, w którym do ścisłego finału jako pierwsza weszła pochodząca z Białej Podlaskiej Kasia Sawczuk. Naszej finalistce podczas ostatnich zmagani na scenie towarzyszyli rodzice, którzy wspierali swoją utalentowaną córkę już od najmłodszych lat. Kasia Sawczuk podczas finałowego odcinka zaśpiewała nie tylko solo, lecz także wykonała utwory w duecie z Katarzyną Nosowską i Justyną Steczkowską. Jurorzy byli pod wrażeniem jej delikatnego głosu. Marek Piekarczyk stwierdził, iż podczas występu pokazała swoją nową twarz i jest spokojny o jej dalszą przyszłość, ponieważ da sobie radę na wielkiej scenie. Justyna Steczkowska, patrząc ze spokojem i dumą na Kasię Sawczuk powiedziała, iż ta dziewczyna swoim wykonaniem utworu "Power of Love" powaliła wszystkich na kolana. Nasza

bialczanka, zwana też przez Justynę Steczkowską "słodkim elfem" weszła do finałowej dwójki, z której tylko jedna osoba mogła wygrać finał i otrzymać tytuł głosu polski. Nie udało się jej zająć pierwszego miejsca, lecz mamy nadzieję, iż będzie osiągać dalsze sukcesy.

### Nowy obraz w kolekcji Muzeum w Białej Podlaskiej

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej dzięki wsparciu finansowemu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego zakupiło obraz do kolekcji „Konie, jeźdźcy, zaprzęgi w malarstwie polskim XIX i XX wieku”. Pochodzące z 1885 roku dzieło autorstwa Włodzimierza Łosia (1849-1888) – przedstawiciela „szkoły monachijskiej”, ukazuje zimową scenę rodzajową z czwórką koni zaprzęgniętych do sań. Sanie stoją przed drewnianą bramą prowadzącą na dziedziniec folwarczny. W tle widać budynek dworu i inne zabudowania. Starszy mężczyzna otwiera bramę, przez którą za chwilę przejadą sanie wiozące dwóch podróżnych. Równinny krajobraz spowity śniegiem oddaje nastrój charakterystyczny dla zimowej aury polskiej, kresowej wsi.

Obraz prezentowany będzie na wystawie „*Konie, jeźdźcy, zaprzęgi w malarstwie polskim XIX i XX wieku*” od 17 maja 2014 w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, przy ul. Warszawskiej 12.



### Wielki sukces Klawej Ferajny

Niespodziewanym sukcesem zakończył się udział Kapeli Podwórkowej Kława Ferajna z Białej Podlaskiej w 36 Ogólnopolskim Festiwalu Kapel Folkloru Miejskiego im. Jerzego Janiszewskiego w Przemyślu. Została ona zwycięzcą i laureatem głównej nagrody festiwalu w konfrontacji z 14 kapelami z całej Polski. Agencja promocji i Rozwoju Regionu miała też w tym mały udział organizacyjny. Jesteśmy pewni, że jest to skuteczna i bardzo sympatyczna promocja naszego miasta i regionu. A Kapeli Podwórkowej życzymy dalszych sukcesów artystycznych. Kapele prezentowały się na przemyskich osiedlach, a także ulicach. Następnie na sali widowiskowej Centrum Kulturalnego odbyły się koncerty laureatów festiwalu. Jury po wysłuchaniu i obejrzeniu występów kapel postanowiło przyznać I Nagrodę dla Kapeli Podwórkowej „Kława Ferajna” z Białej Podlaskiej II Nagrodę dla Kapeli Podwórkowej „Tońko z Dynowa” z Dynowa III miejsce równorzędnie przyznano dla Kapeli „Paka Sędzisz” z Sędziszowa Małopolskiego i „Kapeli Podwórkowej” z Przasnysza. Jury przyznało wyróżnienia: wyróżnienie dla Kapeli „Cianto” z Rzeszowa, Kapeli „Beka” z Przeworska, Kapeli „Trzy Ofiary Drogi Do Europy” z Czerwonki, Kapeli „Piaskowanie” z Piasków, Kapeli „Śląskie Bajery”, Kapeli „Tolka Gałązki” z Moszczanicy

### **Piękne czytanie prozy J.I Kraszewskiego**

Podlaska Agencja Consultingowa RECTUS-WOC wraz z Miejską Biblioteką Publiczną w Białej Podlaskiej już po raz trzeci zorganizowała konkurs pt. „Piękne czytanie prozy J.I. Kraszewskiego”. Konkurs adresowany był do uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych w Białej Podlaskiej i powiecie bialskim. Celem konkursu było zainteresowanie młodzieży twórczością J.I. Kraszewskiego, zachęcenie do czytania a także poszukiwanie literackich wzorców i wartości istotnych w życiu młodego człowieka. Jednym z celów było także upowszechnianie zanikającej obecnie kultury języka polskiego oraz promocja uczniów zdolnych. Patronat honorowy nad konkursem objęli: Prezydent Miasta Biała Podlaska Andrzej Czapski, starosta Bialski Tadeusz Łazowski oraz Dyrektor Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie Anna Czobodzińska - Przybysławska. Konkurs odbywał się przez Internet i polegał na tym, że uczestnicy przesyłali do 14 kwietnia nagrany film (max.5 min), na którym czytali fragment wybranego utworu J.I. Kraszewskiego. Nadesłane filmy zamieszczane były na stronie [www.interwizja.edu.pl](http://www.interwizja.edu.pl) i oceniane przez internautów od 12 maja do 25 maja. Niezależnie od głosowania internautów w dniu 28 kwietnia zebrało się także Jury w składzie: Paweł Królikowski-aktor, Anna Czobodzińska – Przybysławska- Dyrektor Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie; Teresa Stasiuk-Karaś – Dyrektor Miejskiej Biblioteki

Publicznej w Białej Podlaskiej; Elżbieta Mojsa - polonista z III LO im. A. Mickiewicza w Białej Podlaskiej; Tadeusz Kucharuk – Prezes Podlaskiej Agencji Consultingowej RECTUS-WOC Sp. z o.o. Jury wyłoniło następujących laureatów: 1 miejsce – Jan Kociubiński z PG im. Jana Pawła II w Janowie Podlaskim 2 miejsce ex aequo – Maciej Karcz z I LO im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej oraz Karolina Parafiniuk z ZS im. A. Naruszewicza w Janowie Podlaskim 3 miejsce – Przemysław Paskudzki z ZS im. A. Naruszewicza w Janowie Podlaskiej. Wyróżnienia w ocenie Jury otrzymali Martyna Lichaczewska z I LO im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej oraz Karolina Sidoruk z Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Janowie Podlaskim. W głosowaniu internautów zwyciężyła Patrycja Demianiuk z Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Janowie Podlaskim. Uroczyste podsumowanie konkursu „Piękne czytanie prozy J.I. Kraszewskiego” połączone z projekcją filmów zwycięzców i wyróżnionych odbyło się 29 maja w siedzibie Studium Celnego, przy ulicy Warszawskiej 14 w Białej Podlaskiej. Finaliści konkursu otrzymali dyplomy oraz nagrody rzeczowe ufundowanymi przez Podlaską Agencję Consultingową Rectus-Woc, Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej oraz Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie. Filmy uczestników zostały zamieszczone w Internecie na stronie [www.interwizja.edu.pl](http://www.interwizja.edu.pl).

### **Międzynarodowa Konferencja Naukowa**

W dniach 29 – 30 maja 2014 r. miały miejsce uroczystości związane z Dniami Świętych Cyryla i Metodego w Białej Podlaskiej, podczas których przeprowadzono 10 Międzynarodową Konferencję Naukową na temat „Cyryl i Metody w języku i kulturze Słowian”. Spotkanie objęte było honorowym patronatem ordynariusza Diecezji Lubelsko-Chełmskiej arcybiskupa Abła. Współorganizatorem tego przedsięwzięcia było Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej oraz Podlaska Fundacja Wspierania Talentów w Białej Podlaskiej. Konferencję poprzedziła liturgia w cerkwi prawosławnej p.w. Świętych Cyryla i Metodego. Po nabożeństwie uczestnicy udali się do Podlaskiego Centrum Kultury Prawosławnej (przy ulicy Żytniej), gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie konferencji.



Uczestniczyli w niej pracownicy naukowcy oraz studenci z takich krajów, jak Białoruś, Bułgaria, Słowenia. Organizatorzy powitali również gości z polskich katedr uniwersyteckich, m. in. Uniwersytetu Śląskiego (Katowice), Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (Lublin) oraz z Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej. Po uroczystym otwarciu rozpoczęła się sesja plenarna, na którą złożyło się cztery referaty, wygłoszonych w językach bułgarskim, białoruskim i polskim. Sesji przewodniczył dr hab. Robert Bońkowski. W dalszej kolejności obrady prowadzone były w dwóch sekcjach: A – językoznawczej, B – literaturoznawczo-kulturoznawczej. Dyskusja trwała do późnych godzin wieczornych. Uczestnicy konferencji doszli do wniosku, iż tego rodzaju naukowe spotkania, rozwijające myślenie oraz dające możliwość tworzenia nowych, coraz ciekawszych metod i przedmiotów badawczych, powinny odbywać się regularnie. Jednocześnie wszyscy uczestnicy wyrazili obawę o przyszłość konferencji z powodu rozwiązania Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej, które to było jednym z podstawowych jej organizatorów. Po zakończeniu konferencji - w dniu 30 maja – uczestnicy konferencji „Cyryla i Metodego” wzięli udział w regionalnym objeździe kulturowo-krajoznawczym. W harmonogramie wycieczki znalazły się m.in. miejscowości: Kodeń, Jabłeczna Włodawa Urszulin.

### **Dwadzieścia lat śpiewają Matce Bożej Leśniańskiej.**

Leśna Podlaska, to miejsce szczególne ze względu na obecność Cudownego Obrazu Matki Bożej Leśniańskiej Opiekunki Podlasia, Matki Wiary i Jedności.



Co roku w maju, miesiącu Maryjnym, spotykamy się w Sanktuarium w Leśnej Podlaskiej, by śpiewem wielbić Ma-ryję, Matkę Bożą. 18 maja br. odbył się XX jubileuszowy Podlaski Festiwal Pieśni Maryjnej. Organizatorami Festiwalu był Gminny Ośrodek Kultury w Leśnej Podlaskiej, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej oraz Sanktuarium Maryjne w Leśnej Podlaskiej.

Celem Festiwalu jest prezentacja znanych i nowych pieśni liturgicznych i pielgrzymkowych, poświęconych Matce Bożej. Do tegorocznej edycji zgłosiło się 33 wykonawców, chóry, zespoły wokalnie-instrumentalne i soliści. Jury przyznało nagrody w następujących kategoriach:



**Soliści:**

1. Grzegorz Przybysz z DPS w Kozuli.
2. Katarzyna Dziedzic z Worgul.
3. Natalia Marczuk z GOK w Sławatyczach.

**Wyróżnienie:**

Izabela Jaszczuk z GOK w Sławatyczach.

**Zespoły wokalne:**

1. Schola „Les Fleurs” z Parafii Trójcy Św. w Radzynie Podlaskim.
2. Kapela ludowa „Czeremcha” z GOK w Milanowie.
3. Zespół „Leśnianki” z GOK w Leśnej Podlaskiej.

**Wyróżnienie:**

Zespół śpiewaczo-obrzędowy z Jakówek. Zespół „Niezapominajki” z Przedszkola Samorządowego w Leśnej Podlaskiej. Zespół „Stokrotki” z GIK w Rokitnie.

**Chóry:**

1. Chór „Melizmat” z GCK w Konstantynowie.
2. Chór parafialny z Leśnej Podlaskiej.
3. Chór kameralny „Meritum” z GOK w Janowie Podlaskim.

**Wyróżnienie:**

Chór męski „Wiarus” z MOK w Międzyrzecu Podlaskim.

Nagrodę im. Danuty Bołtowicz tegorocznej edycji przyznano Duetowi „Ali-Zet” w składzie Alina Stencka i Zofia Olejnik.

Nagrodę Grand Prix XX Podlaskiego Festiwalu Pieśni Maryjnej wyśpiewał zespół „Autem Firmasti” z Parafii Św. Stanisława w Sarnakach.

**Projekt „Usłyszeć tradycję. Bądźmy jak Oskar Kolberg!”**

Projekt współfinansowany z Programu Kolberg 2014 – Promesa, realizowany przez Muzeum Południowego Podlasia w ramach obchodów Roku Kolberga. Na projekt składają się: digitalizacja, warsztaty muzyczne, wystawa, koncert z potańcówką, których celem jest popularyzacja działalności Muzeum, działań badawczych i dokumentacyjnych prowadzonych w terenie i ich rezultatów, stanowiących zbiory Muzeum, upowszechnienie tradycji muzycznych regionu, podnoszenie świadomości muzycznej, podnoszenie kompetencji kulturowych, zwiększenie aktywnego i świadomego uczestnictwa w kulturze. Podstawą projektu jest dokumentacja dźwiękowa zgromadzona w Archiwum Nagrań Działu Etnografii Muzeum Południowego Podlasia, pozyskana w czasie badań terenowych w latach 1979 – 1996, zawierająca ponad 800 pieśni i przyśpiewek z terenu powiatów bialskiego, parczewskiego, włodawskiego, radzyńskiego województwa lubelskiego, dzięki której zwiększy się dostęp-

ność do materiału zgromadzonego w archiwum. Digitalizacja i konserwacja nagrań z Archiwum Nagrań Działu Etnografii Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej wykonana zostanie przez Pracownię Fonograficzną Instytutu Sztuki PAN do 31 października 2014.

### **Imieniny Pana Józefa Ignacego Kraszewskiego**

W dniu imienin Józefa i w „imieninowej atmosferze” odbyło się 19 marca w Romanowie spotkanie z Barbarą Wachowicz. Jak zwykle barwna, niezwykła opowieść Pani Barbary zachwyciła wszystkich zebranych. Pretekstem do spotkania były dwa tomy wydanych w 2013 roku gawęd „Siedziby wielkich Polaków”. To publikacja poświęcona muzeom biograficznym poświęconym wielkim postaciom polskiej literatury, sztuki, polityki. Część pierwsza opatrzona jest dopiskiem: „Od Reja do Kraszewskiego”, druga zaś: „Od Konopnickiej do Iwaszkiewicza”. A piękny dwór w Romanowie widnieje na okładce pierwszego tomu. Znajdujemy tu i Nagłowice Pana Reja, i Mereczowszczyznę, gdzie urodził się Tadeusz Kościuszko, i Żelazową Wolę wielkiego Fryderyka, Żarnowiec – dar narodu dla Marii Konopnickiej i dalej Oblęgorek – dar dla Henryka Sienkiewicza. Aż po Stawisko, domostwo Iwaszkiewiczów. Pani Barbara w Romanowie mówiła przede wszystkim o związkach autora „Starej baśni” z naszą ziemią, z Podlasiem Południowym. O tych cudownościach, które przyszedł pisarz wynieść z domu dziadków Anny i Błażeja Małskich i ukochanej prababuni Konstancji Nowomiejskiej. A wynieść stąd i umiłowanie Ojczyzny i jej historii, i wielką o niej wiedzę. Kult literatury i sztuki, ogromną otwartość na świat i umiłowanie przyrody. To miłość i poczucie szczęścia i bezpieczeństwa, których tu doświadczał, spowodowały, że to do Romanowa będzie tęsknił przez całe swoje długie życie jako do „utraconego rajy dzieciństwa” Porywającej gawędy o miłości pisarza do tego niezwykłego miejsca wysłuchali przede wszystkim młodzi ludzie – bo to oni byli najliczniejszymi gośćmi.

### **I Bialski Konkurs Literacki**

W dniu 24.06.2014 r. w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej odbyło się podsumowanie „I Bialskiego Konkursu Literackiego” organizowanego dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych z miasta Biała Podlaska oraz powiatu bialskiego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej i IV Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica. I Bialski Konkurs Literacki został objęty honorowym patronatem prezydenta miasta Biała Podlaska. Celem konkursu było pobudzenie wrażliwości na piękno języka polskiego i polskiej literatury, oraz poszukiwanie i wspieranie talentów literackich mło-

dego pokolenia Podlasiaków. Na konkurs wpłynęło 20 prac literackich, po 10 w kategorii prozy i poezji.

Jury w składzie:

Grzegorz Michałowski – przewodniczący (redaktor nacz. „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”)

Agata Szczodrak – członek (poetka, autorka tomiku poetyckiego „fluid rozpusztnego nieba”)

Radosław Plandowski – członek (krytyk literacki, prezes Klubu Literackiego „Maksyma”)

przyznało nagrody w następujących kategoriach:

### **W poezji:**

I nagroda – Magdalenie Nazaruk z Białej Podlaskiej – I Liceum Ogólnokształcące im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

II nagroda – Patrykowi Pykaczowi z Białej Podlaskiej, IV Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica.

(trzeciej nagrody nie przyznano)

### **W prozie:**

I nagroda – Aleksandra Anna Solaniuk z Siemiatycz – Zespół Szkół im. Adama Naruszewicza w Janowie Podlaskim.

II nagroda – Kacper Zaciura z Białej Podlaskiej – Akademickie Liceum Ogólnokształcące Państwowej Szkoły Wyższej im. Jana Pawła II w Białej Podlaskiej.

III nagroda – Klaudia Oklińska z Miś – Zespół Szkół Ekonomicznych im. M. Dąbrowskiej w Międzyrzecu Podlaskim oraz (równorzędnie) Agnieszka Petruczynik z Białej Podlaskiej – II Liceum Ogólnokształcące im. E. Plater w Białej Podlaskiej.

W uroczystym podsumowaniu I Białskiego Konkursu Literackiego uczestniczył Leszek Sokołowski, znany podlaski prozaik i poeta, laureat licznych krajowych przeglądów kabaretowych.



Laureaci oraz organizatorzy I Białskiego Konkursu Literackiego dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych

---



Organizatorzy konkursu – dyrektor MBP w Białej Podlaskiej Teresa Stasiuk-Karaś i dyrektor IV LO im. Stanisława Staszica w Białej Podlaskiej Stanisław Romanowski – oraz laureatka konkursu Magdalena Nazaruk.

---

## Spotkanie z Tomaszem Trojanowskim

W ramach XV edycji Biańskich Dni Książki Dziecięcej w Filii nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej odbyło się spotkanie z Tomaszem Trojanowskim, w którym uczestniczyły dwie klasy czwarte – a i b ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Białej Podlaskiej. Autor jest pedagogiem, redaktorem wielu programów telewizyjnych dla dzieci i dorosłych. Pisze felietony, opowiadania i powieści dla dzieci. Podczas spotkania wielokrotnie podkreślał jak ważne jest nie tylko samo czytanie lecz także zwykła rozmowa, bez pośrednictwa telefonu lub komputera. Powiedzieć, że pisarz nie przepada za telefonami komórkowymi byłoby eufemizmem. Łatwiej go sobie wyobrazić jako Don Kichota walczącego z „pudełkami” (słowo używane przez autora zamiast słowa komórka). Z całą pewnością spotkanie musiało przypaść do gustu wszystkim „kociarzom”, szczególnie wtedy gdy autor czytał fragmenty „Kocięcych historii”. Przygody Hermana, Zofii i Gienka przerywane były co chwila salwami śmiechu młodych słuchaczy. Oczywiście jak zwykle na takich spotkaniach można było zdobyć autograf pisarza lub uzyskać dedykację w książce.

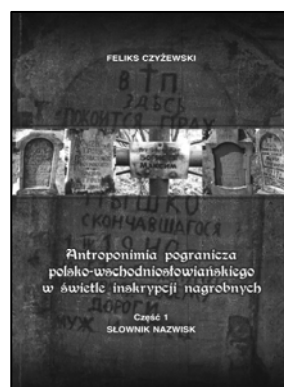
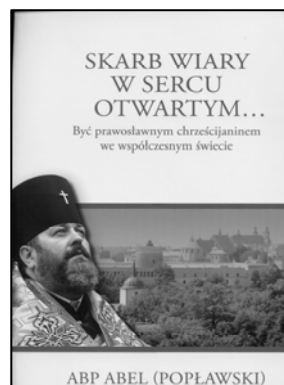
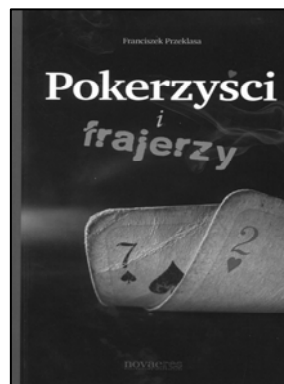
## Wirtualna rekonstrukcja spuścizny J.I. Kraszewskiego.

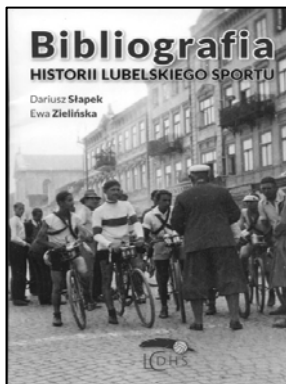
W dniu 15 czerwca 2014 r. w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej oraz Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie odbyło się podsumowanie projektu „Wirtualna rekonstrukcja spuścizny J.I. Kraszewskiego”. Celem wspieranego przez UNESCO projektu, realizowanego w latach 2012- 2013 było poszukiwanie i integracja źródeł dokumentalnych, rozproszonych w bibliotekach, archiwach, muzeach w elektroniczny zasób bibliograficzny i digitalizacja dzieł Józefa Ignacego Kraszewskiego, w celu aktywnego wprowadzenia do obiegu naukowego, dydaktycznego i kulturowego oraz popularyzacja i prezentacja znaczenia i wartości spuścizny literackiej J. I. Kraszewskiego w kontekście kultury duchowej Białorusi, Ukrainy, Polski; Realizowany przez Bibliotekę Narodową Białorusi, Bibliotekę Obwodową im. M. Gorkiego w Brześciu, Uniwersytet w Brześciu im. A. Puszkina, Państwową Bibliotekę Obwodową w Równie (Ukraina), Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie i Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej wspólny projekt, pozwala na szeroki dostęp do literackiej i artystycznej spuścizny pisarza, a także dokumentów dotyczących jego życia i twórczości w wersji elektronicznej. Zebrany materiał pozwoli też na przystąpienie do organizacji przygranicznej trasy turystycznej. Planowana trasa turystyczna obejmie miejscowości: Dołha (Białoruś), Biała Podlaska, Romanów, Równe i Żytomierz (Ukraina).

## NADEŚLANO DO REDAKCJI

### Książki:

- ✓ Franciszek Przeklasa, *Pokerzyści i frajerzy*, Gdynia 2013
- ✓ Abp Abel, *Skarb Wiary w sercu otwartym: Być prawosławnym chrześcijaninem we współczesnym świecie*, Lublin 2014
- ✓ Feliks Czyżewski, *Antroponimia pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego w świetle inskrypcji nagrobnych: Cz. 1 – Słownik Nazwisk*, Lublin 2013
- ✓ Dariusz Słapek, Ewa Zielińska, *Bibliografia historii lubelskiego sportu*, Lublin 2013
- ✓ Henryk Kossowski, *Prześwietlanie pamięci: Część czwarta „Okrucy wspomnień”*, Opole 2014
- ✓ Roman Pieńkowski, *Dawna Biała Podlaska w akwareli*, Biała Podlaska 2014
- ✓ Marta Wójcicka (red.), *Szept ludu, co ukochał ziemię: Antologia współczesnej poezji ludowej z gminy Kąkolewnica*, Kąkolewnica 2014
- ✓ *Czerwona róża dla Niej: Materiał z VI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Ireny Golec*, Kąkolewnica 2013
- ✓ *Integracja przez tradycję: Produkty tradycyjne z terenu gminy Kąkolewnica*, Kąkolewnica 2010
- ✓ Joanna Szubstarska, *Milczenie ptaków*, Lublin 2014
- ✓ Renata Maj, *Dzieje straży pożarnej w Białej Podlaskiej 1874-2014*, Biała Podlaska 2014
- ✓ *Twórczość J. I. Kraszewskiego: poplenerowa wystawa ilustracji*, Zamość 2013





- ✓ Barbara Wyczółkowska-Łotocka, Izba Pamięci Narodowej w Szkole w Niemojkach, Biała Podlaska 2011
- ✓ Twórczość ludowa na Południowym Podlasiu: tkactwo, koronkarstwo, garncarstwo, zdobnictwo ludowe, Biała Podlaska 2013
- ✓ Program kształcenia w zakresie ginących zawodów: tkactwo, haft garncarstwo, zdobnictwo ludowe, Biała Podlaska 2013
- ✓ XVIII Międzynarodowy Plener Fotograficzny – Podlaski Przełom Bugu 2013, Biała Podlaska 2013

### Czasopisma:



- ✓ „Grot”, nr 3, 2, 6. 9/2014
- ✓ „Echo Studzianki”, nr 1/2014
- ✓ „Kraina Bugu”, nr 10/2014
- ✓ „Istocznik”, nr 2/2014
- ✓ „Goniec Terespolski” nr 1/2014
- ✓ „Gościniec Biały”, nr 5 - 6/2014
- ✓ „Nad Bugom i Narwoju”, nr 1/2014
- ✓ „Pryzmat”, nr 5 - 6/2014

---

# „PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

\* Księgarni Podlaskiej  
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

\* Miejskiej Bibliotece Publicznej  
Dział Wiedzy o Regionie  
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

\* SAS Jaworscy Sp. Jawna  
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

\*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON  
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2  
[www.maraton.net.pl](http://www.maraton.net.pl), [www.miks.pl](http://www.miks.pl)

lub w prenumeracie





cena: 10 zł